



Pierwsza Dama spotkała się z prezes Fundacji Wolność i Demokracja



PIERWSZA DAMA AGATA KORNHAUSER-DUDA, PREZES LILIA LUBONIEWICZ, MINISTER ADAM KWIATKOWSKI

Małżonka prezydenta Polski Agata Kornhauser-Duda rozmawiała z Lilią Luboniewicz o działalności Fundacji na rzecz Polaków mieszkających poza granicami kraju.

W spotkaniu uczestniczył również sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta

Rzeczypospolitej minister Adam Kwiatkowski. Lilia Luboniewicz przedstawiła m.in. program wsparcia polskich seniorów na Ukrainie. Skierowany jest on do starszych Polaków znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej, samotnych, chorych. Dzięki wsparciu wolontariuszy programem zostało dotychczas objętych ok. 400 osób.

Poruszono również kwestię edukacji polskiej w różnych państwach. W ramach programu Biało-Czerwone ABC Fundacja zrealizowała projekt dyktanda polonijnego na Ukrainie, do którego w ubiegłym roku zgłosiło się ponad 7 tysięcy uczniów. Tematem rozmowy była w związku z tym potrzeba tworzenia podręczników do nauki języka polskiego skierowanych do

uczniów mieszkających w konkretnych państwach. Takie materiały edukacyjne powinny brać pod uwagę lokalną specyfikę, różniącą się w wielu państwach.

W Pałacu Prezydenckim rozmawiano również o wsparciu polskich mediów na Wschodzie. Spotkanie odbyło się 12 marca bieżącego roku.

ŹRÓDŁO: PREZYDENT.PL

111 lat Casino de Paris we Lwowie

111 lat temu we Lwowie otwarto teatr rozrywki Casino de Paris. Teatr szybko stał się ulubionym miejscem wypoczynku elit lwowskich i gości odwiedzających miasto, a na jego scenie występowali artyści z całego świata.

KARINA WYSOCZAŃSKA

Nowo zbudowana kamienica u zbiegu ulic Jagiellońskiej i Rejtana przyciąga swoim pięknem zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. „Miejsce, niezbyt rozległe, wyzyskano bardzo umiejętnie, stwarzając całość pod względem architektonicznym istotnie piękną. Sala, przeznaczona na widowiska, jest bardzo oryginalna. Nie zbyt wysoka, z gotyckim sklepieniem, bogato polichromowana, inkrustowana rzeźbami również w charakterze staroniemieckim, nabiera dopiero właściwego życia w blasku lamp elektrycznych.” – pisano o budynku przy ulicy Rejtana w przedwojennej polskiej prasie.

Założycielem, właścicielem i kierownikiem słynnego wówczas Casino de Paris był Franciszek Moszkowicz, późniejszy

dyrektor znanej warszawskiej restauracji „Adrii”. W dwudziestoleciu międzywojennym na scenie teatru występowali: jazzman Eddie Rosner ze swoim zespołem, znany hiszpański pianista i kompozytor Enrique Granados i słynny polski komik Józef Zeidowski.

Przez ponad 100 lat budynek teatru zawsze był przestrzenią artystyczną. W czasie niemieckiej okupacji Lwowa działał tutaj teatr „Bagatela”, a w czasach komunistycznych – Pałac Pionierów. Teraz w budynku działa Lwowski Akademicki Teatr im. Łesia Kurbasa. – Casino de Paris nigdy nie było kasynem, jak wcześniej wielu z nas myślało. Od początku była to przestrzeń teatralna. Jesteśmy dumni, że teraz tworzymy nasz teatr Lesia Kurbasa w tak kultowym miejscu i nadal dbamy tu o tradycje teatralne – powiedział Ołeh Ciona, dyrektor Teatru im. Łesia Kurbasa.

W dniu urodzin Casino de Paris, drugiego marca, na scenie dawnego teatru rozrywki zabrzmiały znane piosenki z lat 20. jazzmana Bogdana Wesołowskiego. Pieśni w rytmie walca, tanga czy fokstrota wykonał: aktorka teatru Lesia Kurbasa Maria Oneschczak i zespół „Orkiestra Uczuć”. Dawniej utwory te były szlagierami



tanecznymi i brzmiały na najbardziej prestiżowych scenach świata.

– W tym pomieszczeniu reżyser Wołodimir Kuczynski opowiedział mi o Bohdanie Wesołowskim. Tu razem z „Orkiestrą Uczuć” spojrzeliśmy na przedwojenne szlagiery Wesołowskiego przez pryzmat współczesnego wykonania. Dlatego jest bardzo naturalne, że to jego muzyką świętujemy urodziny tego budynku – podzieliła się wrażeniami Maria Oneschczak, aktorka teatru Łesia Kurbasa.

Więcej o historii dawnego Casino de Paris można dowiedzieć się z wystawy fotograficznej umieszczonej w foie teatru. Ekspozycja jest również dostępna on-line.

– Każdy, kto interesuje się historią Casino de Paris może ze strony internetowej teatru Lesia Kurbasa lub przez kody QR umieszczone w gmachu teatru przekierować się na przewodnik dźwiękowy, w którym opowiadamy o różnych okresach istnienia tej kamienicy. – zaznaczyła Daryna Olszańska, główny administrator Teatru im. Łesia Kurbasa.

Budynek Casino de Paris przez lata nie był remontowany i marzeniem aktorów ukraińskiego teatru jest przywrócenie kamienicy dawnego piękna. Mimo braku pieniędzy na renowację gmachu dyrekcja teatru planuje w tym roku zrobić generalny remont budynku.

Rozmowa z Anną Kozłowską-Ryś



> strona 8

Polonia na Zakarpaciu



> strona 16

Zaleszczyki (cz. 5)



> strona 20

Seria pana Königa



> strona 21

260-lecie urodzin Jana Potockiego

> strona 28

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Arsenij Jaceniuk: zamiast Mińska – platforma z udziałem USA

Zdaniem byłego premiera Ukrainy Arsenija Jaceniuka, Ukraina i Zachód powinny przeprowadzić audyt wykonania porozumień z Mińska i stworzyć nową platformę działania na rzecz integralności terytorialnej Ukrainy, tym razem z udziałem Waszyngtonu.

– Rosjanie próbowali przeforsować na Zachodzie tezę, że to wojna domowa – nie udało się (...) cały świat wie, że to rosyjska agresja na Donbasie przeciwko Ukrainie. Zadanie Kremla to teraz przez porozumienia Mińskie stworzyć na całej Ukrainie DNR i LNR – powiedział Jaceniuk w wywiadzie dla fakty.ua. Dodał, że nie udało się dotąd zrealizować żadnego procesu odbudowy integralności terytorialnej jakiegokolwiek kraju z udziałem Moskwy.

– Trzeba włączyć (do nowej inicjatywy – przyp. polukr.net) także Stany Zjednoczone

jako sygnatariusza Memorandum Budapesztańskiego (...). Na wiosnę 2014 roku mieliśmy format nie miński, a genewski, a ten – przypominam, zakładał udział USA, UE, nas i Rosjan – powiedział Jaceniuk.

Były premier Ukrainy powiedział również, że według niego Rosji nie jest potrzebny Donieck i Ługańsk, ale transformacja całej Ukrainy w „szarą strefę”, która nie da możliwości prowadzić polityki w kierunku Zachodu czy wstąpić do NATO.

Analogiczne działania mające na celu stworzenia platformy rozmów ws. deokupacji są podejmowane wobec Krymu. Spotkanie w tej sprawie ma się odbyć 23 sierpnia 2021 roku w Kijowie – dokument ws. organizacji platformy deokupacji Półwyspu Krymskiego podpisał 26 lutego 2021 roku prezydent Ukrainy, Wołodymyr Zelenski. Według lidera Tatarów Krymskich, Mustafy Dżemilewa, jest możliwe, że w szczycie weźmie udział m.in. prezydent USA Joe Biden.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

„Nord Stream 2 zagraża strategicznej pozycji Polski i Ukrainy”

Amerykański sekretarz stanu Antony Blinken oświadczył, że administracja prezydenta Joe Bidena nadal sprzeciwia się budowie Nord Streamu 2. Podczas przesłuchań w Kongresie powiedział, że gazociąg zagraża interesom Ukrainy oraz Polski i nie wykluczył objęcia sankcjami kolejnych firm uczestniczących w projekcie.

Antony Blinken odpowiadał na pytania członków Komisji Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów. Przekonywali oni, że nie można dopuścić do ukończenia

budowy Nord Streamu 2. – Jeśli pozwolimy dokończyć budowę gazociągu, to będzie to wielkie zwycięstwo Władimira Putina – argumentował republikański kongresman Micheal McCaul.

Niemiecki koncern wycofuje się z finansowania Nord Streamu 2. To efekt zapowiedzi amerykańskich sankcji

Szef amerykańskiej dyplomacji przypomniał, że prezydent Joe Biden jest przeciwny budowie gazociągu Nord Stream 2. – Ten projekt jest sprzeczny z zasadami bezpieczeństwa energetycznego Unii Europejskiej oraz zagraża ekonomicznej i strategicznej pozycji Ukrainy. Polski również – mówił Blinken.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO.PL

Światowe Forum Ekonomiczne usunęło księżną kijowską z X wieku z listy kobiet, które zmieniły historię ludzkości

Światowe Forum Ekonomiczne opublikowało listę wybitnych kobiet z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet, a księżniczka Olga została nazwana „prarodzicielką współczesnej Rosji”.

Były prezydent Ukrainy Petro Poroszenko opublikował na Facebooku post krytykujący tę decyzję.

– Rosja jest przyzwyczajona do narzucania kłamstw, alternatywnego spojrzenia na historię i imperialnej narracji” – napisał. Jego zdaniem Olgi nie można uznać za protoplastę Rosji, „ponieważ księstwo moskiewskie stało się głównym księstwem 300 lat po śmierci księżnej. Ruś Kijowska istniała na terenie dzisiejszej Rosji, Białorusi i Ukrainy” – zaznaczył Poroszenko.

Poroszenko zwrócił uwagę na fakt, że mąż Olgi, książę Igor, po którego śmierci

zaczęła rządzić państwem, w komentarzu Światowego Forum Ekonomicznego została nazwana Iwanem. Wezwał też organizację do poprawienia błędów. Następnie księżna została usunięta z listy.

Księżna Olga rządziła Rusią Kijowską od 945 do 960 roku jako regentka przy swoim małoletnim synu Światosławie. Jej mąż, książę kijowski Igor Rurykowicz, został zabity przez koczowników.

Księżniczka pomściła śmierć męża. W „Powieści minionych lat” jest zapis mówiący, że zabrała ptaki z miasta koczowników i wypuściła je w nocy, przywiązując do nich płonące wici. Ptaki wróciły do miasta i je spaliły. Olga była pierwszym władcą na Rusi, który przyjął chrześcijaństwo. Uznaje się ją za świętą.

ŹRÓDŁO: KRESY24.PL

Czerwona wstęga i szampan na otwarcie... toalety

Przemówienia, okłaski, toast szampanem i przecięcie czerwonej wstęgi – w tak uroczysty sposób na jednej z kijowskich uczelni otwarto wyremontowaną toaletę dla pań. Wydarzenie zorganizowano z okazji Dnia Kobiet.

Nagranie z hucznego otwarcia wyremontowanej toalety na Państwowym Uniwersytecie Komunikacji w Kijowie można obejrzeć w mediach społecznościowych. Widać na nim pracownika administracji uczelni, który stoi przy czerwonej wstędze rozwieszanej przed drzwiami do toalety dla pań.

Przedstawiciel władz uczelnianych wygłosił przemowę i zaakcentował, że kafelki

i akcesoria zostały wybrane przez pracowników uniwersytetu.

– Dziś, w przeddzień Międzynarodowego Dnia Kobiet, nastąpi dzień otwarcia pierwszej wyremontowanej damskiej toalety – oznajmił prorektor, a następnie przecięto wstęgę. Zgromadzonych zaproszono też na kieliszek szampana.

Tymczasem rzecznik ds. ochrony języka Taras Kremin zapowiedział, że zwróci się do ministerstwa oświaty i nauki, by przeprowadziło w sprawie uroczystości kontrolę.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

Parlament krymski pozwie Ukrainę za zaopatrywanie półwyspu w wodę

Władimir Konstantinow, przewodniczący parlamentu krymskiego, poinformował 10 marca, że planowany jest „pозew przeciwko Ukrainie w związku ze stratami wyrządzonymi na półwyspie blokadą wodną” – przekazał Unian.

Wezwał swoich współpracowników do upewnienia się, że odpowiednie komisje oszacowały straty dla środowiska, rolnictwa i przedsiębiorstw, spowodowane zamknięciem Kanału Północnokrymskiego. Poprosił nawet przedstawicieli prokuratury o powołanie „osób ponoszących osobistą odpowiedzialność”.

Według strony ukraińskiej przywrócenie dostaw wody, podczas gdy Krym pozostaje pod rosyjską okupacją, skutecznie legitymizowałoby nielegalne zawłaszczanie ziemi przez Rosję i najprawdopodobniej uczyniłoby je trwałym.

Państwo powołuje się między innymi na Konwencję Genewską, według której to kraj kontrolujący terytorium ponosi pełną odpowiedzialność za zaspokojenie podstawowych potrzeb miejscowej ludności, w tym zaopatrzenia w wodę i żywność.



Na początku stycznia Służba Wywiadu Zagranicznego Ukrainy nie wykluczała, że rosyjskie wojsko może wkroczyć do obwodu chersońskiego, na południu Ukrainy, by rozwiązać siłą kwestię dostaw wody dla okupowanego Krymu. – Przed aneksją (w 2014 roku) Ukraina zaspokajała do 85 proc. zapotrzebowania Krymu na wodę pitną, dlatego potencjalnie siły zbrojne Federacji Rosyjskiej mogą pod wymyślonym pretekstem wkroczyć do obwodu chersońskiego, by przejąć kontrolę nad tamą na kanale – obawiały się służby.

W dalszej perspektywie aktywność Federacji Rosyjskiej wobec Ukrainy może przekształcić się w dużą operację wojskową i zajęcie nowych terenów na Ukrainie. Mogą temu sprzyjać następujące czynniki: konieczność odwrócenia uwagi od szeregu problemów wewnętrznych w Rosji, konieczność rozwiązania problemów społeczno-gospodarczych czasowo okupowanego Krymu, koncentracja uwagi naszych głównych partnerów międzynarodowych na własnych problemach wewnętrznych” – agencja „Interfax-Ukraina” cytując dokument.

ŹRÓDŁO: UNIAN.UA

Polska współsponsorowała spotkanie ONZ na temat Ukrainy

Jak poinformowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych, w piątek odbyła się wideokonferencja Rady Bezpieczeństwa ONZ dotycząca Ukrainy. Polska współsponsorowała spotkanie.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych poinformowało, że w piątek odbyło się spotkanie Rady Bezpieczeństwa ONZ dotyczące sytuacji na Ukrainie. W wideokonferencji, współsponsorowanej przez Polskę, wziął udział podsekretarz stanu w MSZ Marcin Przydacz.

Podczas spotkania online, które odbyło się w 7. rocznicę aneksji Krymu przez Rosję, wiceszef polskiej dyplomacji wyraził poparcie dla integralności terytorialnej Ukrainy, jej suwerenności i niezależności. Wiceminister Przydacz uważa również, że

trwająca już siedem lat rosyjska agresja na Ukrainę pozostaje jednym z najpoważniejszych wyzwań dla bezpieczeństwa i stabilności w Europie. W swojej wypowiedzi wiceszef polskiej dyplomacji odniósł się także do postępującej militarystyki półwyspu skutkującej wzrostem napięcia w regionie. Poruszył także problem pogarszającej się sytuacji w zakresie praw człowieka, w tym polityki represji wobec mniejszości tatarskiej i społeczności ukraińskiej, masowych naruszeń praw podstawowych oraz prób zwalczania niezależnych mediów.

Ponadto, w swoim wystąpieniu wiceminister Przydacz wezwał do podjęcia działań na rzecz zapewnienia nieograniczonego dostępu do Krymu przedstawicielom ONZ oraz specjalnym misjom OBWE, monitorującym przestrzeganie praw człowieka. Wiceszef MSZ podkreślił także,

że nieuznawanie dokonanej przez Rosję aneksji Krymu i Sewastopola jest zobowiązaniem wynikającym z prawa międzynarodowego, a nie kwestią decyzji politycznej.

– Udział przedstawiciela kierownictwa MSZ w spotkaniu wpisuje się w podejmowane przez Polskę działania na rzecz utrzymania zainteresowania społeczności międzynarodowej na forum ONZ kwestiami konfliktu na wschodzie Ukrainy oraz bezprawną aneksją Krymu i Sewastopola przez Federację Rosyjską – podaje Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Spotkaniu, zorganizowanemu przez zasiadającą obecnie w Radzie Bezpieczeństwa ONZ Estonię przy wsparciu dwudziestu państw, w tym Polski, przewodniczyła estońska minister spraw zagranicznych, Eva Maria Liimets.

ŹRÓDŁO: @MSZ_RP

W Warszawie zaprezentowano oryginały traktatu ryskiego oraz umów sojuszniczych Polski z Francją i Rumunią



W siedzibie MSZ RP przy ul. Krywultra w Warszawie odbyła się uroczysta prezentacja oryginału traktatu ryskiego z 18 marca 1921 r., którego podpisanie kończyło wojnę polsko-bolszewicką, a także oryginał umowy sojuszniczej zawartej przez II RP z Rumunią (3 marca 1921 r.) oraz dokumenty ratyfikacyjne (z podpisem marszałka Józefa Piłsudskiego) układu sojuszniczego z Francją (19 lutego 1921 r.).

– Dokumenty ze względu na swą wagę historyczną oraz konieczność ich ochrony,

nie są udostępniane badaczom na co dzień, dzisiejsze wyjątkowe upublicznienie dokumentów oraz możliwość wykonania fotografii i nagrań pozwoli ukazać oryginalny wygląd umów szerszemu gronu odbiorców – podkreślił podsekretarz stanu Marcin Przydacz.

Przydacz przypomniał, że znaczna część archiwaliów MSZ II RP uległa zniszczeniu w czasie II wojny światowej.

Prezentowane dokumenty jednak we wrześniu 1939 r. zostały ewakuowane

z Warszawy do Krzemieńca, a następnie do Białokrynicy, gdzie ukryto je w lochach tamtejszego zamku. W 1941 r. roku ukryte dokumenty zostały odnalezione przez NKWD i wywiezione w głąb ZSRR. W latach 50. (po śmierci Stalina) archiwalia te zostały zwrócone stronie polskiej.

– Traktat ryski i pozostałe układy uległy jednak w czasie wojny poważnym uszkodzeniom. Wiceszef polskiej dyplomacji dodał także, że w 2006 r. staraniem MSZ dokonano gruntownej rekonstrukcji i naprawy uszkodzonych traktatów. Po dzisiejszej prezentacji umowy sojusznicze powrócą do Archiwum MSZ, zaś oryginał traktatu ryskiego zostanie wypożyczony na potrzeby wystawy czasowej („Traktat ryski – odzyskane dziedzictwo”) organizowanej przez Zamek Królewski. W kwietniu br. po jej zakończeniu oryginał traktatu powróci do Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych – podaje MSZ.

ŹRÓDŁO: KRESY24.PL

Czerniowce: Spotkanie konsula z nowymi władzami lokalnymi



CZERNIOWIECKA RADA MIEJSKA

Z inicjatywy Konsulatu Generalnego RP w Winnicy 10 marca do Czerniowiec przybyła delegacja przedstawicielstwa dyplomatycznego w składzie konsula generalnego Damiana Ciarcińskiego oraz wicekonsula Bartosza Szeligi.

MARIA PROCIUK

Podczas wizyty w stolicy Bukowiny dyplomaci odbyli dwa oficjalne spotkania – z przewodniczącym Rady Obwodowej Czerniowiec Ołeksijem Bojką oraz burmistrzem miasta Czerniowce Romanem Kliczukiem. Polonijną społeczność regionu na obu spotkaniach reprezentował Władysław Strutyński, prezes „Obwodowe Towarzystwo Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza”.

Biorąc pod uwagę, że konsul Ciarciński odwiedził Czerniowce już kilka miesięcy wcześniej i miał spotkanie z przewodniczącym Czerniowieckiej Obwodowej Administracji Państwowej Serhijem Osacukiem, celem wizyty polskiego dyplomaty w regionie w marcu można uważać spotkanie z władzami lokalnymi – nowo wybranymi w zeszłym roku w wyniku wyborów samorządowych na Ukrainie.

Podczas spotkań konsula generalnego RP z kierownikami miasta i obwodu rozmawiano zarówno o wspólnie realizowanych, jak i planowanych projektach – w tym o pomocy udzielonej przez stronę polską Państwowej Służbie Ratowniczej w regionie w ramach programu „Polska Pomoc”, a także o uzyskaniu środków z Funduszu Wyszehradzkiego na potrzeby Czerniowieckiego obwodowego szpitala klinicznego.

W blisko osiągalnych planach – projekt odbudowy pomników i nagrobków wybitnych polskich działaczy społecznych i politycznych Bukowiny w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunalnym „Historyczno-Kulturowy rezerwat cmentarz przy ul. Zielonej w Czerniowcach”, w szczególności „ojca miasta”, wieloletniego burmistrza Czerniowców, zarządcy Księstwa Bukowińskiego Antoniego Kochanowskiego.

Ponadto, kolejność obiektów wspólnej historii potrzebujących renowacji jest w trakcie ustalenia, a strona polska będzie sprzyjała realizacji projektu poprzez zaangażowanie ekspertów i wsparcie finansowe. Ze strony Towarzystwa Kultury Polskiej w obecności konsula generalnego padła też propozycja budowy w Czerniowcach pomnika Antoniego Kochanowskiego,

którego 205. rocznica urodzin będzie obchodzona w 2022 roku.

Przedstawiciele korpusu dyplomatycznego omówili z władzami miasta potrzebę nawiązania połączeń lotniczych z polskimi miastami. Podczas obu spotkań dyskutowano także o sposobach przyciągnięcia polskich inwestycji do obwodu czerniowieckiego.

Tak więc, podczas spotkań oficjalnych w „domu ze lwami” (radzie obwodowej) i ratuszu, strony omówiły szereg aktualnych kwestii współpracy dwustronnej, które stanowią wzajemne zainteresowanie oraz określiły wektory ich pogłębienia na przyszłość.

Wiemy też na pewno, że w tym roku wizyty delegacji z konsulatu polskiego w Winnicy na Bukowinę będą coraz częstsze. Przecież są ku temu co najmniej dwa ważne powody: instalacja i odsłonięcie tablicy pamiątkowej w Czerniowcach na budynku, w którym kiedyś znajdowała się polska placówka dyplomatyczna (prawdopodobnie wydarzenie to zostało zaplanowane na Dzień Konstytucji RP w maju, jeśli sytuacja wokół pandemii będzie sprzyjająca), a także odchody we wrześniu 400. rocznicy bitwy pod Chocimem – jednej ze wspólnych stron historii polsko-ukraińskiej.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

USA prześlą Ukrainie pomoc wojskową o wartości 125 mln \$

Decyzję w sprawie wsparcia wojskowego dla Ukrainy Pentagon ogłosił w poniedziałek, 1 marca, równoległe wzywając do kontynuowania reform w sektorze bezpieczeństwa.

– Resort obrony USA wzywa Ukrainę do kontynuowania reform, które wzmacniają cywilną kontrolę nad armią, sprzyjają jawności i przejrzystości w sferze przemysłu zbrojeniowego i zakupów, a także modernizują sektor obronny w innych kluczowych sferach zgodnie ze standardami

NATO – napisano w oświadczeniu opublikowanym przez Pentagon.

W ramach pakietu pomocy Ukraina ma otrzymać dwa dodatkowe kutry patrolowe Mark VI dla wzmocnienia zdolności patrolowania i ochrony swoich wód terytorialnych. Tym samym, łączna liczba jednostek tego typu jakie mają trafić na Ukrainę wyniesie osiem sztuk. Ponadto, strona ukraińska ma otrzymać więcej radarów artyleryjskich i innego wyposażenia, jak również sprzęt

pierwszej pomocy medycznej i ewakuacji z pola walki. Zgodnie z oświadczeniem strony amerykańskiej, ten sprzęt ma wpłynąć na „zwiększenie możliwości rażenia przeciwnika, a także poprawę jakości dowodzenia, kontroli i świadomości sytuacyjnej ukraińskich sił”.

Łącznie, od 2014 roku Ukraina otrzymała z USA pomoc wojskową o wartości 2 mld dolarów.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

Nietypowe objawy po szczepionce AstraZeneki

Troje pracowników norweskiej służby zdrowia zostało poddanych leczeniu po wystąpieniu u nich nietypowych objawów po zaszczepieniu preparatem AstraZeneki. EMA zbada te przypadki.

Wszystkie trzy osoby były w wieku poniżej 50 lat. Zaobserwowano u nich krwotoki, zakrzepy i niską liczbę płytek krwi. Ich stan jest poważny.

Norweska Agencja Leków poinformowała, że zarówno jej naukowcy, jak



ARMYINFORM.COM.UA

i Europejska Agencja Leków zajmie się badaniem tych przypadków.

Dwa dni temu Norwegia zdecydowała o zawieszeniu podawania szczepionki

AstraZeneki, po wystąpieniu w kilku krajach w Europie przypadków wystąpienia zaburzeń krzepnięcia krwi. Z tego powodu zmarło kilka osób.

Stosowanie AstraZeneki lub konkretnych partii jej szczepionek zawiesiły m.in. Austria, Dania, Islandia, Litwa, Łotwa, Estonia, Bułgaria, Rumunia czy Włochy.

ŹRÓDŁO: RP.PL

Wielowymiarowość i niejasność geopolitycznej koncepcji Międzymorza

Termin „Intermarium” pojawia się regularnie we współczesnych dyskursach politycznych i akademickich. Jest też używany przez polskich urzędników, w tym Prezydenta RP Andrzeja Dudę, jako synonim Inicjatywy Trójmorza.

Pojęcie Międzymorza powinno zostać wyjęte z zakresu projektów współpracy regionalnej jako zbyt szerokie. Wieloznaczność konotacji terminu Międzymorza i różnorodność jego interpretacji sprawiają, że koncepcja ta nie nadaje się do zarysowania i stymulowania nowoczesnych stosunków międzypaństwowych w regionie Europy Wschodniej. Uważam, że po zimnej wojnie Międzymorze stało się slangowym słowem obejmującym wszystko, inspirującym emocjonalnie, ale mało praktycznym dla rozwoju współpracy regionalnej.

Międzymorze w myśli politycznej Polski i Ukrainy oznacza różne rzeczy.

W myśli polskiej Międzymorze przejawia się w trzech odmiennych, choć nie zawsze odrębnych, wymiarach pojęciowych.

Pierwsza dotyczy ambicji Józefa Piłsudskiego stworzenia federacji nowo niepodległych państw po upadku Imperium Rosyjskiego w 1917 r. I w tym wymiarze od razu pojawia się problem: Piłsudski nigdy nie zdefiniował jasno, które państwa należy zaprosić do bloku, a które nie.

Drugi wymiar przedstawia Intermarium jako szeroko rozumianą strukturę współpracy wszystkich aktorów Europy Środkowo-Wschodniej. Struktury tej nie udało się precyzyjnie określić, gdyż jej charakter zależy od zainteresowań, wizji i pomysłów preferowanych przez różne kraje regionu.

Trzeci wymiar przedstawia Międzymorze jako region czysto geograficzny, który rozciąga się między Morzem Bałtyckim a Morzem Czarnym lub między Morzem Bałtyckim, Morzem Czarnym i Adriatykiem. Wymiar geograficzny jest bezpośrednio powiązany z wizjami ministra spraw zagranicznych Józefa Becka z lat 30. XX wieku.

Jeśli mówimy o ukraińskich wymiarach konceptualnych, to na przełomie XIX i XX wieku najpopularniejszymi wizjami organizacji przestrzeni regionalnej były wizje wolnej federacji państw. Można powiedzieć, że Piłsudski miał w tym samym czasie coś podobnego na myśli. Jednak koncepcje ukraińskie różniły się od polskich tym, że przewidywały albo demokrację i przeformatowanie Imperium Rosyjskiego, albo utworzenie nowej federacji słowiańskiej opartej na Ukrainie. Najbardziej znanymi zwolennikami takiej wolnej wizji federalnej byli Heorhij Andruzki, Mychajło Drahomanow i Mychajło Czajkowski.

Polska i Ukraina, jako bezpośredni „potomkowie” koncepcji Międzymorza, wolały rozwijać stosunki dwustronne w strukturach europejskich i transatlantyckich, co wyraźnie przeczy pierwotnym konceptualizacjom Piłsudskiego i innych intelektualistów z początku XX wieku.

Dłatego wracając do teraźniejszości, należy rozwijać współpracę regionalną, ale nie odwoływać się do koncepcji Międzymorza. Międzymorze to wspaniały i bardzo ambitny projekt współpracy regionalnej, nad którym powinni dziś pracować historycy.

ŹRÓDŁO: OSTAP KUSZNIER
POLUKR.NET

SBU wszczęła postępowanie w sprawie przedłużenia pobytu rosyjskiej floty czarnomorskiej na Krymie

– Służba Bezpieczeństwa Ukrainy wszczęła postępowanie karne w sprawie podpisania porozumień charkowskich w sprawie przedłużenia pobytu rosyjskiej Floty Czarnomorskiej na Krymie i ich ratyfikacji przez Radę Najwyższą w 2010 roku – przekazała w piątek Unian.

Śledczy badają okoliczności przygotowania i podpisania „umowy między Ukrainą a Federacją Rosyjską o pobycie rosyjskiej Floty Czarnomorskiej na terytorium Ukrainy do 2042 roku” z dnia 21 kwietnia 2010 roku, a także przestrzegania przepisów i procedur podczas ratyfikacji przez parlament.

21 kwietnia 2010 roku w Charkowie ówczesny prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz i ówczesny prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew podpisali porozumienie między Ukrainą a Federacją Rosyjską

przedłużające pobyt Rosyjskiej Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu na Krymie z 2017 do 2042 roku z prawem do przedłużenia okresy na kolejne pięć lat – wszystko w zamian za tańszy gaz dla Ukrainy.

Z śledztwa wynika, że przed podpisaniem umowy cena rosyjskiego gazu dla Ukrainy była dwukrotnie sztucznie zawyżona: na koniec 2008 roku cena za 1000 metrów sześciennych wynosiła 179,5 dolara, a pod koniec 2010 roku 352,33 dolara.

W wyniku podpisanych przez byłego prezydenta porozumień charkowskich rosyjski kontyngent wojskowy na terytorium Ukrainy, zamiast przygotowań do redukcji i wycofania, odnotował wzrost.

ŹRÓDŁO: UNIAN.UA

W 2019 r. państwa członkowskie UE nadały obywatelstwo ponad 700 tysiącom osobom

W 2019 roku ok. 706 400 osób uzyskało obywatelstwo państwa członkowskiego UE, w którym mieszkali. W 2018 roku było to 672 300 osób, a w 2017 roku 700 600 – podał Eurostat.

Większość osób, które uzyskały obywatelstwo państwa członkowskiego UE w 2019 roku była wcześniej obywatelami kraju spoza UE lub bezpaństwowcami, podczas gdy obywatelstwo innego państwa członkowskiego UE odpowiadali za 13% całkowitej liczby nabytych obywateli.

W 2019 roku Marokańscy byli największą grupą wśród nowych obywateli UE (66 800 osób, z których 84% uzyskało obywatelstwo Hiszpanii, Włoch lub Francji), przed Albańczykami (41 700,

62% uzyskało obywatelstwo Włoch), Brytyjczykami (29 800, 75% nabytych obywateli Niemiec, Szwecji lub Francji), Syryjczykami (29 100, 69% nabytych obywateli Szwecji), Turków (28 600, 57% nabytych obywateli niemieckich), Rumunów (26 600, 60% nabytych obywateli włoskich lub niemieckich), Brazylijczyków (23 500, 73% uzyskało obywatelstwo Włoch lub Portugalii), Ukraińców (18 100, 59% uzyskało obywatelstwo Niemiec, Polski lub Włoch), Algierczyków (18 000, 82% uzyskało obywatelstwo francuskie) i Rosjan (16 400, 31% nabyło obywatelstwo niemieckie).

ŹRÓDŁO: EC.EUROPA.EU

Szczepionka przeciw zdrowemu rozsądkowi

Przed rokiem świat pogrążył się w chaosie, któremu mniej lub bardziej przemyślane decyzje rządów oraz instytucji odpowiedzialnych za ochronę zdrowia próbują nadawać pozory stabilizacji. Rozprzestrzenianie się wirusa COVID-19 wciąż jest jednym z najgorętszych tematów politycznych debat, medialnych doniesień, prywatnych rozmów. Wśród niektórych wywołuje strach, ale też coraz częściej budzi złość powiązaną z negowaniem pandemii, a co za tym idzie konieczności przestrzegania obostrzeń i potrzeby szczepień.



HELENA JANKOVICOVA KOVACOVA/PIXABAY

AGNIESZKA SAWICZ

Polacy wciąż wahają się, czy są one dobrym pomysłem. W ostatnim tygodniu stycznia 2021 r. 53% respondentów było zdecydowanych przyjmując szczepionkę, ale już między 8 a 14 lutego trend ten uległ odwróceniu i odsetek zwolenników takiej prewencji spadł o 6%. Na Ukrainie sytuacja wygląda jeszcze gorzej i wg niektórych sondaży zaledwie 39% pytanych gotowych jest skorzystać z możliwości szczepienia, a gdyby miało to nic ich nie kosztować dodatkowo chętnych byłoby 4% Ukraińców. I tu obserwujemy tendencję spadkową, gdyż w listopadzie z takiej opcji chcieli skorzystać 55% badanych.

Tymczasem jeszcze w 2019 r. Światowa Organizacja Zdrowia wymieniła niechęć opinii publicznej do szczepień jako jedno z dziesięciu największych zagrożeń dla zdrowia na świecie. Wśród jej przyczyn króluje obawa przed tym, czy szczepionka jest bezpieczna i odpowiednio przebadana oraz przed działaniami niepożądanymi, jakie może wywołać. Ponadto na stosunek do szczepień, ale i samej pandemii, w dużej mierze wpływają media, w tym społecznościowe – to w nich najłatwiej o fałszywe informacje. W miarę jak COVID-19 stawał się naszą codziennością, rosła liczba osób, które uważały, że wirus został sztucznie stworzony w laboratorium, albo też w ogóle nie istnieje, a epidemia została „wymyślona w celu redystrybucji kapitału na świecie”. W ślad za takimi doniesieniami podważany jest sens obostrzeń, chociażby noszenia maseczek, które nie tylko mają być nieskuteczne, ale dodatkowo powodować ciężkie schorzenia, w tym niedotlenienie i „grzybicę płuc”.

Jeszcze zanim rozpoczęły się akcje szczepień, pojawiały się też informacje o powikłaniach

poszczepiennych, a gdy podano pierwsze dawki preparatu zaczęto z tym faktem wiązać zgony osób, które je przyjęły. Nie miało przy tym znaczenia, że ryzyko naturalnej śmierci osoby w zaawansowanym wieku jest statystycznie większe, niż dwudziestolatka.

Rozpowszechnianie takich informacji może być uważane za przejaw ignorancji, efekt strachu, ale też może być powiązane z trwającą od lat działalnością trolli, w tym rosyjskich, wspierających ruchy antyszczepionkowe. Trudno przy tym zakładać, że Rosja, kraj, który obwieścił niedawno zakończenie prac nad trzecią już szczepionką przeciw COVID-19, jest przeciwna szczepieniom. Nie sposób też wskazać, na ile fake newsy wpływają na obniżenie zaufania dla bezpieczeństwa szczepień w samej Rosji. W grudniu 2020 r. najwyższy odsetek osób deklarujących zamiar skorzystania z takiej profilaktyki notowano w Chinach (80%), a do państw, których populacje najrzadziej zgłaszały taki zamiar, należały Rosja (43%) i Francja (40%). Od października ubiegłego roku odsetek zainteresowanych szczepieniami spadł niemal we wszystkich badanych krajach, w tym we Francji o 14%. Wyjątkami były USA i Wielka Brytania, lecz nie wiadomo, czy świadczy to o niskiej skuteczności działań trolli w wydawałoby się strategicznych państwach, wysokiej świadomości ich mieszkańców, czy też nie ma tak naprawdę żadnego znaczenia obszar, którym szczególnie zainteresowani są twórcy fake newsów. Dziś też o 34% więcej osób niż w październiku 2020 r. boi się przede wszystkim skutków ubocznych szczepionki. Drugim co do wielkości powodem niechęci do jej przyjęcia jest potencjalnie niska skuteczność, przy czym największe obawy ponownie mają Rosjanie (aż 45% badanych). Można przy

tym zadać pytanie, czy deklaracje te wynikają ze strachu przed preparatami produkowanymi przez firmy zachodnie, takie jak m.in. Pfizer/BioNTech, Moderna, AstraZeneca czy CureVac i czy byłyby niższe, gdyby rozważano możliwość szczepienia wyłącznie Sputnikem V. Nie ulega przecież wątpliwości, że Rosjanom zależy nie tylko na medycznym, ale i rynkowym sukcesie własnych preparatów, dlatego w ich interesie leży dyskredytowanie osiągnięć innych państw w tej dziedzinie.

Jak się wydaje, Rosja próbuje obecnie budować swój jak najlepszy, choć nie do końca prawdziwy wizerunek. 9 marca 2021 r. usłyszeliśmy, że Rosyjski Fundusz Inwestycji Bezpośrednich i szwajcarska firma farmaceutyczna Adienne zawarły porozumienie w sprawie produkcji szczepionki Sputnik V we Włoszech. Wiarygodność tej deklaracji podważył fakt, że o tych planach nie zostały poinformowane włoskie resorty spraw zagranicznych i rozwoju gospodarczego oraz władze regionalne. Podobnie rząd francuski zaprzeczył, jakoby w jego kraju miała być produkowana rosyjska szczepionka, choć nie wykluczono takiej możliwości w przyszłości. Jednoznacznie w sprawie nie wypowiedziały się Niemcy, gdzie zdaniem RFPI także mają być uruchomione linie produkcyjne, ale już Madyrty podał, że nie zawarł umowy z Rosjanami, choć oni sami są przeciwnego zdania.

Nawet, jeśli negocjacje w tych kwestiach trwają, to ogłaszanie sukcesu przed ich zakończeniem jest nieprofesjonalne. Zarazem stanowi w pełni profesjonalny zabieg marketingowy. Buduje zaufanie do preparatu, o którego produkcję ma podobno zabiegać Europa Zachodnia, a stosują go już nie tylko Białoruś czy Węgry, ale też kraje azjatyckie, państwa Ameryki

Potudniowej, Słowacja, Serbia, Algieria, Iran czy Zjednoczone Emiraty Arabskie. Tym samym kreowane jest przekonanie o sukcesie rosyjskich naukowców, w ślad za nimi i kraju. Wzmacnia się je przekazem o omyślności tych, którzy nie dowierzali skuteczności Sputnika V, a wszystko to na tle chaosu informacyjnego, kreowanego przez Moskwę. Przeciętny adresat informacji ma bowiem trudności z oceną, które z wiadomości podawanych przez media są prawdziwe. W krótkim czasie otrzymuje wykluczające się doniesienia i nie wie, czy Europejska Agencja Leków nie otrzymała wniosku o przyspieszoną ocenę rosyjskiej szczepionki, czy może jednak został on złożony? Paradoksalnie wszystko to sprawia, że łatwiej będzie przekonać coraz więcej osób do rosyjskiej narracji, a wzrost liczby tzw. „korona sceptyków” czy antyszczepionkowców zostanie wliczony w koszty.

Już w 2018 r. brytyjski dziennik „The Times” opublikował artykuł, w którym opisywał rosyjskie działania w zakresie promowania teorii o szkodliwości szczepień. Za sprawą fikcyjnych kont, w tym związanych z petersburską „farmą trolli”, która miała wpływ na wybór Donalda Trumpa na prezydenta USA, kreowano na portalach społecznościowych dyskusje mające podważyć wiarę w szczepionkową profilaktykę. Aby uwiarygodnić prezentowane poglądy podawano argumenty zarówno jej zwolenników, jak i przeciwników, co dodatkowo pozwalało podsycać i utrzymywać zainteresowanie zagadnieniem. Opisywano nie tylko domniemane przypadki zachorowań na autyzm jako skutki uboczne iniekcji, ale też zgony. Ponadto wskazywano, że dla „elit” przeznaczone są preparaty o lepszym składzie,

nie zawierające szkodliwych substancji.

Mogłoby się wydawać, że taki przekaz trafia jedynie do wąskich grup, a użytkownicy globalnej sieci, mający niemal nieograniczony dostęp do informacji, włożą między bajki treści wskazujące na wykorzystywanie do produkcji preparatów medycznych ludzkich płodów czy też aplikowanie przy ich wykorzystaniu chipów pozwalających kontrolować umysły. Tymczasem problem nie jest tak niszowy, jak niektórzy sądzą. W sierpniu 2018 r. podano, że w Europie liczba przypadków zachorowań na odrę, świnkę i różyczkę wzrosła niemal dwukrotnie w stosunku do 2017 r. W Wielkiej Brytanii była aż trzy razy wyższa. Może zatem to te dane, a nie sondażowe deklaracje respondentów najlepiej wskazują jaki jest nasz rzeczywisty stosunek do szczepień?

I może są najlepszym dowodem na to, że w wirtualnej przestrzeni, ale też i w mediach tradycyjnych, mamy od lat do czynienia ze szczepionką przeciwko zdrowemu rozsądkowi. Tę przyjmujemy chętnie i bez obaw o skutki uboczne, którymi są wzrost skuteczności działań prowadzonych na froncie wojny informacyjnej i kreowanie poglądów wygodnych dla jednej ze stron konfliktu. Skutki dezinformacji, nie tylko zdrowotne, ale też polityczne, ekonomiczne i społeczne, odczuwamy już dziś. Deklarując niechęć do szczepień pomijamy bowiem niezwykle istotny czynnik, jakim jest ich wpływ na gospodarkę. Nie wiele osób chyba zastanawia się nad tym, że to szczepienia są dziś kluczem do jej odtworzenia i do przywrócenia płynności finansowej gospodarstw domowych. Dlatego lęk Polaków czy Ukraińców przed lekami jest prostą drogą do kryzysu, z którego trudno będzie się podźwignąć.

Siedem lat wojny



PRAVDA.COM.UA

Doskonale pamiętam marzec roku 2014 i początek walk na Donbasie. Doskonale pamiętam jak ja i większość moich przyjaciół, naiwnie mieliśmy nadzieję, że to nie jest jakaś wielka wojna, a szereg incydentów, prowokacji, które szybko ucichną, z którymi Ukraina się błyskawicznie upora. Teraz wiemy – złudne to były nadzieje.

ARTUR DESKA

Wojna (tak! wojna!) trwa już z siedem lat i końca jej nie widać. Od siedmiu lat część województw ługańskiego i donieckiego jest kontrolowana przez tzw. „separatystów” (o nich będzie jeszcze) i ich sojuszników. Także – choć nie toczą się tam wojenne działania, to jest to częścią tej wojny – od siedmiu lat Krym znajduje się pod rosyjską okupacją. W tych dwóch beznamytnych zdaniach zawarte jest wszystko – walki, kłamstwa, krew, pogrzeby, propaganda, bohaterstwo, polityka, nikczemność, podstęp, areszty, nieszczęścia, zdrady... Także nadzieja, że kiedyś wreszcie to wszystko się skończy. Do tego – że to się skończy „dobrze” (cokolwiek by pod tym pojęciem nie rozumieć) dla Ukrainy.

Niestety nadziei jest coraz mniej

Siedem lat! Żeby zrozumieć jak wiele to czasu, trzeba spojrzeć nie na siebie, a na dzieci urodzone w marcu 2014 roku – to w rozumieniu pomaga! Te dzieciaki, które przysły na świat wtedy gdy wszystko „to” się dopiero zaczynało chodzą już dzisiaj do szkoły! To „ocean czasu”! „Ocean” w którym powoli toną kolejne nadzieje właśnie. Tak, tak – wiem! W „dzisiejszych realiach” jakakolwiek nadzieja na to, że będzie „dobrze”, że przywoitość pokona nikczemność, prawda kłamstwo, a poczucie obowiązku chęć zysku to idealistyczne marzenia. Niestety tak jest i tyle – to temat na odrębne rozważania. Jednakże, pomimo kruchości i iluzoryczności wszelkich nadziei (na koniec tej wojny) one były i nadal są! Prawda, że dzisiaj nikte. Zbyt wiele razy i zbyt wiele obiecywali politycy, zbyt wiele razy widzieliśmy jak (zdawałoby się realne) szanse na koniec tej wojny przepadały w „nocy i mgłę”, także i „ocean czasu” robi swoje – nadzieje się kruszą, nikną, toną.

Uważam za stosowne opowiedzenie pewnej historii o „tonącej nadziei”. Historii nie wojennej (zdawać by się mogło) ale jednak doskonale obrazującej to, co się z naszymi nadziejami na pokój i „normalność” dzieje.

Właśnie w połowie marca 2014 roku do mojego Drohobycza zaczęli przyjeżdżać uchodźcy z Krymu – Tatarzy Krymscy.

Przyjeżdżali ci, którzy uznali, że rosyjska okupacja Krymu stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa ich i ich rodzin (zazwyczaj wielodzietnych). Późniejsze (oraz dzisiejsze) wydarzenia pokazały, że słuszne były ich obawy (na Krymie – rewizje, porwania, zabójstwa, areszty, „spreparowane” oskarżenia i procesy, wieloletnie wyroki więzienia) – ale nie o tym teraz. Otóż do Drohobycza przyjechało w marcu 2014 roku kilka rodzin. Każda z nich – ojciec, mama i gromadka dzieciaków. Każda – z kilkoma torbami odzieży i najpotrzebniejszych rzeczy. Wszyscy oni (przynajmniej, że ja też) wierzyli święcie, że „to wszystko” się w kilka tygodni skończy i wrócą na swój ukończony Krym (ukraiński Krym – żeby było jasne). Najpierw wierzyli w „kilka tygodni”. Później „tygodnie” zmieniły się w „miesiące”. Kiedy minęło pół roku, a okupacja Krymu trwała, niechętnie zaczęli mówić o „roku”. Później o dwóch, trzech... Minęło właśnie siedem lat! Urodzony już w Drohobyczu Arslan rok temu poszedł do szkoły – „ocean czasu”... Jednak pomimo tego wszystkiego moi tatarscy przyjaciele nadal mają nadzieję – oni w myślach ciągle „wracają na Krym”, dzieci rysują Jałtę i Czarne Morze, wszyscy wierzą że jednak kiedyś uda im się mnie gościć w ich krymskich domach. Prawda, tego kiedy to będzie nikt się prognozować nie ośmiela. Podobnie mają się sprawy z nadzieją na zakończenie trwającej na Donbasie wojny.

Źle się stało, ale ta wojna „wrosła” w ukraińskie życie i znaczna część Ukraińców przyzwyczaiła się do tego, że co prawda ona trwa, ale dzieje się to tak jakoś „w tle”. Ludzie przyzwyczaili się do życia w którym wojna nie przeszkadza w robieniu interesów, jeżdżeniu na wakacje, karierom, wyborom...

Oczywiście były i dłuższe (od tej „donbaskiej”) wojny. Była nawet „Wojna Stuletnia”. Zapewne i podczas „tamtych”, dawnych wojen przychodziło zmęczenie, przyzwyczajenie, przystosowanie. Zgoda – tak było! Tyle, że to działa sie dawno temu! Świat się zmienił, uprzemysłowił, zglobalizował. Wojny także! Dowodem na to są ostatnie dwie „wielkie wojny”, które udowodniły (szczególnie ta ostatnia), że aby wygrać/nie przegrać/zakończyć (do wyboru) potrzebna jest mobilizacja CAŁEGO potencjału państwa, całego społeczeństwa i jeszcze MIĘDZYNARODOWA współpraca – inaczej nic z tego. Tak, wiem – powiadają: tym razem to jest „wojna hybrydowa”, to jest wojna „nowego typu” – możliwe, że i tak. Tyle tylko, że moim skromnym zdaniem także zwycięstwo w tej wojnie, a także jej „koniec”, mogą mieć taki „hybrydowy” charakter. Jednym słowem – nie będzie decydujących starć (a jeśli już takie będą – to „w internecie”), nie będzie triumfalnego „zatykania flag”, nie

będzie traktatów pokojowych. Będzie czcza gadanina i tysiące wpisów w internecie, a na Donbasie nadal będą strzelali i ginęli – tyle, że prawdziwy obraz spraw zostanie zapomniany, wyparty z naszej świadomości. Kto dzisiaj pamięta o Naddniestrzu?!!! Takie to będzie owo „hybrydowe” zwycięstwo.

Tę wojnę trzeba skończyć!

Aby do takiego doszło – potrzebna jest wola by tak się stało, potrzebne są ogólnonarodowa mobilizacja i poświęcenie. Uważam, że jedynie wtedy gdy wojna i jej zakończenie (czytaj – zwycięstwo) staną się dla ukraińskich rodzin sprawą najważniejszą, gdy każdy (no dobrze – niech będzie, że większość) będzie gotowy do zakończenia tej wojny „przyłożyć rękę” – tylko wtedy coś się zmieni. Niestety, póki co nie zauważam niczego podobnego, Raczej odwrotnie świadomość o trwającej wojnie ulega coraz większej marginalizacji dla wielu z tych, z którymi rozmawiam toczy się ona „gdzieś tam daleko na wschodzie” i – w sumie – „nasza chata skraj”. Tak się nie da zwyciężyć!

Tymczasem...

Tymczasem „hybrydowa” ona czy „nie hybrydowa” – wojna trwa. Ostrzały, zasadzki, miny, ranni, inwalidzi, polegli. Zrujnowane domy, dożywający swych dni w „głodzie i chłodzie” staruszkowie, katastrofa ekologiczna (to oddzielny temat), gruźlica, brak lekarstw... To już tysiące ofiar (po obydwu stronach). Tylko do dnia w którym pisze te słowa, od początku 2021 roku zginęło 16 ukraińskich żołnierzy! 16! Nie, nie zamierzam nikogo epatować bólem i tragediami rodzin, które straciły synów, mężów, ojców – nie w tym sprawa. Zwyczajnie, wyobraźcie sobie prozę, jakby to było, gdyby nagle zniknął ktoś Wam bliski, ważny, kochany. Jak to by wpłynęło na Wasze życie, na „wasz świat”. Tylko w 2021 roku podobne stało się udziałem już 16 ukraińskich rodzin. Więcej – szesnastu „mikroświatów”. Trzeba też pamiętać o innych ofiarach – ranni, inwalidzi, ofiary PTSD (ang. Post Traumatic Stress Disorder – Zespół Stresu Pourazowego/Bojowego). Jeśli chodzi o ten ostatni – rozbitych rodzin i osobistych tragedii nikt zliczyć nie potrafi. Jednakże niekiedy pojawiają się informacje (nieoficjalne) o liczbie samobójstw popełnionych przez weteranów tej wojny. Podobno (pisze „podobno”, ale to więcej niż prawdopodobne) pomiędzy 1000 i 1500. To też jest jedna z cen które przychodzi Ukrainie płacić za każdy dzień tej wojny (niech będzie, że „hybrydowej”).

O ile w tej, jak i w poprzednich wojnach istotną rolę grała informacja i propaganda, tak w tej wojnie te dwie ostatnie otrzymały niebywale ważny instrument – internet

Niestety, opierając się na własnych i innych obserwacjach, pozwałam sobie twierdzić, że istnienie internetu i grup społecznościowych (szczególnie) ani deeskalacji,

ani zakończeniu tej wojny nie służy. Tak właściwie to dostęp do internetu jest tak powszechny, a aktywność czytelników i uczestników ukraińskiego i rosyjskiego sektorów tegoż tak duża, że mógłbym więcej nie pisać – wszystko jasne. Dlatego wspomnę tylko o „fermach trolli”, o „fejkach”, o propagowanej pogardzie, nienawiści i agresji. Moim zdaniem, jeśli ktoś chce nazywać tę wojnę „hybrydową”, to jedynym tego usprawiedliwieniem jest właśnie to co się dzieje „w internecie”.

Nadzieje na „międzynarodową społeczność”? Żarty! Przez kilka pierwszych lat tej wojny wszelakie misje międzynarodowe wysłane na Donbas (w tym misja OBWE) jak tylko mogły starały się tej wojny nie nazywać wojną. Były głuche i ślepe. Były tego przyczyną...

Misje te nie widziały rosyjskiej broni (w tym artylerii, transporterów i czołgów), nie zauważały ostrzałów z terytorium Federacji Rosyjskiej, udawały, że wierzą jeńcom (z jednostek wojskowych Federacji Rosyjskiej), iż ci się „zgnili” i dlatego zostali wzięci do niewoli na terytorium Ukrainy. Nawet zestrzelenie pasażerskiego samolotu przez Rosjan – zasadniczo niczego nie zmieniło. Ok – niektórzy twierdzą, że OBWE jest zinfiltrowana przez Rosję. Możliwe. Tak czy inaczej – wielu (w tym ja) uważa, że działania OBWE w Ukrainie to „dużo hałasu o nic”.

Niezależnie od pozorowanych bądź mało skutecznych działań międzynarodowych organizacji, prawie żadne (jest kilka wyjątków) z europejskich (i nie tylko) państw nie chciało i nie chce dostrzegać w Rosji agresora i zagrożenia.

Powód? To się najzwyczajniej nie kalkuluje! Rosja to przecież wielki rynek, wielkie interesy, wielkie pieniądze! Dlatego wojna, wojną, agresją, agresją, sankcje sankcjami, ale ważniejsze są: Nord Stream 2, turbiny dla Krymu, centrum szkolenia Specnazu pod Moskwą, helikopterowce, rosyjski węgiel, budowa „krymskiego mostu”, gaz, Niemcy i europejscy politycy w Petersburgu (Forum Gospodarcze) i w Moskwie, i inne. Aby osiągnąć krótko perspektywiczne zyski, międzynarodowe elity (jak pisałem – są wyjątki) polityczne i gospodarcze zamykają oczy na perspektywy długoterminowe. Dlatego też w Mińsku, podczas kolejnych pertraktacji mających zakończyć wojnę na Donbasie, kanclerz Merkel i prezydent Macron bez „zmruczenia oka” i „na poważnie” słuchali rosyjskich twierdzeń o „powstaniu donbaskich górników”, o „niezaangażowaniu rosyjskich wojsk”, o „wojnie domowej”. Najważniejszym dla nich było (i jest nadal – uważam) by szybko doprowadzić przynajmniej do pozorów pokoju, co pozwoliłoby znieść z Rosji wszelkie sankcje, po czym wrócić do robienia lukratywnych interesów z Moskwą. Podobne podejście widać było (i jest) nie tylko w Mińsku. Dlatego rozpatrując możliwość zakończenia wojny na Donbasie jakoś specjalnie nie liczyłbym na to międzynarodowe towarzystwo.

To „stary chwyt”. W dalekich latach 20. XX wieku już Lenin

zrozumiał istotne (w konfrontacji z dyktatorskim i zcentralizowanym państwem) ułomności kapitalizmu i demokracji. Podczas jednego ze sporów dotyczących wprowadzenia w Rosji Sowieckiej NEP (Nowa Ekonomiczna Polityka) i „otwarcia” na inne kraje miał on powiedzieć: „Aby osiągnąć zysk (w krótkiej perspektywie – A. D.), kapitaliści sami sprzedadzą nam sznur, na którym ich powiesimy (w długiej perspektywie – A. D.)”

Mówiąc o „sznurze” miał on na uwadze wiedzę, technologie, patenty, maszyny, pieniądze... Jeśli się dzisiaj dobrze przyjrzyć kontaktom Rosja – reszta świata, to „w tle” można zauważyć cień teorii towarzysza Lenina. Uzależnione od stanu gospodarki swego państwa (czyli od interesów setek tysięcy większych i mniejszych firm) rządy przedkładają ich dobro nad dobro ogólne (w tym sensie – przepraszam, że tak górnolotnie – Europy i świata), zamykając oczy na odrodzony rosyjski imperializm i płynące z tego zagrożenia. Stąd ich znaczna spolegliwość lub chęć tej spolegliwości (chęć, bo nie wszystko można – trzeba chociażby zachować pozory głośnym wartościom). Tymczasem to przecież nie tylko Ukraina jest obiektem rosyjskiej agresji – że tylko o Naddniestrzu i o Gruzji wspomnę. Nie sposób też pominąć wojowniczych deklaracji rosyjskich polityków i wojskowych. Godzą one w niepodległość Estonii, Litwy, Łotwy, Ukrainy (całej), Polski... Wreszcie, poza incydentalnymi wypadkami, świat prawie nie reaguje na inne formy rosyjskiej agresji – ataki internetowe, wspieranie separatyzmów i zamieszek, rozharcowana agentura, zamachy na dysydentów i uciekinierów... Moim zdaniem – brak reakcji (prawdopodobnie i dotkliwych dla Rosji, a nie pozorowanych) to błąd. Niestety wszystko powyższe potwierdza, że „reguła Lenina” jest nadal aktualna.

Pomimo wszelkich obaw, wątpliwości i (przyznaję) niewielkiej już nadziei chciałbym zakończyć ten tekst optymistycznie. Niestety nie potrafię – zdrowy rozsądek i uczciwość nie pozwalają.

Od początku tej wojny minęło już siedem lat i obawiam się, że niejedną jeszcze (chciałbym się mylić) przyjdzie nam przeżyć rocznicę. Wojenną rocznicę – rocznicę początku TRWAJĄCEJ wojny. Nie zauważam niczego co by sprzyjało tej wojny końcówi. Ani na wielkiej międzynarodowej arenie, ani na „ukraińskim podwórku”. W Rosji także nie. Uważam także, że wszelkie nadzieje na to, że wraz z odejściem Putina (jeśli takie kiedyś nastąpi) dojdzie do zmiany rosyjskiej polityki, to naiwność niestety. Jeśli nawet coś się zmieni – będą to zmiany pozorowane. Ot, taki retusz na potrzeby „zachodu”, by ten miał pretekst do zdjęcia sankcji. Sumaryczny audyt jest pesymistyczny niestety. Minął siódmy rok wojny...

Prasa polska o Ukrainie



**OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Ukraińskie placówki medyczne wyrzuciły część niewykorzystanych szczepionek przeciw koronawirusowi po tym, jak lekarze nie stawili się na własne szczepienia

Na Ukrainie rozpoczęła się akcja szczepień przeciw koronawirusowi. Do kraju dotarła w ubiegłym tygodniu pierwsza partia szczepionek firmy AstraZeneca. Choć w kraju jest ponad pół miliona dawek, władze walczą z powszechnym sceptycyzmem podejściem do szczepień.

Pierwszą szczepionkę otrzymują pracownicy medyczni, którzy są na pierwszej linii walki z epidemią. Z sondażu wynika, że niemal połowa, 47 proc. Ukraińców nie chce się zaszczepić.

– To bardzo źle, ale nie ma innego wyjścia... jeśli ktoś nie przyjdzie, można ją (fiolkę ze szczepionką) trzymać otwartą przez 2-3 godziny, po czym trzeba ją wyrzucić – powiedział szef parlamentarnej komisji zdrowia Mychajło Radutskij.

– Do 28 lutego podano w kraju łącznie 3141 szczepionek, w tym tylko 90 w ciągu ostatnich 24 godzin - wynika z danych opublikowanych przez Ministerstwo Zdrowia. Szef resortu, Maksym Stepanow powiedział, że rząd pracuje nad tym, aby szczepionki nie były wyrzucane. Dodał, że do podobnych sytuacji dochodziło również w innych krajach.

W poniedziałek Stepanow został zaszczepiony. – Udowodniłem na własnym przykładzie, że szczepionka jest skuteczna i bezpieczna – powiedział minister zdrowia.

Znaczna część ludności Ukrainy, podobnie jak wielu republik postradzieckich,

nieufnie podchodzi do szczepionek, obawiając się skutków ubocznych. Taka nieufność pozwoliła, by ognisko odry przetrzymało się w epidemii w 2019 roku. – W Czernihowie na północy Ukrainy tylko 87 z 280 lekarzy zgodziło się na szczepienie – powiedział sekretarz rady miasta.

**UKRAINA WYRZUCA SZCZEPIONKI.
LEKARZE ODMAWIAJĄ PRZYJĘCIA.
P.MAL, 01.03.2021**

Straż Graniczna przechwycała szesnaście kilogramów złota, dziesiątki tysięcy dolarów i euro oraz tysiące paczek papierosów od ukraińskich dyplomatów, którzy próbowali przemycić je do Polski – informuje agencja Reutersa.

Jak podaje agencja Reutersa, do przechwylenia złota, gotówki i papierosów od ukraińskich dyplomatów, doszło w niedzielę, 28 lutego. Straż Graniczna zatrzymała wówczas minibus, w którym znajdował się kierowca ukraińskiej ambasady w Warszawie i attache ds. konsularnych.

Śledczy poinformowali, że przeszukanie pojazdu ujawniło działalność grupy przestępczej, w skład której wchodził obecni i byli pracownicy ambasady Ukrainy w Polsce, a także członek Stuzby Specjalnej Łączności i Ochrony Informacji.

– Od razu odwołałem zagraniczne, długoterminowe podróże służbowe tych pracowników. Ich praca w ambasadzie dobiegła końca. Śledztwo będzie dokładne i szybkie – podkreślił we wpisie opublikowanym na Facebooku ukraiński minister spraw zagranicznych Dmytro Kuleba.

Przemyt papierosów jest jednym z najbardziej powszechnych przestępstw w ukraińskich regionach przygranicznych. Ich cena na Ukrainie jest bowiem

znacznie niższa niż w sąsiednich krajach europejskich.

**ARESZT DYPLOMATÓW Z UKRAINY.
PRZEMYCALI DO POLSKI PAPIEROSY.
ADM, 01.03.2021**

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski przyjął szczepionkę CoviShield. Zdjęcie z zabiegu umieścił na swoim koncie w Twitterze.

Wczoraj minister zdrowia Maksym Stepanow zapowiedział, że Zełenski publicznie zaszczepi się przeciwko COVID-19, aby zdemontować Ukraincom jakość zamówionej szczepionki firmy AstraZeneca. Zełenski został zaszczepiony podczas wizyty w strefie Operacji Połączonych Sił w Donbasie.

**ZEŁENSKI ZASZCZEPIŁ SIĘ PRZECIWKO
KORONAWIRUSOWI.02.03.2021**

Prezydent USA Joe Biden przedłużył sankcje przeciwko Rosji, nałożone w 2014 roku w związku z sytuacją na Ukrainie. Dokument został umieszczony w Amerykańskim Rejestrze Federalnym.

W uzasadnieniu stwierdza się, że działania i polityka Federacji Rosyjskiej „nadal stanowią nadzwyczajne i skrajne zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego i polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych”. W związku z tym Biden zdecydował, że reżim sankcji, wprowadzony 6 marca 2014 r., powinien zostać przedłużony do 6 marca 2021 r. – o kolejny rok.

Przypomnijmy, 6 marca 2014 r. prezydent USA Barack Obama podpisał rozporządzenie wykonawcze nr 13660, które wprowadziło nadzwyczajne ograniczenia gospodarcze dla Rosji i jej obywateli.

**USA PRZEDŁUŻYŁY SANKCJE PRZECIWKO
ROSJI ZA JEJ AGRESJĘ NA UKRAINĘ.
03.03.2021**

Śledczy z Prokuratury Okręgowej w Przemyślu postawili zarzut nieumyślnego spowodowania zdarzenia, którego skutkiem była katastrofa w ruchu lądowym, 48-letniemu kierowcy ukraińskiego autokaru, który w nocy z piątku na sobotę rozbił się na autostradzie A4 w pobliżu Kaszyc koło Jarosławia w województwie podkarpackim. Za nieumyślne spowodowanie wypadku mężczyźnie może grozić do 5 lat więzienia.

Według ustaleń śledczych, kierowca wprowadził nie przekroczył dopuszczalnej prędkości, jednak była ona za duża w trakcie wykonywania przez niego manewru dojazdu do zjazdu z autostrady.

Właścicielem autobusu jest prywatny przewoźnik Taras Stecik z Tarnopola. Jak wynika z ukraińskiej strony z ocenami przewoźników pasażerskich, firma Stecika nie cieszy się dobrymi opiniami – ma ocenę 2,44 na pięć gwiazdek. Sądząc po komentarzach, klienci najczęściej narzekają na zły stan pojazdów, nieprzestrzeganie standardów kwarantanny i niekulturalne zachowanie kierowców.

**POLSKA PROKURATURA POSTAWIŁA
ZARZUT KIEROWCY UKRAIŃSKIEGO
AUTOBUSU. 07.03.2021**

Ukraina zatwierdziła do użycia w kraju szczepionkę na COVID-19 opracowaną przez koncern SinoVac – poinformował w środę wiceminister zdrowia Ukrainy.

W grudniu 2020 roku Ukraina zawarła z koncernem SinoVac umowę na dostarczenie 1,9 mln dawek szczepionki. Szczepienia na Ukrainie rozpoczęły się w lutym z użyciem szczepionki AstraZeneca.

Jak dotąd na Ukrainie wykryto 1,46 mln zakażeń koronawirusem.

**UKRAINA ZATWIERDZA DO UŻYCIA
CHIŃSKĄ SZCZEPIONKĘ.
ARB, 10.03.2021**

Ambasador Izraela na Ukrainie Joel Lion potępił decyzję Rady Miejskiej Tarnopola o zmianie nazwy lokalnego stadionu piłkarskiego na cześć dowódcy UPA Romana Szuchewycza. Zażądał też zmiany tej decyzji. Poinformował o tym na swoim koncie na Twitterze.

– Zdecydowanie potępiamy decyzję Rady Miejskiej Tarnopola o nazwaniu stadionu miejskiego imieniem osławionego hauptmana SS Schutzmannschaft 201 Romana Szuchewycza i domagamy się

natychmiastowego anulowania tej decyzji – napisał.

Przypomnijmy, że decyzja o nadaniu stadionowi imienia Szuchewycza zapadła 5 marca, w 71 rocznicę jego śmierci. Rada Miasta Tarnopola jednogłośnie poparła inicjatywę burmistrza Serhija Nadala.

**AMBASADOR IZRAELA NA UKRAINIE
POTĘPIŁ NAZWANIE STADIONU
NA CZEŚĆ SZUCHEWYCZA 10.03.2021**

Dyrektor Kancelarii prezydenta Ukrainy Andrij Jermak powiedział, że Ukraina, Niemcy i Francja mają jasny plan pokojowego uregulowania sytuacji w Donbasie i oczekują reakcji Federacji Rosyjskiej, jako uczestnika negocjacji w „formacie normandzkim”. Poinformował o tym podczas dyskusji internetowej pt. „Konflikt na wschodzie Ukrainy: perspektywy na 2021 r.”, która odbyła się wczoraj wieczorem.

– Dzisiaj zajęliśmy wspólne stanowisko z delegacjami niemiecką i francuską i oczekujemy tego samego stanowiska ze strony Federacji Rosyjskiej – zauważył Jermak i dodał: – Dziś na stole leży konkretny plan pokojowy zaproponowany przez Niemcy i Francję, dopracowany przez Ukrainę, i uważamy, że jest zgodny z duchem i zasadami Mińska, jest zgodny z normami prawa międzynarodowego”.

Według Jermaka Rosja deklaruje dziś gotowość zakończenia wojny, reintegracji okupowanych terenów z Ukrainą i zwrotu obywateli Ukrainy, a plan ten spełnia wszystkie określone kryteria.

– Dzisiaj musimy jasno powiedzieć: albo idziemy tą drogą, albo ktoś musi powiedzieć – jesteśmy temu przeciwni, nie chcemy pokoju na Ukrainie – a cały świat zrozumie, o co chodzi – powiedział Andrij Jermak.

Według niego, celem realizacji tej „mapy drogowej” powinno być rzeczywiste zaprowadzenie pokoju w Donbasie, reintegracja czasowo okupowanych terytoriów obwodów donieckiego i ługańskiego oraz przeprowadzenie wyborów samorządowych.

Podkreślił też, że Rosja jest stroną konfliktu w Donbasie, nie mediatorem ani moderatorem.

**PLAN DLA POKOJOWEGO ZAKOŃCZENIA
WOJNY W DONBASIE JEST GOTOWY.
10.03.2021**

Przedstawiciel Ukrainy zagroził przejściem do „aktywniejszych” działań w Donbasie

Leonid Krawczuk powiedział, że jeśli „rosyjscy okupanci” nie zaakceptują przyszłego ukraińskiego planu uregulowania sytuacji w Donbasie, strona ukraińska przejdzie do bardziej zdecydowanych działań, ale bez „prowokowania działań zagrażających życiu ludzi”.

„Ukraińska delegacja w Trójstronnej Grupie Kontaktowej proponuje rozwiązanie swojego scenariusza pokojowego dotyczącego sytuacji w Donbasie. Jeśli

okupanci tego nie zaakceptują, Ukraina będzie zmuszona do aktywniejszego przeciwstawienia się rosyjskiej agresji” – w ten sposób agencja Ukrinform zrelacjonowała we wtorek wypowiedź przewodniczącego ukraińskiej delegacji w TGK Leonida Krawczuka dla kanału telewizyjnego „Dom”.

Krawczuk powiedział, że ukraiński wywiad ma pełną wiedzę o sytuacji w Donbasie. „Wiemy, że ściąga się wojsko, że żołnierze są szkoleni. Ale ukraińska armia to nie to samo, co pięć lat temu – jesteśmy gotowi do obrony naszej ziemi” – mówił szef ukraińskiej delegacji. „Nie możemy

nie widzieć zagrożeń, one są. Odpowiemy na nie odpowiednio, odpowiemy w sposób lustrzany, ale bez prowokowania działań zagrażających życiu ludzi” – dodał Krawczuk.

Zdaniem Krawczuka Ukraina nie będzie osamotniona w swoich działaniach i USA oraz Europa wesprą ją. „Codziennie słyszę w Waszyngtonie, w Brukseli oświadczenia, że „Europa coraz lepiej rozumie, kto jest agresorem: Rosja. Stany Zjednoczone mówią, że suwerenność Ukrainy nie pozostanie bez pomocy, że pomoc wzrośnie” – wskazywał były prezydent Ukrainy.

ŹRÓDŁO: UKRIFORM.UA

Silny ruch antyszczepionkowy na Ukrainie

– Strach przed szczepieniami i zółwie tempo szczepień przedłużają walkę z pandemią na Ukrainie na lata – alarmuje w czwartek ukraiński portal NV.ua. Pierwszą dawkę szczepionki przeciw COVID-19 otrzymało do tej pory w tym kraju niecałe 30 tys. ludzi. W ramach pierwszego etapu szczepień, który ruszył na Ukrainie z opóźnieniem, 24 lutego, zaplanowano podanie preparatu 367 tys. osób: pracownikom medycznym zajmującym się pacjentami z COVID-19 i żołnierzom na froncie.

Jednak – jak zauważa NV.ua – wielu pracowników medycznych nie spieszy się, by otrzymać preparat. Dotychczas zaszczepiło się niecałe 30 tys. osób, włączając w to ludzi, dla których w założeniu nie była przeznaczona pierwsza pula. – Przy obecnym tempie może to potrwać lata – podkreśla portal.

Chodzi o znane osoby, które otrzymują preparat w ramach promowania szczepień. Zgodnie z rozporządzeniem ministerstwa zdrowia dostają one szczepionkę, kiedy jest zagrożenie, że dawka się zmarnuje. Portal przypomina, że według założeń resortu do końca roku władze planują zaszczepić 14,37 mln Ukraińców – zakładając, że wszyscy zgodzą się na otrzymanie preparatu. Rząd zapowiadał, że w latach 2021-2022 zaszczepiona

będzie co najmniej połowa mieszkańców, czyli prawie 21 mln ludzi.

Według Semena Jesilewskiego z Narodowej Akademii Nauk Ukraina nie jest wyjątkiem, jeśli chodzi o antyszczepionkowe nastroje, jednak tym, co ją wyróżnia, jest to, że „władze całkowicie poniosły klęskę, jeśli chodzi o promocję szczepionek, nie zdążyły wyjaśnić ludności, dlaczego potrzebne są te szczepienia i dlaczego są bezpieczne”.

– Antyszczepionkowa kampania prowadzona jest niezwykle aktywnie, a proszczepionkowej faktycznie nie ma – dodał.

Na ten aspekt zwracała też w lutym uwagę w rozmowie z PAP Inna Iwanenko, szefowa organizacji Pacjenci Ukrainy; według niej władze powinny były rozpocząć kampanię informacyjną na temat szczepień już latem 2020 roku. – Obecnie do kolejki na szczepienie zapisało się ponad 200 tysięcy Ukraińców – informuje NV.ua. W pierwszej puli wykorzystywany jest wyprodukowany w Indiach preparat Covishield, opracowany przez Uniwersytet Oksfordzki i firmę AstraZeneca. Na razie do kraju dotarło 500 tys. jego dawek, a w środę minister ochrony zdrowia Maksym Stepanow poinformował, że do końca marca do kraju ma dotrzeć kolejnych 1,5 mln dawek.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO.PL

OBWE: trwały rozejm na Donbasie wymaga woli politycznej

Specjalny przedstawiciel OBWE na Ukrainie i w Trójstronnej Grupie Kontaktowej w Mińsku, Heidi Grau stwierdziła, że wstrzymanie ognia na Donbasie jest co prawda względnie respektowane, ale całkowite wstrzymanie walk wymaga woli politycznej każdej ze stron.

– Zgodnie z raportami Specjalnej Misji Monitorującej OBWE, liczba przypadków otwarcia ognia zmalała w ciągu ostatniego tygodnia. Mimo tego, pełne wstrzymanie walk wymaga

woli politycznej stron – powiedziała przedstawicielka OBWE. Kwestie dotyczące rozejmu były przedmiotem rozmów podczas kolejnego spotkania Grupy Kontaktowej, które wobec pandemii Covid-19 odbyło się w formacie wideokonferencji.

Równolegle, OBWE poinformowała o zarejestrowaniu ciężkiego sprzętu rosyjskich bojowników w strefie, z której powinien być on wycofany (sześć czołgów T-72B i trzy haubice 2S1 Goździk).

Wśród omawianych kwestii znalazły się także te dotyczące możliwości otwarcia punktów granicznych w pobliżu miejscowości Zołota i Szczęścia. Ruch osobowy na punktach granicznych wzdłuż linii frontu został ograniczony wobec pandemii koronawirusa.

4 marca siły prorosyjskie dziewięć razy naruszyły reżim wstrzymania ognia. Z kolei w wyniku ostrzału 5 marca ciężko ranny został ukraiński żołnierz.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

Lwowski okres kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego (cz. 11) Udział administratora apostolskiego w Lubaczowie biskupa Mariana Franciszka Jaworskiego w życiu Kościoła w Polsce 1984–1991

Biskup Marian Jaworski jako administrator apostolski archidiecezji w Lubaczowie, znany jako wybitny profesor i wykładowca, obok działalności na rzecz powierzonej mu archidiecezji angażował się również w wielu wydarzeniach religijnych Polski, na które chętnie był zapraszany. W „Czynnościach biskupa Mariana Jaworskiego” w latach 1984–1991 zapisano, że niemal każdego roku po świętach Bożego Narodzenia udawał się do Watykanu, gdzie miał okazję wypocząć oraz spotkać się z przyjacielem papieżem Janem Pawłem II. Załatwiał też różne sprawy w Kongregacjach i Dykasteriach Watykanu.

MARIAN SKOWYRA



FOT. ZE ZBIORÓW GRZEGORZA JAWORSKIEGO

NA AUDIENCJI U PAPIEŻA JANA PAWŁA II

Towarzyszył Ojcu Świętemu w podróży do apostołskich do Ojczyzny. Tak w 1987 roku wraz z Episkopatem Polski uczestniczył w III pielgrzymce do Ojczyzny, w jego powitaniu, spotkaniu na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie, beatyfikacji Karoliny Kózkówny w Tarnowie, spotkaniu ze światem kultury i sztuki, beatyfikacji Michała Kozala i wreszcie w pożegnaniu na lotnisku Okęcie. Uczestniczył w celebracjach przez Ojca Świętego w Krakowie i innych miastach. Brał też udział w pielgrzymce papieża do Austrii, odbytej w 1988 roku.

Jako teolog i filozof był zapraszany na liczne konferencje i sympozja naukowe. Czynnie uczestniczył w spotkaniach rekolekcyjnych oraz wykładach. Brał udział w promocjach doktorskich, a 2 czerwca 1990 roku w Krakowie wygłosił laudację na cześć kardynała A. Casarolego, sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej, w czasie nadania mu doktoratu honoris causa. Obok Krakowa jeździł do Wrocławia, gdzie przykładowo 27 lipca 1984 roku wygłosił referat w czasie XIV Wrocławskich Dni Duszpasterstwa.

Biskup Marian Jaworski wygłosił szereg rekolekcji. W dniach 11–14 września 1984 roku prowadził rekolekcje dla siostr zakonnych w Częstochowie. W następnym roku na Jasnej Górze prowadził rekolekcje dla biskupów. Treść rozważań z tych rekolekcji ofiarował w następnych latach przez ks. Mariana Buczkę księdzu (bp.) Janowi Cieńskiemu w Złoczowie.

Wygłaszał wykłady w czasie Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Jarosławiu (6 X 1984), w Zakopanem (21 IV 1985). Uczestniczył w inauguracji roku akademickiego w archidiecezjalnym seminarium w Lublinie i na KUL. Utrzymywał kontakty z wieloma kapłanami pochodzącymi z terenów archidiecezji lwowskiej, a po II wojnie światowej rozsiadanych po Polsce i świecie.

Jak podawał Adam Łazar: „Brał udział we wszystkich ważniejszych uroczystościach kościelnych w kraju wraz z Episkopatem Polski, np. procesjach z relikwiami św. Stanisława na Skałkę w Krakowie, uroczystości 40-lecia polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych w Szczecinie, we mszy św. dziękczynnej za kanonizację św. Brata Alberta na Rynku w Krakowie. Przewodniczył Eucharystiom z okazji: jubileuszy 150-lecia

parafii w Poroninie (22 VII 1984), jubileuszu 600-lecia koronacji na króla Polski bł. Jądwi w Krakowie (17 X 1984), poświęcenia tablicy pamiątkowej ku czci papieża Jana Pawła II na Uniwersytecie Jagiellońskim (17 XI 1984), 590-lecia założenia Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim przez bł. Jadwigę (11 I 1987), w kaplicy siostr urszulanek na powitanie przewiezionych relikwii bł. Urszuli Ledóchowskiej do Polski (17-18 V 1989), w klasztorze siostr karmelitanek w Kaliszu na 50-lecie koronacji obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy ze Lwowa (27 VI 1989), w kościele św. Anny w Krakowie na 600-lecie urodzin św. Jana Kantego (16 VI 1990) i corocznych promocji na Papieskiej Akademii Teologicznej oraz na grobie abpa Eugeniusza Baziaka w kaplicy Zebrzydowskich na Wawelu”. Podobne uroczystości można mnożyć.

Biskup Jaworski uczestniczył również w konsekracjach biskupich, takich jak bpa Jana Śrutwy, Stanisława Nowaka, Damiana Zimonia, Edwarda Białogłowskiego, Kazimierza Nycza, Edwarda Frankowskiego. Poza Polską uczestniczył w konsekracji biskupiej późniejszego przyjaciela i ofiarodawcy – bpa Kurta Krenna w Austrii, która odbyła się 26 kwietnia 1987 roku.

Brał udział również w uroczystościach pogrzebowych biskupów: abpa Jerzego Ablewicz, bpa Stanisława Sygneta, bpa Jana Pietraszki. 14–15 lutego 1991 roku uczestniczył również w obrzędzie pogrzebowym ks. Stanisława Bizunia w Krakowie oraz 6 lutego 1988 roku w pogrzebie byłego proboszcza z Poronina ks. prał. Jana Krupińskiego.

Ważnym wydarzeniem dla Lubaczowa był również pogrzeb kardynała Władysława Rubina z Rzymu, który zmarł 28 listopada 1990 roku w swoim prywatnym apartamencie po długich i ciężkich cierpieniach. Kardynał Rubin wyraził w teście pragnienie być pochowanym na ziemi należącej niegdyś do archidiecezji lwowskiej, której był kapłanem. W tej sytuacji biskup Marian Jaworski zaproponował kryptę pod lubaczowską prokatedrą.

Rzymskim uroczystościom pogrzebowym przewodniczył Ojciec Święty, który też wygłosił homilię. W homilii Ojciec Święty ukazał sylwetkę zmarłego kardynała i powiedział: „Chcę powiedzieć to jako twój przyjaciel i jako biskup Rzymu

– byłeś godnym synem naszej ukochanej Ojczyzny! Kraj nasz, który przeżył długą i uciążliwą drogę w swych dziejach, do prawdy może być z ciebie dumny! Także Kościół dziękuje ci dzisiaj za ten ogrom pracy dokonanej w służbie Prawdy, Świętości i Miłości. Czyniłeś to wszystko w duchu szczególnej wrażliwości ekumenicznej oraz z ewangeliczną łagodnością i wyrozumiałością”.

Po uroczystości w Rzymie ciało zmarłego kardynała Rubina samolotem przewieziono do Warszawy, gdzie 1 grudnia została odprawiona msza św. pod przewodnictwem nuncjusza apostolskiego w Polsce abpa Józefa Kowalczyka. Następnie 3 grudnia w Lubaczowie uroczystościom przewodniczył bp Marian Jaworski, po czym szczątki kardynała złożono w lubaczowskiej krypcie prokatedry. W wygłoszonej homilii bp Jaworski ukazał sylwetkę zmarłego kardynała, koleje losu i wielkie zasługi, nazywając go „chlubą archidiecezji lwowskiej”. Pod koniec homilii powiedział: „Dziękujemy Ci, Księżo Kardynale, że chciałeś spocząć w swojej archidiecezji. Ta ziemia, na której się znajdujemy, naznaczona jest obecnością wielkich i świętych postaci – św. Alberta Chmielowskiego i służebnicy matki Bernardyny Jabłońskiej. Ta ziemia będzie posiadała także Twoje doczesne szczątki, znak ofiarowego posługiwania rodakom i Kościołowi, znak tego, co oznacza wierność. Kiedy dzisiaj oddajemy Twoją duszę dobremu Bogu, prosimy Ciebie, ukazuj nam w naszych czasach jak mamy służyć Bogu i Ojczyźnie, jak przez wierność Krzyżowi Chrystusa i my mamy uczestniczyć w Jego zwycięstwie”. Tę kryptę nawiedził 2 czerwca 1991 roku papież Jan Paweł II w czasie pielgrzymki do Lubaczowa.

Kardynał Władysław Rubin (1917–1990). Urodził się we wsi Toki koło Podwołoczysk w rodzinie Ignacego i Tekli Saluk. Po ukończeniu I gimnazjum w Tarnopolu w 1935 roku wstąpił do lwowskiego seminarium duchownego. Święcenia kapłańskie otrzymał w Bejrucie w 1946 roku. Prowadził duszpasterstwo wśród Polonii w Bejrucie. Studia odbył w Rzymie.

W 1959 roku został wybrany rektorem kolegium polskiego w Rzymie, a w 1964 rektorem hospicjum polskiego w Rzymie. 17 września 1964 roku mianowany biskupem tytularnym Sarta i sufraganiem gnieźnieńskim. Sakrę otrzymał w Rzymie 29 listopada 1964 roku. Jako delegat prymasa Polskiego wizytował skupiska emigracji polskiej na świecie. W latach 1967–1980 – sekretarz generalny Synodu Biskupów. W 1979 roku został mianowany kardynałem-diakonem tytułu Sanctae Mariae in Via Lata. W latach 1980–1985 – prefekt Kongregacji Kościołów Wschodnich.

odprawił mszę w Lubaczowie oraz spotkał się z duchowieństwem i klerykami archidiecezji, a także nawiedził kilka kościołów, gdzie spotykał się z wiernymi.

Administrator apostolski archidiecezji w Lubaczowie nie tylko uczestniczył w beatyfikacji i kanonizacjach polskich błogosławionych i świętych, ale także inicjował nowe procesy beatyfikacyjne. W Lubaczowie w uroczystości św. Piotra i Pawła Apostołów 1989 roku rozpoczął się proces beatyfikacyjny sługi Bożego ks. Zygmunta Gorazdowskiego, kapłana archidiecezji lwowskiej, założyciela zgromadzenia siostr józefitek. Warto zauważyć, że proces rozpoczął się po nawiedzeniu grobu sługi Bożego ks. Zygmunta Gorazdowskiego przez s. Bonawenturę Noworolską i przekonaniu się o nieprzerwanym kulcie tego kapłana na terenach archidiecezji lwowskiej. W dniu rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego wraz abpem Jerzym Ablewiczem poświęcił epitafium ku czci tego sługi Bożego.

Biskup Marian Jaworski również interesował się żywo przebiegiem toczącego się od 1944 roku procesu beatyfikacyjnego sługi Bożego abpa Józefa Bilczewskiego metropolity lwowskiego w latach 1900–1923. Inicjował rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego ostatniego rektora wyższego seminarium duchownego we Lwowie – ks. Stanisława Frankla. W Wiedniu 4 listopada 1988 roku uczestniczył również w uroczystym rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego s. Marii Restituty, gdy po jej beatyfikacji dla lwowskiego seminarium został przekazany posąg tej błogosławionej.

W wolnym czasie odwiedzał chorych i dawnych znajomych z czasów lwowskich. Tak 25 sierpnia 1986 roku w Mikołowie w domu generalnym siostr boromeuszek odwiedził s. Maurę w przeddzień 50-lecia ślubów, która przez długie lata pracowała w seminarium duchownym we Lwowie i Kalwarii Zebrzydowskiej.

Biskup Jaworski uczestniczył również w ostatniej ziemskiej drodze wielu zmarłych kapłanów. Prowadził kondukt pogrzebowy ks. Tadeusza Bienkowskiego, ks. Stanisława Wawszczaka, ks. Romualda Niedzielskiego, ks. kan. Adama Habla, ks. Wiktora Sobaszka, ks. prał. Karola Sadlika, ks. Eugeniusza Szczerbińskiego, ks. prał. Józefa Urbanika i ks. Mikołaja Owsiańskiego. W Warszawie 30 listopada 1988 roku w kościele akademickim bp Jaworski odprawił mszę pogrzebową profesora tej uczelni i kapłana archidiecezji lwowskiej ks. Józefa Myskwa. Odprawił nabożeństwa pogrzebowe za zmarłe siostry. W Tarnowie 3 listopada 1986 roku prowadził kondukt pogrzebowy zmarłej s. Damiany, józefitki.

W rozmowach na temat okresu lubaczowskiego biskup Marian Jaworski zawsze podkreślał oddanie i hojność tamtejszych mieszkańców, która wyrażała się w zatroskaniu o budownictwo sakralne oraz należyte utrzymanie świątyni parafialnych i filialnych. Z tej też racji za rządów biskupich Mariana Jaworskiego szereg osób świeckich zostało odznaczonych wysokimi odznaczeniami kościelnymi. Wśród nich „Bene merenti” otrzymali: Michał Misztal z parafii św. Stanisława w Lubaczowie za długoletnią pracę na rzecz Kościoła, Dominik Mazurkiewicz, Jan Rozmus z Futorów za długoletnią, wzorową i sumienną pracę w charakterze organisty prokatedry w Lubaczowie oraz Marian Mazurkiewicz, organista parafii Cieszanów.

Kurierowe rozmowy przy kawie

„Słodko-gorzka czekolada – Höflingerowie”

Rozmowa dziewiąta **ANNY GORDIJEWSKIEJ** z **ANNĄ KOZŁOWSKĄ-RYŚ**, historykiem sztuki, filologiem, tłumaczem, autorką książek „Lwów na słodko i... półwytrawnie” „Sekrety kresowych kuferków”.

Pani Anno, podczas naszej ostatniej rozmowy 12 marca radosnym głosem Pani powiedziała: „Jest!”. Czyli mamy trzecią książkę, która wyszła spod Pani pióra, świeżą bułeczkę „Słodko-gorzka czekolada – Höflingerowie”. Dlaczego nowa Pani książka jest o Höflingerach?

Śledząc historię lwowskiego cukiernictwa i sztuki kulinarnej a zwłaszcza losów różnych właścicieli cukierni, kawiarni, restauracji i ich lokali nie sposób było nie zainteresować się firmą „Jan Höflinger” i tą rodziną, tym bardziej że w przysłowiowych kuferkach z dawnych czasów znalazło się nieco niezwykle ciekawych dokumentów. Oczywiście trzeba było poszperać dodatkowo i w archiwach. W ten sposób udało się odtworzyć barwne losy tej rodziny, sięgając wstecz do połowy XVII wieku. Okazało się, że Höflingerowie z dawien dawna byli nie tylko bardzo przedsiębiorczy ale i niemal w genach mieli zamiłowanie do restauracyjno-cukierniczek interesów. Karol Höflinger, przodek założyciela tej znanej lwowskiej fabryki cukrów i czekolad, Jana Höflingera, osiedlił się we Lwowie na początku XIX w. i otworzył tu traktiernię. Nie był pierwszym traktiernikiem w rodzinie, bo zajmowali się restauratorstwem już jego ojciec i bracia stryjeczni. Warto przy tym podkreślić, że restauracja Höflingerów w Czeskich Budziejowicach przetrwała wiele lat i działała pod zarządem rodziny jeszcze krótko po II wojnie światowej. Co ciekawe, potomkini Karola, jego praprapraprawnuczka obecnie także prowadzi restaurację, w Zamościu.

Nie wiadomo, czy Karol zamierzał osiąść we Lwowie na zawsze, lecz tak się stało. Restaurację prowadził potem jego syn Jan wraz z żoną lecz już wnuk – również Jan, wykształcił się w zawodzie cukiernika. Co zdecydowało o porzuceniu traktiernictwa, możemy się jedynie domyślać. W tym czasie w mieście było wiele lokali restauracyjnych – dużych, małych, wykwintnych bardziej i mniej oraz bardzo skromnych, a cukierni oraz wytwórców słodczy jeszcze jak na liczbę mieszkańców stosunkowo niewiele. W połowie lat 70. XIX w., jak podaje Antoni Schneider, we Lwowie było 116 restauracji, 500 wyszynków z mocnymi trunkami, 162 piwiarnie, 36 kawiarni i tylko 19 cukierni. „Słodki” interes wydawał się mieć być może większe perspektywy? Tak czy siak po długiej nauce rzemiosła cukierniczego Jan Höflinger otworzył we Lwowie Fabrykę Cukrów i Czekolad. A trzeba przy tym wiedzieć, że to nie od Lwowa zaczął swoją drogę zawodową lecz od Buczacza a cukiernię



OKŁADKA KSIĄŻKI „SŁODKO-GORZKA CZEKOLADA HOFLINGEROWIE”



REKLAMA FABRYKI JANA HOFLINGERA

z fabryką otworzył we Lwowie dopiero w roku 1897 r., odkupując pomieszczenia od cukiernika Alojzego Horwatha przy ul. Teatralnej 8, w tym samym miejscu, gdzie uprzednio mieściła się cukiernia pana Michała Monné. Działalność prężnie i wkrótce został obrany prezesem lwowskiego stowarzyszenia cukierników.

Zdaje się, że fabryka Höflingerów była przy ul. Asnyka?

Tak, ale na ul. Asnyka 9 przeniósł się z rodziną dopiero w połowie lat 20. XX w. Tadeusz Höflinger, syn Jana, który po śmierci ojca przejął ster firmy. To o fabryce pod zarządem Tadeusza wiemy najwięcej, jednak pamięć o ojcu, o założycielu firmy



KURS HANDLOWY (PIERWSZY OD LEWEJ SIEDZI TADEUSZ HOFLINGER)



TADEUSZ HOFLINGER



REKLAMA CZEKOLADY ERIKA

nie zaginęła. Jego imię stało się marką firmy „Jan Höflinger”. Niestety, marka nie przetrwała, choć jeszcze w czasach okupacji fabryka pod zarządem niemieckim nosiła nazwę „Schokoladenfabrik J. Höflinger”. Kres marce przyniosła okupacja sowiecka, podobnie zresztą jak to się stało z pozostałymi znanymi lwowskimi markami jak „L. Zalewski”, „Branka” czy „Hazet”.

Do dzisiaj głównie wspomina się tzw. medaliony Mickiewicze z fabryki Höflingera. Rzeczywiście, to jeden z wyrobów chyba najbardziej znanych, bowiem związanych z budową pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie. Tadeusz Höflinger był jednym z tych, którzy aktywnie włączyli się w akcję zbierania funduszy na jego budowę. Pomysł był znakomity – piękny czekoladowy medalion z odcisniętym portretem Wieszcza, według płaskorzeźby twórcy nagrodzonego projektu pomnika – Antoniego Popiela. Medalion kosztował 20 halerzy, a dochód ze sprzedaży pierwszych 10.000 sztuk ofiarował Tadeusz w całości na rzecz powstającego monumentu.

Medaliony sprzedawane były w całym mieście, w wielu punktach – cukierniach, kawiarniach, sklepach korzennych, w Bazarze Krajowym, w hotelu George’a, na Nieustającej Wystawie Przemysłu Krajowego przy pl. Halickim, w kramie Towarzystwa Szkoły Ludowej na Chorążczyźnie; w sklepach perfumeryjnych Jana Ilnatowicza przy pl. Mariackim i ul. Sykstuskiej, w drogerii J. Rechena przy ul. Halickiej; nawet w zakładzie ogrodniczym A. Klimowicza i Syna przy pl. Halickim; we wszystkich dzielnicach miasta. Miasto pełne było tych czekoladowych medalionów. Zresztą to nie była ostatnia tego typu akcja wymyślona przez Tadeusza Höflingera. W 1906 r. przekazał część dochodu ze sprzedaży czekolad na rzecz budowy pomnika Bartosza Głowackiego a w 1910 r. ze sprzedaży specjalnie wyprodukowanych cukierków o nazwie „Królewskie” z portretami królów polskich – na budowę pomnika grunwaldzkiego w Krakowie. W okresie międzywojennym wspierał sprzedaż specjalnych serii czekolad wiele inicjatyw. Tak było w 1925 r., gdy współpracując z Lwowskim Oddziałem Ligi Morskiej i Rzeźniczej wyprodukował 50 000 sztuk czekolady reklamowej i z czystego dochodu przeznaczył 10% na fundusz budowy floty handlowej. Niestety, nie zachowało się żadne opakowanie tej czekolady – być może ma jakiś egzemplarz któryś z prywatnych kolekcjonerów tego typu artefaktów? Höflinger włączył się też w popularyzację esperanto – opatrując kolejną serię specjalnych czekolad w opakowanie z napisami w tym międzynarodowym języku. Poza tym niewątpliwie Tadeusz miał niezły zmysł jako marketingowiec. Reklamował swoje wyroby podczas wielu interesujących wydarzeń w mieście, ściągających uwagę lwowskiej publiczności. Ot, choćby podczas słynnego popisu akrobacji człowieka-Muchy. W styczniu 1928 r. zanim Poliński rozpoczął swoją tragicznie zakończoną wspinaczkę „na Teliczkową”, przechodząc po linie między kamienicą Segala a kamienicą, w której mieścił się lokal Zofii Teliczkowej, rozsypał nad głowami zgromadzonych czekoladki Höflingera. Nie zabrakło go też w czerwcu 1931 r. podczas Międzynarodowego Wyścigu Okrężnego ulicami miasta. W przerwie wyścigu zorganizowano wtedy drugą imprezę – wyścig dla 6-7-letnich dzieci w samochodzikach firmy Citroën. Nagrody dla małych zawodników ufundowała firma Citroën, a firmy „Jan Höflinger” oraz „Hazet” przygotowały dla wszystkich plakiety i bombonierki z czekoladkami. Podczas wyścigu funkcjonował też totalizator czekoladowy. Swój „słodki” udział miał również Tadeusz w pierwszym i jedynym konkursie piękności „Miss Judea” w styczniu 1929 r. Zwyciężczyni – Zofia Oldakówna, otrzymała od firmy piękną bombonierkę „Erika” i dodatkowo 100 zł, które laureatka miała przekazać na dowolny cel dobroczynny.

A skoro mowa już o konkursie piękności, to jak wiadomo, córka Tadeusza Höflingera,

Krystyna, brała udział w konkursie Miss Polonia.

Tak, i niewiele brakowało, by to ona a nie Zofia Batycka wygrała konkurs! W każdym razie na głowę pobiła pannę Batycką w dwóch pierwszych etapach wyborów Miss, gdy głos mieli czytelnicy „Expressu Porannego”, organizatora konkursu. W pierwszym głosowaniu Krzysia zajęła I-sze miejsce, otrzymując 2.964 głosy z 27.698 oddanych przez czytelników gazety. Plebiscyt wyłonił 45 uczestniczek, z których jury z kolei wybierało kolejnych 15 finalistek noszących tytuł „Gwiazd Piękności”. Do tego momentu oceniano urodę i wdzięk kandydatek jedynie na podstawie fotografii. 28. stycznia 1930 r. w warszawskim Hotelu Polonia wszystkie „Gwiazdy” stanęły o siebie przed szacownym jury, prezentując się w wielu odsłonach - pojedynczo, parami, w grupach kilkusobowych; w sukniach wieczorowych, z bukietami kwiatów. Krzysia była nieustannie górą. Jury zdecydowało jednak odmiennie niż wskazywały wyniki plebiscytów. Palmę pierwszeństwa i koronę Miss Polonia 1930 zdobyła Zofia Batycka. Krzysia została jedną z piętnastu Gwiazd Piękności i do wyborów na wicemiss nie przystąpiła. We Lwowie fetowana była niemal na równi z Zofią Batycką, i zapraszana na wiele ważnych zabaw w karnawale 1930 r. Szczególnie zarząd Kasyna i Koła Literacko-Artystycznego, w którym działał także jej ojciec, zobligował ją do popierania wszelkich balów i zabaw kasynowych, a że było ich sporo, poprzedzonych różnymi próbami i przygotowaniami, więc panna Krystyna niemal żadnego dnia nie miała wolnego.

Mam wrażenie, że Tadeusza Höflingera wszędzie było pełno.

To prawda. I to nie tylko z racji pełnienia przez niego przez długie lata funkcji wiceprzewodniczącego lwowskiej Izby Przemysłowo-Handlowej. Od początku swojej zawodowej działalności angażował się zarówno w sprawy szkolnictwa handlowego jak i wspierania przedsiębiorczości. Oprócz tego zawsze miał wielkie serce, jeśli chodziło o wszelkie akcje charytatywne czy opiekę nad ochronkami dla ubogich dzieci i sierot. U boku miał równie prężnie działającą na niwie społecznej żonę Władysławę z Kaniów. Takie wspólne działanie zaczęło się już od chwili ślubu w 1908 r., gdy na ręce biskupa Bandurskiego, który udzielał im ślubu, złożyli całkiem spory datki na cele dobroczynne. Pod koniec lat 30-tych zaś zaangażowali się bardzo w ukończenie kościoła pw. Matki Boskiej Szkaplerznej i klasztoru oo. karmelitów bosych na Persenkówce. W kronice klasztoru prowadzonej przez o. Grzegorza Kozęę znalazły się sympatyczne wpisy o tej ich działalności: „Pani Höflingerowa to już nie ma żadnego hamulca w naszej sprawie. Ona to całą duszą, można powiedzieć, oddała się tej sprawie. Godnym jest podziwu wielkie jej poświęcenie koło budowy naszego kościoła (...) Osoba opatrnościowa (...)”. Natomiast „Dziennik Polski” pisał: „Komitet pracuje z nadzwyczajną ofiarnością a duszą tej prawdziwie obywatelskiej akcji są pp. Höflingerowie i Śniadowscy - „parafianie” nowej świątyni. Ze szczególnym uznaniem podkreślić należy zabiegi w tej mierze r. Tadeusza Höflingera”. Podczas poświęcenia kościoła 16 lipca 1938

r. wmurowano w filar obok ołtarza głównego tablicę pamiątkową, na której upamiętniono i Höflingerów: „D.O.M. Roku Pańskiego 1938, dnia 16 lipca J.E. Ks. Arcybiskup dr Boleśław Twardowski dokonał poświęcenia tego kościoła, którego dokończenie zawdzięcza się ofiarnej pomocy Rady Król. stoł. m. Lwowa na czele z J. W. P. Prezydentem dr Stan. Ostrowskim, posłem na Sejm i K.W. P. Radcą Tadeuszem Höflingerem wraz z Jego Czcigodną Małżonką P. R. Władysławą oraz miejscowych i zamiejscowych Ofiarodawców”.

Niewiele osób pamięta również, że Tadeusz był utalentowany muzycznie, kochał śpiew, zwłaszcza chórally, nieco komponował, no i przez lata był prezesem Małopolskiego Związku Towarzystw Muzycznych i Śpiewaczych. W 1932 r. podziękowano mu za pracę wręczając za „zasługi dla pieśni polskiej” Odznakę Honorową stopnia pierwszego. Dyplom przetrwał zawieruchy dziejowe, odznaka już niestety przepadła.

Niewiele osób pamięta również, że Tadeusz był utalentowany muzycznie, kochał śpiew, zwłaszcza chórally, nieco komponował, no i przez lata był prezesem Małopolskiego Związku Towarzystw Muzycznych i Śpiewaczych. W 1932 r. podziękowano mu za pracę wręczając za „zasługi dla pieśni polskiej” Odznakę Honorową stopnia pierwszego. Dyplom przetrwał zawieruchy dziejowe, odznaka już niestety przepadła.

Tadeusz Höflinger nie dochował się męskiego potomka i następcy?

Męskiego potomka nie miał, bo żona Władysława obdarzyła go czterema córkami, a swojego następcę w fabryce widział w zięciu, mężu Zofii Höflingerówny - Zbigniewie Pobóg Tołłoczce. Co prawda Zbigniew był absolwentem Inżynierii Ładowej Politechniki Lwowskiej, jednak „namaszczony” przez Tadeusza na kierownika produkcji zdobywał w firmie a potem u Meinla odpowiednie kwalifikacje. Po wojnie, po ekspatriacji, już jako doświadczony specjalista uruchamiał kilka zakładów przemysłu cukierniczego w Polsce, m.in. - Zakłady Przemysłu Cukierniczego „Olza” w Cieszynie (przedsiębiorstwa powstałego z połączenia przedwojennej Fabryki Czekolady i Cukierków „Delta”, założonej przez braci Schramek, i Fabryki Wafli, Keksów i Herbatników); „Kanol” w Lesznie i „Goplanę” w Poznaniu.

A co z pozostałymi córkami?

Krystyna nie miała szczęścia do mężczyzn - z pierwszym mężem, za którego wyszła wkrótce po konkursie „Miss Polonia”, rozwiodła się po niecałych dwóch latach małżeństwa. Drugie małżeństwo okazało się również mało udane i także zakończyło



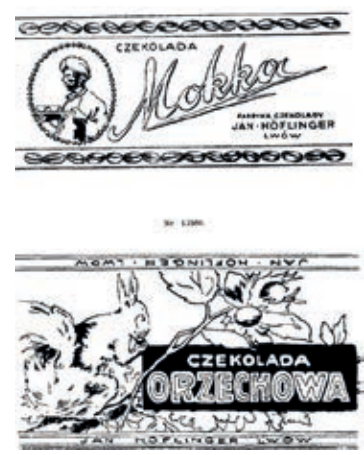
TADEUSZ HOFLINGER Z WNUCZKĄ BASIĄ, LWÓW 1938

się rozstaniem. Irena poślubiła Tadeusza Konopackiego, wyjechała jeszcze przed wojną w okolice Warszawy, a po wybuchu wojny z mężem, córkami i siostrą Hanną uciekła - z wielkimi perypetiami - z okupowanej Polski. Obydwie Höflingerówny pozostały na emigracji na drugiej półkuli. Zofia z mężem i dziećmi osiedliła się w Cieszynie... Losy Höflingerów od 1939 r., tak jak wielu innych rodzin, to już ten okres „gorzkiej czekolady” w życiu.

Tadeusz Höflinger pozostał po wojnie we Lwowie...

Z chwilą rozpoczęcia okupacji sowieckiej Lwowa w 1939 r. fabryka „Jan Höflinger” przestała istnieć. Znacjonalizowana działała w ramach „Kondrestu” (Lwowskiej Republikańskiej Gosudarstwiennij Triest Konditerskoj Promyszlennosti Narkomspiszczeproma USSR). W skład trustu weszły fabryki słodczy: im. Kirowa przy ul. Szeptyckich 26 (dawna fabryka „Branka”), „Bolszewik” przy ul. Pannieńskiej 23 (dawna fabryka „Hazel”), zakład nr 1 przy ul. Asnyka 9 (dawna fabryka Höflingera), zakład nr 2 przy

ul. Zimorowicza 14 (dawna pracownia firmy „L. Zalewski”), zakład nr 3 przy ul. Kordeckiego 23 (dawna fabryka „Fortuna Nowa”), zakład nr 4 przy ul. Paulinów 16 oraz fabryka im. Krasnoj Zwiezdy (Czerwonej Gwiazdy) w Równem przy ul. Chmielnej 30 i im. 17 Sierpnia (17-go września) w Stanisławowie przy ul. Sapieżyńskiej 8a. Firmowym sklepem trustu stał się dawny reprezentacyjny sklep Ludwika i Władysława Zalewskich przy ul. Akademickiej 10 we Lwowie. Do swojej fabryki Tadeusz Höflinger poniekąd wrócił, gdy Lwów znalazł się w czerwcu 1941 r. pod okupacją niemiecką. Fabryka podlegała pod „Staatliche Getreide-und Industriewerke Krakau-Lemberg” (Państwowe Zakłady Zbożowe i Przemysłowe Kraków - Lwów) z siedzibą przy ul. Janowskiej 60 i jako zakład wydzielony otrzymała zarząd komisaryczny właśnie w osobie Tadeusza (II kierownik komisaryczny). Biura i dział sprzedaży mieściły się przy ul. Pannieńskiej 23. W chwili przejścia zakładu przez Niemców dyrektorem fabryki był Ukrainiec - Wołodimir



ZASTRZEŻONE WZORY OPAKOWAŃ FABRYKI JAN HOFLINGER

Szmagała, administratorem Michajło Klimenko, zaś głównym księgowym - Lazar Olinger. W pierwszym roku funkcjonowania pod niemieckim zarządem produkcja sięgała 50 ton słodczy miesięcznie a jej wyroby - czekolady, czekoladki, herbatniki, cukierki - przeznaczone były dla wojska, w pierwszym rzędzie dla chorych i rannych znajdujących się w lazaretach. Wraz z byłym prezesem Kongregacji Kupieckiej Janem Kantym Pfau'em Tadeusz próbował wskrzesić działalność stowarzyszenia. Wydawało się to możliwe do przeprowadzenia, gdyż przedwojenny Związek Kupców Ukraińskich za zgodą władz niemieckich mógł wznowić swoją aktywność. Mimo jednak tego, że - jak wskazywano w piśmie do władz - Kongregacja miała długą tradycję, działała bowiem od 1673 r. i zgodnie z wymogami Niemców zrzeszała kupiectwo chrześcijańskie, co było warunkiem nieodzownym, prośbę oddalono. Höflingerowie żyli w miarę normalnie, mając u boku córki: Krystynę z dwójką dzieci oraz Zofię z mężem i dziećmi. Fala aresztowań za pierwszej okupacji sowieckiej ich ominęła. Jednak już za „drugich Sowietów” los był mniej łaskawy. W styczniu 1945 r. - a tę datę rodzina we Lwowie zapamiętała na długo - Tadeusza aresztowano, niemal w tym samym dniu co znanego lwowskiego cukiernika Władysława Zalewskiego. Zabrano też i Krystynę. Wyrok - zesłanie. Zalewski zesłany do łagru na lat pięć, umarł w dalekim Tiumieniu; Tadeusz do domu wrócił, choć z nadszarpniętym mocno zdrowiem. Początkowo mieli zamiar z żoną wyjechać ze Lwowa i osiedlić się w „nowej Polsce”. Tadeusz snuł plany, jednak koniec końców został. Na propozycję pracy w swojej dawnej fabryce się nie zgodził. Zmarł w 1951 r., żona Władysława przeżyła go o 20 lat. Obydwój zostali pochowani w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim, gdzie po latach spoczęła i Krystyna.

Zastuchałam się w te niezwykle opowieści o Höflingerach. Wskrzesiła Pani w swojej książce barwne historie rodziny i dzieje firmy, niestety, nieco zapomnianej. Bardzo się cieszę, że mimo trudności, związanych również z pandemią, ta wspaniała książka ukazała się. Z niecierpliwością czekam, aż będę mogła zabrać się do czytania! A gdzie ją można kupić? Dziękuję bardzo za rozmowę.

Na razie zamówić można w Księgarni Akademickiej w Krakowie przy ul. św. Anny: akademicka.com.pl, która prowadzi również sprzedaż wysyłkową lub przez profil na FB: [facebook.com/lwownaslodko](https://www.facebook.com/lwownaslodko)



LWÓW, UL. ASNYKA, FOT. WSPÓŁCZESNA

ARCHIWUM RODZINNE

ANNA GORDJEWSKA

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Obchody Dnia Języka Ojczystego

Ustanowiony przez UNESCO w 1999 roku Dzień Języka Ojczystego w swoim założeniu ma pomagać w ochronie różnorodności językowej jako dziedzictwa kulturowego. Obchodzony jest na całym świecie 21 lutego.

Z okazji tego dnia warto przypomnieć jak wiele języków, narzeczy i dialektów świata jest zagrożonych wyginięciem. Według raportu ONZ od roku 1950 do naszych czasów zaniknęło 250 języków. Od wielu już lat UNESCO alarmuje w sprawie języka białoruskiego, któremu, według danych tej organizacji, grozi wyginięcie na rzecz języka rosyjskiego. Dzień Języka Ojczystego powinien też pobudzać do refleksji nad tym, jak ważną rolę w podtrzymaniu świadomości narodowej odegrała polszczyzna w czasach zaborów oraz jej najwięksi mistrzowie tacy jak: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Cyprian Kamil Norwid... Ich dzieła nie tylko wzbogaciły literacki język polski, lecz również pokazywały światu, że naród pozbawiony państwowości istnieje.

Zgodnie z wieloletnią tradycją dzień ten wpisany jest na stałe do kalendarza imprez kulturalnych Towarzystwa „Polonia” w Chersoniu. W tym roku, z powodu sytuacji pandemicznej, członkowie „Polonii” nie mieli okazji zaprezentować programu słowno-muzycznego w Obwodowej Bibliotece. Pracownicy wyżej wymienionej placówki zagościli w siedzibie Towarzystwa, gdzie nakręcili materiał do audycji telewizyjnej. Treść reportażu obejmują fragmenty lekcji języka polskiego, wykład nauczyciela na temat specyfiki fonetycznej i gramatycznej naszego języka ojczystego oraz początków polskiego języka literackiego. Oprócz tego zaprezentowano występy wokalne, a prezes Rozalia Lipińska opowiadała o początkach i historii chersońskiej „Polonii”.

Kolejnym akcentem tego ważnego dnia było dyktando, przeprowadzone 21 lutego 2021. Wzięło w nim udział szesnaście osób. Komisja oceniająca prace uczestników wyłoniła trzech laureatów, którzy najlepiej poradzi sobie z zawiłościami polskiej ortografii. Impreza zakończyła się wręczeniem dyplomów i nagród.

PAWEŁ ELIAS
DK.COM.UA

Ambasador Cichocki odwiedził obwód chmielnicki

W dniach 24–26 lutego szef polskiej dyplomacji na Ukrainie Bartosz Cichocki wziął udział w wizycie na terenie obwodu chmielnickiego. W asyście konsula generalnego RP w Winnicy Damiana Ciarcinińskiego kierownik Ambasady spędził czas na rozmowach i dyskusjach z samorządowcami, działaczami organizacji polskich i duchowieństwem.

Na spotkaniu z przewodniczącą samorządu Gródka Podolskiego Neonilą Andrijczuk Cichocki powiedział:

– Projekt polsko-ukraińskiej umowy oświatowej przygotowany przez Ministerstwo Edukacji i Nauki RP czeka na akceptację prezesa Rady Ministrów

Mateusza Morawieckiego. Dzięki niej zapewnimy polskim dzieciom na Ukrainie, także w Gródku, dostęp do nauki w języku ojczystym.

Podczas wizyty w Chmielnickim ambasador Polski na Ukrainie Bartosz Cichocki i konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciniński omówili z gubernatorem Serhijem Hamalijem i przewodniczącą rady obwodowej Wiolettą Łabaziuk stan i perspektywy współpracy dwustronnej: Polska jest głównym partnerem handlowym regionu, gotowym do wsparcia reformy samorządowej i rolnej, a także do udziału w modernizacji infrastruktury transportowej. Osobno rozmówcy poruszyli temat dziedzictwa kulturowego: wsparcia dla stowarzyszeń mniejszości narodowych i parafii. Polscy dyplomaci podziękowali za sprzyjanie renowacji świątyń diecezji kamieniecko-podolskiej i budowie Muzeum Męczeństwa w dawnym kościele dominikanek w Kamieńcu Podolskim. – Konieczne dla prawidłowego rozwoju relacji polsko-ukraińskich jest dotrzymanie zobowiązań, w szczególności na szczeblu głów państw – zwrócił uwagę ambasador Cichocki, odnosząc się do niedawnej decyzji władz Gródka Podolskiego o likwidacji polskiej szkoły.

SŁOWO POLSKIE

„Wiosenna fantazja” w łuckiej katedrze

W roku 2021 podobnie jak poprzednim ze względu na znane wszystkim okoliczności w Łucku odbywa się niezbyt dużo imprez. Wiele instytucji kultury w ogóle wstrzymało działalność. Nie była wyjątkiem także katedra pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła, w której wcześniej miały miejsce regularnie koncerty muzyki sakralnej i klasycznej.

Jeśli kiedyś takie wydarzenia organizowano w katedrze raz w miesiącu lub częściej, to teraz, kiedy zajrzemy do kalendarza, zauważymy, że ostatni koncert organowy odbył się tu prawie rok temu, 15 marca. Z okazji 100-lecia urodzin świętego Jana Pawła II Piotr Suchocki, Wiktoria Czajka, Tetiana Janiuk, Roman Buhajczuk i Stanisław Zubenko wykonali wówczas utwory wybitnych europejskich i ukraińskich kompozytorów. Wtedy, w ostatnich dniach przed lockdownem, ze względu na wprowadzone ograniczenia na koncercie zgromadziło się zaledwie kilkudziesięciu widzów.

Na imprezie mającej miejsce 7 marca br. widzów było o wiele więcej. W wykonaniu organisty Piotra Suchockiego zabrzmiały utwory Johanna Sebastiana Bacha, Louisa Vierne’a, Bjorna Slugedala, Alfreda Kalnina, Mikaela Tariwerdiewa i Edwina Lemare’a. Jako konferansjer wystąpiła Oksana Jefimenko z Wołyńskiej Filharmonii Obwodowej, która była organizatorem wydarzenia.

Widzowie reagowali bardzo emocjonalnie, a kiedy brzmiał ostatni utwór – transkrypcja na organy autorstwa Edwina Lemare’a słynnej opery Georges’a Bizeta „Carmen” – nawet śpiewali, a czasem tańczyli. Kiedy ucichły brawa dla mistrza, na moje pytanie, czy spodobał się koncert, chłopak i dziewczyna, z którymi rozmawiałem, odpowiedzieli:

– Jesteśmy studentami z Wołynia. Po prostu zobaczyliśmy ogłoszenie i przyszliśmy. Nie żałujemy, nawet więcej – bardzo nam się podobało! Na coś podobnego nawet nie liczyliśmy. Na pewno przyjdziemy na kolejny koncert organowy. Do rozmowy dołączył mężczyzna w wieku średnim plus:

– Wie pan, przez ostatni rok żyłem jak w norze. Jest to dla mnie pierwszy w tym roku koncert, dzięki niemu poczułem się człowiekiem.

Piotr Suchocki jest od 1999 r. organistą tytularnym w katedrze pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku. Artysta jest absolwentem Lwowskiego Państwowego Konserwatorium Muzycznego im. Mykoły Łysenki. Studiował pod kierunkiem wybitnego ówczesnego organisty Samuela Dajcza, przedstawiciela szkoły leningradzkiej (uczeń prof. Izajasza Braudo). Obecnie łączy obowiązki organisty z pracą wykładowcy w Wołyńskim Collegu Kultury i Sztuki im. Igora Strawińskiego, a oprócz tego naprawia i stroi organy. Koncerty organowe w wykonaniu Piotra Suchockiego odbywały się w Austrii, Estonii, Włoszech, Niemczech, Polsce oraz na Białorusi i Litwie.

ANATOL OLICH
MONITOR-PRESS.COM

Warsztaty plastyczne w Domu Polskim

W Domu Polskim w ciągu roku szkolnego często są organizowane różne konkursy, zabawy, quizy i warsztaty dla dzieci i młodzieży. 19 lutego odbyły się warsztaty plastyczne dla uczniów Sobotnich Kótek Twórczych. W warsztatach uczestniczyli najmłodszy – uczniowie z 1–3 klasy oraz ich młodsze rodzeństwo.

Zajęcia prowadziła Wiktoria Marcuk – nauczycielka plastyki. Tym razem dzieci robiły wypukłorzeźbę z plasteliny powietrznej. Wypukłorzeźba to obrazek z plasteliny w ramce. Na początku pani Wiktoria opowiadała o technice tworzenia obrazków i rzeźb z plasteliny.

Lepienie z plasteliny to nie tylko jedna z najlepszych aktywności rozwijających motorykę, zdolności manualne i sprawność dłoni. Jest to również świetna zabawa pobudzająca dziecięcą wyobraźnię.

Maluchom zaproponowano trzy warianty obrazków do tworzenia – sowa, kot i lew. Oczywiście wszyscy chłopcy robili żółtego lwa, a dziewczynki – czarnego kota i różową sowę. To był bardzo interesujący i fascynujący proces. W ciągu godziny wszystko było zrobione. Dzieci były zadowolone z wyników swojej twórczości. Takie warsztaty to zawsze świetna okazja dla zabawy i pogawędki w miłej atmosferze. Po ukończeniu zajęcia dzieci otrzymały ładne prezenty.

Działalność Domu Polskiego w Żytomierzu wspierana jest przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów za pośrednictwem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

SŁOWOPOLSKIE.ORG

W jednej ze szkół Kijowa wykłada 92-letni Polak – najstarszy nauczyciel Ukrainy

Ten jedyny w swoim rodzaju kijowianin to Bolesław Kulczycki. Co prawda mieszka i pracując na Ukrainie swego czasu

zmienił imię i imię odojcowskie (patronomiczne) na Borys Iwanowicz (rzecz oczywiście, przecież, kiedy i dlaczego to uczynił).

W lutym 2020 roku pan Bolesław obchodził swój 90-letni jubileusz. (Co prawda, według jednych dokumentów urodził się 20 lutego 1930 roku, a według innych w tym samym dniu, ale w 1929 roku).

Do dziś z wielkim pożytkiem wykładu uczniom klas starszych w internacie stołecznym dla słabo widzących dzieci literaturę powszechną. Cieszy się wielkim uznaniem wśród uczniów. Ponadto jest on utalentowanym pisarzem – memuarystą. Swoje wspomnienia opublikował w dwóch tomach zatytułowanych „Листи до себе” („Listy do siebie”). I oto właśnie z tak wyjątkowym człowiekiem odbyło się spotkanie członków Kijowskiego Polskiego Zgromadzenia Słacheckiego „Zgoda” im. Mariana Małowskiego, którego prezesem jest Roman Małowski.

Prezentując Bolesława Kulczyckiego, Roman Małowski stwierdził, że bohaterstwem jest już to, że mając tak ciężkie życie pan Bolesław dożył sędziwego wieku w dobrym zdrowiu. Uważamy, że w tej sytuacji wypadałoby obchodzić urodziny cały rok.

Bolesław Kulczycki urodził się w miasteczku Podwołoczysk na Podolu. Ojciec miał na imię Jan, pracował w swoim rodzinnym miasteczku jako kowal. W roku 1937 został niemal śmiertelnie skatowany przez stalinowskich morderców tylko za to, że był Polakiem. Razem z matką i siostrą przeżył tułaczkę – często przenosił się z miejsca na miejsce w obwodzie winnickim. Rodzina, pamiętając jak zgładzono ojca, bała się przesładować. Po wojnie pan Bolesław ukończył szkołę średnią, potem – uniwersytet kijowski (wydział filologii). Pracował na różnych etatach, w tym i na stanowisku dyrektora internatu dla słabo widzących dzieci.

Po śmierci żony mieszka z córką i wnuczką w Kijowie. Publikuje w prasie, bierze aktywny udział w życiu Polaków Ukrainy.

Obecnie sławny przedstawiciel narodu polskiego – Bolesław Kulczycki jest najstarszym nauczycielem Ukrainy. A jego staż pedagogiczny liczy już ponad 68 lat W tym czasie był zastępcą dyrektora, inspektorem i dyrektorem swojej szkoły. Przeszedł nawet na emeryturę, ale... nie na długo. „Byłem na emeryturze dwa – trzy tygodnie – przypomina – ale zatelefonowali do mnie, że beze mnie – w żaden sposób...”.

Na spotkaniu z członkami naszego zgromadzenia sławny Polak nauczyciel zapoznał kijowian ze swoją twórczością. Pierwszy tom dwutomowej książki pt: „Listy do siebie”, będącej wspomnieniami z okresu dzieciństwa i młodości przeleżał w szufladzie ponad 20 lat zanim się ukazał dzięki zaprzyjaźnionemu z Kulczyckim małżeństwu pp. Jerszynów.

Całe świadome życie Bolesław Kulczycki ukrywał swoją narodowość. Ale w 2016 roku dopiął swego celu: na mocy postanowienia sądu, w jego dowodzie osobistym stoi dziś wyraźnie adnotacja: „narodowość – Polak”.

A na razie ostatni dzwonek nie zabrzmiał jeszcze dla najstarszego nauczyciela Ukrainy, by odprowadzić go na emeryturę i ten niezłomny Polak niestrudzenie

uczy ukraińskie dzieci, będąc budującym wzorem dla innych Polaków Ukrainy.

IRENA HORBAŃ
DK.COM.UA

Poezja i proza znów rozbrzmiały w Łucku

27 lutego w Pałacu Kultury Łucka miała miejsce XIV już edycja Konkursu Recytatorskiego Poezji i Prozy Polskiej dla Mieszkańców Ukrainy. To ważne nie tylko dla Łucka. Mające ogólnokrajowy zasięg wydarzenie kulturalne jest fragmentem innego projektu – Polsko-Ukraińskich Spotkań Mistrzów Słowa, które, corocznie, odbywają się na zmianę w Łucku i w Lublinie.

W tym roku do konkursu zgłosiło się około 40 uczestników z Łucka, Lwowa, Kijowa, Tarnopola i Lubomla. Tak wielu chętnych to duży sukces organizatorów, pamiętać bowiem należy, że spotkanie ze względu na panującą ciągle epidemię COVID-19 odbyło się w reżimie sanitarnym.

Wszystkich zgromadzonych w gościnnych progach Pałacu Kultury Łucka przywitała w imieniu władz miasta Iryna Czebuluk, zastępca mera Łucka. Z kolei w imieniu konsula generalnego RP w Łucku Sławomira Misiaka zwróciła się do zebranych konsula Anna Babiak-Owad. Podziękowała zarówno uczestnikom, jak i organizatorom za propagowanie polskiej prozy i poezji na Ukrainie.

Następnie głos zabrała prezes Towarzystwa Kultury Polskiej imienia Tadeusza Kościuszki w Łucku Nina Poremska. Witając wszystkich, podziękowała za obecność, która wiązała się w tym roku nie tylko z pokonaniem trudności związanych z dojazdem i pracą nad utworami, ale także z panującą nadal epidemią

Wyrównany poziom sprawił, że jury (w składzie: Anżelika Janowiec, Rymma Redczuk, Oksana Tarasiuk, Oksana Kramar i Halina Kazan) miało bardzo trudne zadanie, by wyłonić laureatów przyznając nagrody. Po wielu naradach i dyskusjach ogłoszono werdykt. Laureatami, którzy będą mieli możliwość wystąpić w planowanym wielkim finale Polsko-Ukraińskich Spotkań Mistrzów Słowa zostali: Julia Demczuk, Bogdan Kuryto, Angelina Melnyk, Anastasija Mychalczuk, Olga Miwuszuk, Miriada Nikiforowa, Oleksandra Pariczuk, Daryna Petruk, Halina Sosnowska, Witalij Suprun, Alina Czubar, Olena Cichocka, Anton Cioś (wszyscy z Łucka), Wiktoria Piłat (Tarnopol) i Hanna Turczyniak (Kijów).

Wszyscy uczestnicy, oprócz gorących gratulacji, zostali wyróżnieni dyplomami, laureaci zaś otrzymali również nagrody. Wręczali je zarówno członkowie jury, jak i konsul Anna Babiak-Owad.

Organizatorem konkursu jest Departament Kultury Łuckiej Rady Miejskiej, Centrum Kultury w Lublinie oraz Towarzystwo Kultury Polskiej imienia Tadeusza Kościuszki. Patronat nad wydarzeniem objęli: konsul generalny RP w Łucku, Łucka Rada Miejska i prezydent Lublina. Patronem medialnym jest gazeta „Monitor Wołyński”.

PIOTR KOWALIK
MONITOR-PRESS.COM

Kot zasnął na twarzy niemowlęcia - dziecko zmarło

Ukraińska policja wszczęła śledztwo w sprawie śmierci niemowlęcia. Jak informuje służba pogotowia ratunkowego w obwodzie rówieńskim, dziecko zmarło po tym, jak kot zasnął na jego twarzy, powodując tym samym niedobór tlenu. Zgłoszenie w sprawie zdarzenia wpłynęło do służb ratunkowych.

Według ustaleń policji chłopczyk był w wózku na podwórku pod opieką 36-letniej matki. Kobieta na kilka minut zostawiła dziecko, a po powrocie zobaczyła na twarzy syna siedzącego kota. Stwierdziła u dziecka brak oznak życiowych. Ojciec niemowlęcia przed przyjazdem pogotowia

wykonał masaż serca dziecka. Jednak ani mężczyźnie, ani pracownikom pogotowia nie udało się uratować niemowlęcia. Jego śmierć biologiczną stwierdzono w szpitalu.

W komunikacie policji czytamy, że przyczyną zgonu był niedobór tlenu w organizmie spowodowany zamknięciem dróg oddechowych przez zwierzę domowe.

Ukraińska redakcja BBC przypomina, że do podobnej tragedii doszło na Ukrainie w 2019 roku. Wtedy również na twarzy 9-miesięcznego dziecka, zostawionego bez opieki w wózku na podwórku, usiadł kot. Niemowlę uduśiło się.

ŹRÓDŁO: ONET.PL

Średniowieczne szlaki handlowe (cz. II)

Europa handlowała od wieków. Złoto, futra, korale, szkło, bursztyn, metale i sól wozili kupcy w różne strony. Główne szlaki handlowe w Europie istniały jeszcze w okresie brązu (2-3 wiek p.n.e.). Był to okres powstania handlu pomiędzy poszczególnymi regionami i okres powstania wielkich szlaków: solnych, bursztynowych, ołowianych, jedwabnych itd.

BORYS JAWIR

W okresie Tacyta i Ptolemeusza wewnątrz Europy funkcjonowały liczne stałe szlaki, łączące wiele plemion: szlaki od Bałtyku do górnego Dniestru i w kierunku południowym; szlak wzdłuż Dniepru na południe do Morza Czarnego; szlak z Dacji przez północne wybrzeża Morza Czarnego do środkowej Wołgi i Kamy i przez stepy na północ od Morza Czarnego do Azji Środkowej. Kupcy wędrowali również od Morza północnego przez Ren do Dunaju i dalej do Rzymu lub Bizancjum. Wzdłuż tych szlaków wyrastały osady miejscowych plemion („miasta” Ptolemeusza), które sprzyjały stosunkom handlowym i kulturalnym w Europie Środkowej, zwanej również Europejską Sarmacją. Wiele szlaków transeuropejskich łączyło się z systemem transkarpackim, ponieważ w tych górach były jedne z największych pokładów miedzi, srebra i soli. Natomiast od Odry do Karpat wiezono ołów, tak potrzebny do produkcji brązu. Jednocześnie te szlaki były trasami migracji ludów i według „Opisu grodów i krajów na północ od Dunaju” można doszukać się lokalizacji poszczególnych szlaków. Niemiecki badacz wyszczególnił kilka z nich na terenie europejskim pomiędzy Frankami i Chazarami:

- Magdeburg - Rebus - Poznań - Kijów;
- Bałtyk - Wisła - Dniestr - ujście Dunaju;
- Sarkel - Kijów - Bizancjum;
- Erfurt - Praga - Kraków.

Łączność Europy Wschodniej z systemem handlu na kontynencie zilustrował już Masudi (896-956), który pisał o Rusi: „Chodzą w sprawach handlowych do krainy Andalus, do Rzymu, do Konstancji i do Chazarów”. Znalezione towary importowane z Rusi (glazurowana ceramika, łupki owruckie, kijowskie pisanki, monety Włodzimierza Wielkiego oraz liczne ozdoby bizantyjskie) wspinały ilustrując kontakty handlowe Rusi w Europie Środkowej. Odkrycia archeologiczne świadczą, że rozwój handlu w Europie Środkowej posuwał się ze wschodu na zachód, a nie jedynie w kierunku przeciwnym.

W średniowieczu znaczenie części dawnych szlaków spada, inne - rozwijają się coraz bardziej. Na ich trasach pojawiają się nowe miasta, które stają się regionalnymi stolicami. Handel określa politykę w nie mniejszym stopniu, aniżeli polityka określa handel. Średniowiecze przejęło w spadku odwieczne szlaki „bursztynowy” i „ołowiany” i szlaki łączące Morza Bałtyckie, Śródziemne i Czarne.

Szlak bałtycki

Przez wiele stuleci Słowianie, zamieszkujący południowo-zachodnie wybrzeża Morza Bałtyckiego mieli kontakty handlowe ze wschodnią Europą i terenami północnej Rusi. W VII-VIII wiekach na południowym wybrzeżu Bałtyku pojawiła się sieć centrów handlowo-rzemieślniczych. Była to infrastruktura konieczna do dogodnego poruszania się karawan kupieckich w ich wędrowności pomiędzy Europą



REKONSTRUKCJA SZLAKU BURSZTYNOWEGO, WEDŁUG M. GIMBUTASA



REKONSTRUKCJA STAROGRODZKIEJ FORTECY, WEDŁUG I. GABRIELA, 2002

Wschodnią i Jutlandią. Tak powstał południowy bałtycki szlak handlowy. Rozkwit handlu południowego Bałtyku z Europą Wschodnią przypada na IX wiek. Opis tych szlaków znajdziemy u Adama Bremańskiego i Helmolda. Kontakty handlowe tych terenów z terenami północnej Rusi przetrwały do kolonizacji tych ziem przez Niemców w XII wieku. Według danych historycznych i archeologicznych główny szlak przebiegał: Stargard - Lubica - Dyrków - w. Rugia - Wołogoszcza - Jumna - Wołyń - Kołobrzeg - ujście Wisły - w. Gotland - Birka - Ładoga.

Szlaki Wschodniej Europy

Przez dłuższy czas szlak wzdłuż Dniepru nazywano „od Wikingów do Greków”, przypuszczając, że z Nowogrodu można było dogodnie dotrzeć do spławnej części Dniepru i jego dorzecza. O tej trasie milczą jednak źródła skandynawskie. Nie opisują go także arabscy geografowie i historycy (Arabowie wspominają jedynie o spławie po Wołdze). Jednak aby trafić na początku XI wieku z Nowogrodu do Kijowa potrzebne były specjalne urządzenia inżynierskie. O możliwości dotarcia z Nowogrodu do Kijowa i dalej na Morze Czarne mowy nie ma. Ale jednak połączenie istniało: z okolic Gniezdowa na zachód od Smoleńska, gdzie wyładowywano łodzie i dalej poruszano się łądem do Kijowa, a tu znów przesiadano na łodzie, spływano do Morza Czarnego i dalej przez morze do Bizancjum. Po drodze były takie przystanki, jak Gniezdowo, Kijów, Czernihów i inne.

Według danych archeologicznych podstawowym szlakiem handlowym w IX-XI wiekach był szlak z Arabskiego Kalifatu

Donem do Morza Czarnego i dalej Wołgą, a nie po Dnieprze. Był to główny szlak z państw arabskich do państw bałtyckich i Skandynawii.

- Najbardziej uczęszczane szlaki, to:
- z Kijowa (a możliwe, że jeszcze bardziej na północ - z Gniezdowa), do ujścia Dniepru i Bohu, a dalej przez Morze Czarne;
 - z państw bałtyckich przez Don i Wołgę (Ładoga - Bulgar - Sarkel i dalej Morzem Kaspijskim na Kaukaz lub Azję Środkową).

Ten drugi był bardziej tradycyjny, a więc i bardziej znany i ożywiony

Szlaki bursztynowe

Wewnątrz europejskie szlaki bursztynowe w średniowieczu łączyły w jeden system trzy morza: Bałtyk, Adriatyk i Czarne. Był to złożony system komunikacyjny, którym bursztyn wędrował z wybrzeży Bałtyku i Morza Północnego do basenu Morza Śródziemnego - do Italii, Grecji i Egiptu, będących głównymi odbiorcami surowego bursztynu.

W okresie Imperium Rzymskiego główna trasa szlaku Bursztynowego przebiegała z terenów Prus (nazywanych „krajem bursztynowym”, bowiem wydobywano tam 90% bursztynu), przecinała dolną Wisłę i prowadziła do Wrocławia, gdzie był główny ośrodek handlowy. Dalej trasa prowadziła do północnych wybrzeży Adriatyku. Drugi szlak prowadził po Wiśle do Dunaju i do Morza Czarnego przez Wartę i Morawę.

Przez tereny Galicji prowadziła kolejna odnoga, łącząca Wisłę, San, Bug, Dniestr. Był to też główny szlak, łączący Morze Czarne z Bałtykiem. Przebieg tych szlaków sprzyjał rozkwitowi głównych

miast, przy nich leżących i wzbudzał chęci sąsiednich plemion zagarnięcia tych ziem.

Szlak dunajski

W okresie rzymskim wielki szlak handlowy, łączący europejski Wschód z Zachodem i Północ z Południem, przebiegał wzdłuż Dunaju. Karawany poruszały się po łądzie, trzymając się naddunajskiej linii fortec na prawym brzegu rzeki, które połączone były wspaniałymi brukowanymi drogami. Jednak najazdy wschodnich plemion na Europę uczyniły te tereny niebezpiecznymi. Zajęcie ich przez Słowian i Bułgarów w zupełności odcięło na dwa wieki połączenie pomiędzy Konstantynopolem i Rzymem.

Sytuacja zmieniła się dopiero w połowie IX wieku po chrzcie Bułgarów i Księstwa Wielkomorawskiego. Chrystianizacja Europy sprzyjała odnowieniu dawnej magistrali handlowej. Szlak dunajski, chociaż ważny, w okresie powstania Opisu, nie odgrywał już tak znaczącej roli, jak wcześniej czy później.

„Od Wikingów do Greków”

J. Herrman wspomina szlak z północy od Bałtyku do Adriatyku. Wędrowali nim kupcy z wybrzeża bałtyckiego do Bizancjum po terenach nie frankońskich. Była to trasa „od Wikingów do Greków”. Zaczynała się na północy na ziemiach Skandynawii, przebiegała dolinami Łaby i Odry z wyjściem do Dunaju. Stąd można było wędrować w dół rzeki nad Morze Czarne, lub drogą lądową na północne wybrzeża Adriatyku. Była to też jedna z tras, którą północny bursztyn trafiał na południe Europy.

Znaleziska archeologiczne wskazują na to, że mieszkańcy Północnej Europy wędrowali wzdłuż wodnych arterii - Wisły i Odry. Tak docierali do środkowego i dolnego Dunaju, a stamtąd na Bałkany i do Bizancjum.

Szlak ołowiany

Wielki szlak handlowy łączył Rzym, Galie, Germanię, Panonię, narody frankońskie, skandynawskie i bałtyckie. Prowadził od Morza Śródziemnego do Wysp

Brytyjskich. W Europie brakowało kopalni ołowiu i od najdawniejszych czasów wielkie jego ilości importowano z miejsc wydobycia - górskich łańcuchów na pograniczu Niemiec i Czech, półwyspu Pirenejskiego i Brytanii. Często szlak ołowiany pokrywał się z bursztynowym. Z Odry ołów trafiał również w Karpaty przez Kraków, Przemyśl i dorzecze Dniestru.

Szlaki po wybrzeżach Morza Czarnego

J. Herrman wydzielił szlak Sarkel - Kijów - Bizancjum. Natomiast L. Wojtowicz twierdzi, jeżeli informatorzy Bawarskiego Geografa znali szlak do Chazarii, to naturalnie prowadził on przez Kijów do Sarkela. Alternatywna trasa prowadziła po Wołdze i powstała ona już w X wieku, po przyjęciu islamu przez wołżańskich Bułgarów. W ten sposób handel mużulmański ruszył wzdłuż ujścia Wołgi, będącego pod władzą Chazarów, na północ.

W IX wieku łączność Chazarii przebiegała po Donie, w którego górnym biegu mieszkały plemiona słowiańskie. W tym okresie ziemie Rusi były pod władzą Chazarów.

Część szlaku bursztynowego przebiegała po wybrzeżach Morza Czarnego, gdzie łączyła się z północnymi odgałęzieniami szlaku jedwabnego. Szedł tedy główny handel łączący Kaukaz przez Dniepr, Dniestr i Wisłę z Morzem Bałtyckim.

Po opanowaniu stepów nadmorskich przez plemiona koczownicze, szlak ten upada.

Spotkanie na Bugu i Dniestrze

Różne badania wskazują, że tereny górnego Bugu i środkowego Dniestru mogły być miejscem krzyżowania się kilku szlaków: wzdłuż Bugu do Dniestru przebiegał szlak z Wisły przez Dniestr do Morza Czarnego, a przez miasta południowego Wołynia przebiegał szlak na Kijów.

L. Wojtowicz powiązuje jego przebieg z Herrmanem i wskazuje, że łączył on Magdeburg - Rebus - Poznań - Kijów. Jednak jego istnienie poddaje wątpliwości. Przypuszcza on natomiast, że jego trasa mogła prowadzić z Magdeburga do środkowej Odry, stamtąd po Warcie i Noteci do Wisły - głównej arterii szlaku bursztynowego, prowadzącego do Morza Czarnego. Wobec tego mógł wcale nie łączyć się z Kijowem.

Jednak na jego przebiegu mógł on krzyżować się z szlakiem ołowianym i wyglądając jako samodzielny szlak: Odra - Kraków - Przemyśl - Zwenhorod - Plesnisk - Kijów. Oddzielny szlak mógł również łączyć Przemyśl - Halicz - Trembowłę przez Miodobory prowadzić do Kijowa.

Skrzyżowanie różnorodnych szlaków handlowych w dorzeczu Dniestru i Bugu sprzyjało rozwojowi wielkiej liczby miast średniowiecznych: Przemyśla, Halicza, Zwenhorodu, Stylska, Bużeska, Plińska, Wolina, oraz leżących opodal Lublina i Chełma.

Znaleziska archeologiczne na tych terenach i współczesna analiza dokumentów upewniają nas w tym, że na terenach Europy Środkowej i Wschodniej miała miejsce intensywne wymiana handlowa, która sprzyjała rozwojowi osadnictwa na tych ziemiach. Wszystkie te ośrodki handlowe wymienione są w „Opisie grodów i krajów na północ od Dunaju” i ich istnienie potwierdzone jest historycznie lub znaleziskami archeologicznymi ostatnich dziesięcioleci.

We Lwowie będzie tablica ku czci Polki i Żyda

Pod koniec 2020 roku Komitet Wykonawczy Rady Miasta Lwowa postanowił zainstalować na elewacji budynku nr 8 przy ulicy Konyńskiego tablicę informacyjną ku czci powiązanych z tym domem polskiej zakonnicy bł. s. Marii-Antoniny Kratochwil (1881-1942) i mikrobiologa, również autora prac filozoficznych Ludwika Flecka (1896-1961). Inicjatywa upamiętnienia tych dwóch wybitnych osobistości powstała w środowisku pedagogicznym Liceum nr 21, które posiada pomieszczenia dawnego Zakładu Naukowo-Wychowawczego Sióstr Szkolnych de Notre Dame.

KONSTANTY CZAWAGA

Po II wojnie światowej w tym gmachu była szkoła rosyjska, teraz nauczanie jest w języku ukraińskim.

– Uczylałam się w tej szkole, ale wtedy nikt nic nie mówił, o tym, co kiedyś było w tym domu – powiedziała dla Kuriera Anżela Terlecka, nauczycielka sztuk pięknych. – Dopiero po ukończeniu Politechniki Lwowskiej, już jako architekt, odkryłam dla siebie na nowo piękno tego secesyjnego gmachu oraz dowiedziałam się o jego dziejach i losach powiązanych z nim ludzi.

Ukrainka Anżela Terlecka w ciągu kilku lat przeprowadziła poszukiwania w archiwum i przez korespondencję odnalazła wspomnienia byłych wychowanków Zakładu, które po II wojnie światowej zamieszkały w Polsce. Anżela Terlecka zgromadziła sporo materiałów. Píše książkę o historii tego miejsca na mapie miasta. W ubiegłym roku podczas Europejskich Dni Dziedzictwa we Lwowie zorganizowała wycieczkę do swego Liceum.

– Mimo obojętnego, delikatnie mówiąc, stosunku do przedwojennej przeszłości, również zacierania za czasów komunistycznych wszelkich śladów przynależności tego budynku do zakonnic, wewnątrz gmachu, spod tynku od czasu do czasu na ścianach ukazują się złoto i srebro oraz resztki malowideł – mówi Anżela Terlecka. – Przetrawiły parkiet i oryginalne drzwi, elementy dekoru. Tam, gdzie znajdowała się kaplica, teraz jest aula. A w miejscu byłej auli, teraz jest sala gimnastyczna.

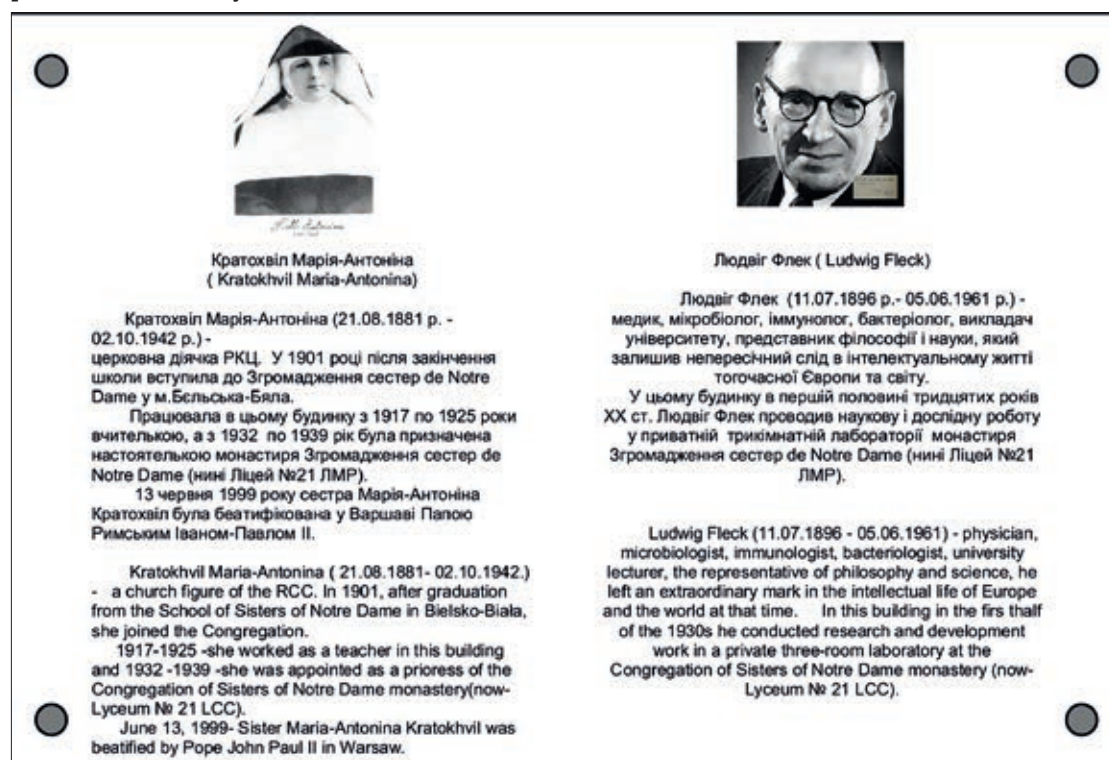
Według decyzji Rady miasta Lwowa tablica informacyjna ku czci bł. s. Marii-Antoniny Kratochwil i prof. Ludwika Flecka według projektu Wołodymyra Terleckiego będzie w dwóch językach – po ukraińsku i po angielsku. **Bł. s. Maria Antonina Kratochwil**

13 czerwca 1999 roku w Warszawie papież Jan Paweł II w grupie 108 polskich mężczyzn beatyfikował Marię Antoninę Kratochwil, siostrę szkolną de Notre Dame, która oddała życie z miłości do Boga i drugiego człowieka.

– W 1904 roku do Lwowa przybyło sześć zakonnic ze zgromadzenia Sióstr Szkolnych de Notre Dame – mówi Anżela Terlecka. – Początkowo wynajmowano lokale przy ul. Jagiellońskiej (obecnie Hnatiuka), za Muzeum Etnograficznym i Rzemiosła Artystycznego. Ich zadaniem było wychowanie młodych ludzi w duchu patriotycznym, dostarczenie im niezbędnej wiedzy i szerzenie kultu Matki Bożej. Później siostry przenieśli się na ulicę Ochronek (teraz Konyńskiego), gdzie w lipcu 1905 roku otwarto komfortowo wyposażone 9-klasowe gimnazjum i szkołę zawodową. Na początku uczyło się tam 57 córek wojskowych. W następnym roku ich liczba się potroiła, a dwa lata później zapisanych już było 212 dziewcząt. Do 1918 roku głównym językiem wykładowym był niemiecki. Później został zastąpiony polskim. Ukończono kolejny dom. W 1929 roku gimnazjum otrzymało prawa publiczne. Nauczaly zarówno



ANŻELA TERLECKA



PROJEKT TABLICY

zakonnice, jak i świeccy nauczyciele. Siostry mieszkaly w odosobnionym skrzydle.

Przyszła błogosławiona urodziła się 21. 08. 1881 roku w Witkowicach koło Ostrawy na Morawach, dokąd jej rodzice przenieśli się w 1879 roku z Węgierskiej Górki koło Żywca w poszukiwaniu pracy. W 1855 powrócili z dziećmi do rodzinnych stron matki – Węgierskiej Górki, następnie osiedlili się w Bielsku. Maria Anna Kratochwil do Zgromadzenia Sióstr Szkolnych de Notre Dame wstąpiła w 1901 roku i przyjęła imię Antonina. Będąc kandydatką, a później już siostrą pracowała jako nauczycielka w szkołach zgromadzenia w Karwinie

(1906–1909, 1910–1917), a następnie we Lwowie (1917–1925), jako przełożona, kierowniczka internatu i prefekta kandydatek w Tłumaczu (1925–1932) koło Stanisławowa. Później ponownie została posłana do Lwowa (1932–1939), gdzie pełniła funkcję dyrektorki szkoły i prefekty kandydatek.

Z dokładnego życiorysu bł. s. Marii Antoniny Kratochwil, który napisała i w 2001 roku wydała we Włocławku s. M. Amata (Elżbieta) Kupka SSND, dowiadujemy się też, że wybitną cechą

siostry Antoniny była wrażliwość na potrzeby ubogich.

W związku z tym każdego roku z okazji święta św. Mikołaja, Święt Bożego Narodzenia i innych uroczystości, na terenie szkoły urządzano akcje charytatywne.

Siostra Antonina potrafiła do tych akcji motywować nie tylko siostry i uczennice, ale także rodziców dzieci i przyjaciół. Zebrane wówczas w wielkiej ilości odzież, obuwie, zabawki oraz słodczyce rozdzielano między ochronki, chorych, ociemniałych, ubogie rodziny itp. Ponadto z mąki ofiarowanej przez uczennice, w kuchni szkolnej

przygotowywano pieczywo świąteczne dla ubogich.

– Dewizą jej życia było czyścić wszystko raczej ze zbytnią dobrocią, niż okazywać jej brak – podkreśla autorka życiorysu błogosławionej. Przytoczyła też fakt z jednego ze świadectw, że nawet Żydzi przychodzili do s. Antoniny z życzeniami imiennymi mówiąc: „To bardzo dobra siostra i dla nas, Żydów”.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Lwowa we wrześniu 1939 roku i zajęciu szkoły przez władze sowieckie siostry zostały stamtąd usunięte. Siostra Antonina otrzymała od przełożonych zakonnych nominację na stanowisko przełożonej wspólnoty sióstr w Mikuliczynie nad Prutem. Przybyła tam w styczniu 1940 roku, kiedy radziecka administracja już upaństwowiła dom, pozostawiając siostrą jeden pokój. Już w marcu usunięto siostry nawet z tego jednego pokoju. Znalazły schronienie u sióstr ukraińskich obrządku greckokatolickiego. Chociaż siostry w Mikuliczynie same cierpiały niedostatek, to jednak siostra przełożona M. Antonina razem z siostrami organizowała paczki żywnościowe i odzieżowe dla ludzi wywiezionych na Sybir. Latem siostry zbierały w lesie jagody, maliny, które wymieniały na inny towar albo otrzymywały za nie materiał, z którego szyły sukienki, fartuszki itp. dla sybiraków. Suszyły także chleb na sucharki i przygotowywały kaszę do wysyłki na Sybir.

We wspomnianym życiorysie odnotowano też dzieje s. Antoniny w okresie okupacji niemieckiej. Wczesną wiosną 1942 r. w Mikuliczynie zatrzymał się transport Żydów węgierskich skazanych na zagładę. Zgłodniałym i zziębniętym siostry odstąpiły skromny posiłek: zupę i chleb, a dzieciom także mleko i herbatę. Straż czuwała na zewnątrz, więc nie przeszkadzała siostrą w podawaniu posiłków. Szczególnie matki-Żydówki – serdecznie dziękowały za pomoc okazaną dzieciom.

9 lipca 1942 roku wszystkie siostry zostały aresztowane. Samochodem ciężarowym przewieziono je do więzienia śledczego politycznego w Stanisławowie. Jako oficjalny powód aresztowania gestapowcy podali: rzekomy kontakt z podziemiem.

Przed wejściem do celi musiały wszystko oddać, jednak dzięki swemu sprytowi ocaliły dwa różańce. Następnie siostrą zabroniono rozmawiać z więźniarkami i wspólnie się modlić. Wepchnięto je do celi,

w której było przeszło 20 kobiet różnego wieku o różnym poziomie duchowym i intelektualnym. Przyjęto siostry w milczeniu. Siostry ukłękły do modlitwy wieczornej. W intencji Ojczyzny modliły się z rozkrzyżowanymi ramionami. To zrobiło wrażenie na świeckich więźniarkach. Od razu podzieliły się kocami, a siostrze Antoninie odstąpiły żelazne łóżko bez materaców. Według wspomnień ocalałych zakonnic, obecność sióstr w celi więziennej wpływała pozytywnie na świeckie towarzyski niedoli. Siostra Antonina odnosiła się do nich bardzo życzliwie, z wycuciem i miłością. Była dla nich promykiem nadziei. Sama promieniowała pogodą ducha i innych podnosiła na duchu. Więźniarki z każdym dniem coraz bardziej zbliżały się do sióstr, dzieliły się przeżyciami. Osoby skazane na śmierć przez rozstrzelanie zwracały się do siostry Antoniny w sprawach sumienia, jakby odbywały spowiedź, gdyż kapłana nie było. Wywołane na rozstrzelanie prosiły ją o błogosławieństwo i modlitwę. Siostra Lidia dzieląc los więzienny siostry Antoniny relacjonowała: „Przypominam sobie 18-letnią, inteligentną panią Lucję Szamocką. Kiedy usłyszała swoje nazwisko, wstała z godnością, spojrzała po wszystkich spokojnym wzrokiem, przeprosiła towarzyski niedoli, następnie podeszła do siostry przełożonej Antoniny, ucałowała jej rękę, mocno przytuliła się do niej i poprosiła o modlitwę. Wszystko to działo się na oczach gestapowców, lecz zachowali spokój. Lucja z godnością opuściła celę...”

I jeszcze jedno świadectwo z tej książki o bł. s. Antoninie: „Któregoś dnia do celi, w której więziono siostry, przywieziono hrabinę Grabowską z czworogim dzieci w wieku 5, 7, 9 i 12 lat. Matkę skazano na rozstrzelanie. Dzieci zapytane o swoją przyszłość, chciały podzielić los matki. Ona rozpoczęła przygotowywać siebie i dzieci na śmierć. Modliła się przed ryngrafem Matki Bożej. Siostrę Antoninę, z którą spędzała wiele godzin na rozmowie, poprosiła o przygotowanie na śmierć dwoje starszych dzieci: Andrzeja i Izabelę. Sama zajęła się dwoma małymi chłopcami: Markiem i Hieronimem. Rozmowy z siostrą Antoniną, jej głęboki wewnętrzny spokój, współczucie, a równocześnie wiara w Opatrzność Bożą, którą potrafiła przepościć cierpiącą do granic wytrzymałości matkę, dopomogły tej ostatniej do przetrwania tragicznych chwil”.

Pewnego razu miało miejsce zdarzenie, które siostry tak opisały: „W naszej celi były także dwie Żydówki z Tłumacza – rodzone siostry. Siostra Antonina była bardzo serdeczna dla wszystkich, także dla tych Żydówek. Jedną z nich zatrudniono do pisania na maszynie w dawnym biurze. Pracowała od rana do godz. 19:00.



DAWNY ZAKŁAD NAUKOWO-WYCHOWAWCZY SIÓSTR SZKOLNYCH DE NOTRE DAME, OBECNIE LICEUM NR 21

Te właśnie Żydówki miały swych rodziców na podwórzu, gdzie z wszystkimi innymi Żydami musieli całymi dniami stać w skwarze słonecznym i niepogodzie – w dzień i w noc. W dniach egzekucji brano ich do lasu, gdzie byli rozstrzelani. Gdy nadszedł dzień wywozu, wywołano Żydówkę z celi. Wróciwszy z biura jej rodzona siostra szukała jej wśród więźniarek, a nie znalazłszy wybuchła rozpaczliwym płaczem. Biegała po celi jak nieprzytomna wołając: *gdzie moi rodzice, gdzie moja siostrzyczka!* Towarzyski niedoli pocieszały ją jak mogły. Siostra przełożona nie mogąc nic dla niej uczynić starała się przynajmniej złagodzić tę straszną rzeczywistość. Dziewczyna żydowska poprosiła siostrę Antoninę, by zapytała strażnika o los jej siostry. Wtem wszedł jeden ze strażników i huknął: *co się tu dzieje?* Dobroduszną siostrą Antoniną powiedziała do niego: „Prawda, że jej siostrzyczka została przeprowadzona tylko do innej celi”. Strażnik nic nie odpowiadając wyszedł, a po chwili wrócił z drugim. Wywołał z celi siostrę Antoninę, siłą szarpnął ją za rękę i wyrzucił na korytarz tak nieszczęśliwie, że uderzyła głową o kant żelaznych drzwi rozbijając sobie czoło. Dopiero na korytarzu bił ją okrutnie drewnianym drągiem. Krew lała się z czoła i stłuczony do kości ręki. Może po dziesięciu minutach otwarty się drzwi celi więziennej, do której wróciła drżąca, chwiejąca się. Była strasznie maltretowana. Wszystkie były przerażone jej widokiem. Cała była zbroczona krwią. Lecz twarz miała jasną, spokojną, była opanowana, zrównoważona”.

Gdy 26 września 1942 roku siostry zostały zwolnione z więzienia, siostra Antonina była prawie nieprzytomna. Nie mogąc utrzymać się na nogach, upadła w pył uliczny. Siostry

odwiozły siostrę Antoninę do Polskiego Komitetu Pomocy Więźniom Politycznym, a następnie do Sióstr Służebniczek Dębickich. Sprowadziły kapłana i lekarza. Lekarz skierował siostrę Antoninę do szpitala zakaznego. Tam na pytanie o imię ojca, odpowiedziała: „Ojciec, mój ojciec... Ojciec nasz, któryś jest w niebie”. Były to jej ostatnie słowa. 2 października 1942 roku, w pięć dni po uwolnieniu zmarła na skutek tortur i choroby na tyfus. Została pochowana w grobowcu sióstr zakonnych na Cmentarzu Sapieżyńskim w Stanisławowie. Relikwie bł. Marii Antoniny zaginęły po dewastacji tej nekropolii.

Ludwik Fleck

Urodził się w 11 lipca 1896 roku we Lwowie w rodzinie żydowskiej. Po ukończeniu studiów na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jana Kazimierza pracował w laboratorium badań nad dżumą w Przemyslu. Po powrocie profesora do Lwowa został jego asystentem w Katedrze Biologii Ogólnej. W maju 1922 roku uzyskał dyplom doktora wszech nauk lekarskich.

Po odejściu z pracowni prowadzonej przez profesora Weigla, w połowie 1923 roku rozpoczął pracę jako kierownik pracowni bakteriologicznych Państwowego Szpitala Powszecznego. W r. 1927 wyjechał do Wiednia by odbyć staż w Instytucie Seroterapeutycznym i ukończyć rozpoczętą specjalizację z mikrobiologii. W latach 1928-1935 był kierownikiem laboratorium mikrobiologicznego Ubezpieczalni Społecznej. Dalej założył laboratorium prywatne, również poświęcił się filozofii. W 1935 roku ukazała się jego książka „Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym”. Opublikował w „Przełęczach Filozoficznym” dwa

artykuły opublikowane „O obserwacji naukowej i postrzeganiu w ogóle” (1935) i „Zagadnienie teorii poznawania” (1936).

W 1939 roku, po zajęciu Lwowa przez sowietów Ludwik Fleck został docentem Lwowskiego Instytutu Medycznego i doradcą w Wojskowym Laboratorium Bakteriologicznym. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 roku, Fleck wraz z rodziną zmuszony był przeprowadzić się do utworzonej dzielnicy żydowskiej, późniejszego getta. Tam też został kierownikiem laboratorium bakteriologicznego w Szpitalu Żydowskim na ulicy Kuszewicza.

W dokładnym badaniu wojennego okresu w życiu prof. Flecka, który przeprowadziła historyk polskiej medycyny dr Maria Cisielska zaznaczyła, że w tym szpitalu pracował on z wybitnymi specjalistami w dziedzinie mikrobiologii: doktorem Anhaltem, doktorem Olgą Elster oraz doktorem Bernardem Umschweifem. Dzięki ich pomocy oraz wsparciu dyrektora szpitala doktora Izydora Kurzrocka, udało im się utworzyć sprawnie działającą pracownię, w której nie tylko prowadzili rutynowe badania, ale i kontynuowali wcześniejsze prace badawcze. Jednym z odkryć zespołu doktora Flecka był fakt pojawiania się swoistej substancji antygenowej w moczu osób chorych na dur plamisty. Opracowano serologiczną metodę jej wykrywania oraz podjęto próbę stworzenia szczepionki przeciw tyfusowej. Po pierwszych

udanych próbach jej zastosowania u królików i świnek morskich, w dniu 28 sierpnia 1942 roku, Fleck zaszczepił siebie szczepionką własnego pomysłu. Ponieważ nie zaobserwowano działań ubocznych, zdecydowano o szczepieniu kolejnych pracowników, ich rodzin oraz około 500 mieszkańców getta i więźniów obozu przy ulicy Janowskiej. Antygen do produkcji szczepionki pozyskiwano z moczu chorych i ozdrowieńców – pacjentów szpitala żydowskiego. Profesor Fleck wspominał po wojnie: „Często mnie pytano, czy można by w ten sposób szczepić Niemców? Odpowiadałem, że wątpię w to, ponieważ należą oni do odrębnej rasy, a szczepionkę uzyskano z moczu chorych Żydów”.

Równocześnie z prowadzonymi w getcie badaniami Fleck odwiedzał Instytut Weigla. Jego nazwisko można bowiem odnaleźć na liście pracowników z adnotacją „karmiciel zdrowych wszy”.

W lutym 1943 roku Ludwik Fleck został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, a po roku przeniesiony do obozu w Buchenwaldzie. Wtedy przy pomocy gestapo ściągano tam też najlepszych specjalistów pracowni uniwersyteckich w dziedzinie m.in. higieny, mikrobiologii i histopatologii. Według dr Marii Cisielskiej, w okresie uwięzienia Fleck wykonywał w obozach koncentracyjnych zwykle rutynowe badania serologiczne w poszczególnych laboratoriach.

Po wyzwoleniu obozu powrócił do Lublina, gdzie objął katedrę Mikrobiologii na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. W 1948 roku brał udział jako biegły w trakcie procesu hitlerowskich lekarzy przed Międzynarodowym Trybunałem w Norymberdze. W 1952 roku przeniósł się do Warszawy aby objąć funkcję kierownika Zakładu Bakteriologii i Immunologii Instytutu Matki i Dziecka. W 1954 został członkiem Polskiej Akademii Nauk. W 1957 roku wyjechał do Izraela, gdzie został dyrektorem Pracowni Patologii Eksperymentalnej w Izraelskim Instytucie Badań Biologicznych w Ness Ziona oraz profesorem mikrobiologii na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie.

Pozostawił dorobek naukowy, pochodzący z dziedziny bakteriologii, immunologii, diagnostyki chorób zakaźnych, serologii. Jego prace były omawiane za granicą, np. w Stanach Zjednoczonych, zaś sam autor cieszył się dużym uznaniem środowiska lekarskiego, biorąc udział w wielu sympozjach i kongresach na całym świecie.

Ludwik Fleck zmarł 5 czerwca 1961 roku w Ness Ziona, w Izraelu.

Stuletni jubileusz Targów Wschodnich we Lwowie (część 4)

Jubileuszowe X Międzynarodowe Targi Wschodnie odbyły się w dniach 2-16 września 1930 roku. Na prośbę prezydenta m. Lwowa inż. Jana Brzozowskiego i Dyrekcji Targów, wspartą przez szerokie koła społeczności lwowskiej, honorowy protektorat jubileuszowych Targów objął prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki i marszałek Józef Piłsudski.

JURIJ SMIRNOW

W imieniu Rządu RP na uroczystości otwarcia Targów Wschodnich przybył minister Eugeniusz Kwiatkowski, wybitny menadżer i polityk, zwolennik szybkiego uprzemysłowienia kraju. Właśnie on przez następne dziesięciolecie patronował rozwojowi Targów Wschodnich we Lwowie, również rozszerzeniu Centralnego Okręgu Przemysłowego na tereny województwa lwowskiego i inwestycjom w rozwój gospodarczy Kresów Południowo-Wschodnich. Wiele lat później Jan Nowak-Jeziorański powiedział, że „rola Kwiatkowskiego polega na ocaleniu i umocnieniu niezależności gospodarczej, bez której Polska nie mogła się ostać jako niepodległe państwo”.

Program jubileuszowych X Targów Wschodnich poszerzono o mszę św. w katedrze facińskiej i akademię w Teatrze Wielkim. Minister Kwiatkowski w imieniu prezydenta RP odznaczył Złotymi Krzyżami Zasługi osoby zasłużone dla rozwoju Targów, mianowicie Henryka Grossmana, Izaka Haftera, Michała Jasińskiego, Ostapa Ortwiną, Arnolda Kolischera, Józefa Litwinowicza, Konrada Łuszczewskiego, Ottona Nadolskiego, Zygmunta Orzechowskiego, Józefa Neumanna, Ludwika Süssweina, Karola Trawińskiego, Michała Ulama, Filipa Wachtla, Kazimierza Zardeckiego.

Niestety nie obyło się bez aktów terrorku. W nocy z 2 na 3 września nieznani sprawcy podpalił trybuny i szatnie Klubu Sportowego „Czarni” w „celu wzniesienia pożaru w sąsiadujących z boiskiem zabudowaniach Targów Wschodnich. Straty wyniosły ponad 60.000 zł. (...) Policja znalazła na sąsiednim boisku Tow. Zabaw Ruchowych przygotowany do działania aparat wybuchowy; wybuch miał nastąpić w ciągu kilku godzin”.

Nie zważając na akty sabotażu w ramach Targów odbyły się kilka imprez i zjazdów, jako to I Kongres Izby Przemysłowo-Handlowych RP, Zjazd delegatów Koła Miast Małopolski i Śląska Cieszyńskiego. Zjazd uchwalił przeniesienie siedziby koła do Lwowa. Koło razem z Magistratem lwowskim zorganizowało imponujący pochód centralnymi ulicami mieszczańskimi w strojach historycznych, przedstawiając sceny z historii Lwowa, obronę miasta przed Turkami i inne wiekopomne wydarzenia. Na terenie Targów odbył się też I Zjazd Importerów i Eksporterów Jaj,



PAWILON ROLNICZY



PAWILON PACYKOWSKIEJ FABRYKI PORCELANY

z udziałem przedstawicieli dziesięciu krajów obcych, m.in. Niemiec, Wielkiej Brytanii i Włoch. Na wystawie jajczarskiej, zorganizowanej w osobnym pawilonie ozdobionym malowidłami znanego malarza Feliksa Wygrzywalskiego, przedstawiono całokształt rozwoju tej branży w Polsce. Na wystawie sprzedanych zostało przeszło 50 wagonów jaj o wartości ponad 1 miliona złotych.

Targi odbywały się z udziałem 1483 firm, w tym 301 zagranicznych, co stanowiło około 20% ogółu wystawców. Frekwencja zwiedzających wyniosła 153.000 osób (według relacji w prasie lwowskiej nawet 165.000 osób). Wśród wystawców po dwuletniej przerwie pojawiły się tekstylne firmy łódzkie. Razem z działem dywanów wschodnich i kilimów zajmowały one najlepszy i największy pawilon, tj. Pałac Sztuki. Dywany przedstawiły obok innych producentów firmy handlowe z Egiptu. Wśród innych gości zagranicznych charakter oficjalny miały pawilony Rumunii i Węgier, najbliższych sąsiadów Rzeczypospolitej i ważnych partnerów handlowych. Ich wystawy zawierały eksponaty przeważnie z działu spożywczego, wina, owoce, konserwy, tytoń i wyroby tytoniowe.

Jak zawsze, na Targach Wschodnich przedstawiono bogaty wybór maszyn rolniczych, których stale brakowało w polskiej gospodarce rolnej, zwłaszcza w województwach wschodnich. Minister Kwiatkowski w 1935 roku w wystąpieniu sejmowym m.in. mówił: „Wiesz polska w XX wieku powróciła prawie do gospodarki naturalnej. Szereg potrzeb zaspokaja się w sposób anormalny i niezwykle prymitywny, zapałki dzieli się na części, wraca się do łuczywa, a transport pieszy i kołowy nawet na znaczne odległości przyszedł ponownie

– po przerwie od końca XIX wieku – do znaczenia”. Targi Wschodnie odgrywały znaczną rolę w prezentacji maszyn rolniczych, też nowoczesnych technologii rolnictwa, wykorzystania nasion najlepszej jakości, wykorzystania maszyn najlepszej jakości, zakupów bydła rasowego, również z zagranicy. Na każdym z kolejnych Targów prowadzono zjazdy i konferencje dla popularyzacji nowoczesnych metod organizacji rolnictwa i propagandy jego technicznego uzbrojenia.

Na X Targach Wschodnich były reprezentowane też działy elektrotechniczny i radiowy, kosmetyczny, galanteryjny, meblarski, spożywczy, sportowy, przemysł artystyczny i ludowy. Jak zawsze, bardzo popularne były wyroby porcelanowe. Na przykład, jedna z fabryk porcelany sprzedała już w pierwszym dniu Targów towaru za 60.000 złotych, a jedna z firm radiowych otrzymała zamówienia na 200.000 złotych.

Salon samochodowy, organizowany po raz trzeci, jak zawsze cieszył się wielkim zainteresowaniem. Nie zważając na kryzys sprzedano wszystkie wystawione nowe samochody, nawet te drogie

najlepszych firm europejskich. Nowością na Targach był tzw. Targ Samochodowy. Prasa pisała, że „była to impreza nieznaną dotychczas w Polsce i cieszyła się bardzo znacznym zainteresowaniem. W targu tym wzięło udział sto kilkadziesiąt używanych samochodów osobowych, z których około 20% sprzedano, zaś frekwencja publiczności wyniosła kilka tysięcy osób”.

W ramach X Targów Wschodnich odbył się Ogólnopolski Zjazd Piwowarów, przy udziale blisko 100 uczestników. Był to niezwykle imponujący przegląd browarów, zwłaszcza lwowskich i małopolskich. Z okazji zjazdu prasa lwowska umieściła ciekawe artykuły z historii lwowskiego cechu piwowarów.

Jak zawsze, aktywnie działał Komitet Obywatelski Targów Wschodnich. W 1930 roku komitet urządził III Konkurs Wystaw Sklepowych, w którym wzięło udział kilkadziesiąt firm lwowskich. Takie konkursy wybitnie sprzyjały wzrostowi poziomu estetycznego wszystkich wystaw sklepowych we Lwowie. Komitet Obywatelski razem z Dyrekcją Targów jeszcze w marcu 1930 roku w trakcie przygotowania do X Targów Wschodnich ogłosił tradycyjny Konkurs na plakat Targów. I nagrodę otrzymali Jerzy Hryniewiecki i Andrzej Stypiński. Plakaty, ulotki, przewodniki, kartki pocztowe wydawano z okazji Targów od początków ich organizacji czyli od 1921 roku. Cenna ich kolekcja znajduje się na przykład w zbiorach lwowskiego Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego i w bibliotekach lwowskich.

Nie zważając na kryzys ekonomiczny, wyniki X Targów Wschodnich były całkiem zadowalające, zaś bilans finansowy pozytywny. W tych sukcesach wielką rolę odegrało też zaangażowanie władz lwowskich, Izby Przemysłowo-Handlowej i całego społeczeństwa lwowskiego. Wszyscy dobrze rozumeli znaczenie Targów dla miasta, zwłaszcza w latach kryzysowych.

XI Międzynarodowe Targi Wschodnie odbyły się w dniach 5-17 września 1931 roku. W tym roku znacznie zmniejszyła się liczba wystawców zagranicznych, przyjechało ich tylko 148. Udział firm krajowych wyniósł 918 wystawców. Spadły też sumy i liczba transakcji, dlatego wystawcy uprosili organizatorów przedłużyć termin Targów o dwa dni. Z powodu kryzysu gospodarki światowej, niepomyślnej koniunktury i ogólnej depresji negatywne

tendencje w rozwoju Targów Wschodnich trwały i w następnych latach, aż do 1937 roku.

5 września 1931 roku, w dniu otwarcia XI Targów Lwów był pod silnym wrażeniem kolejnego aktu terrorku – zamordowania w Truskawcu przez członków OUN senatora Tadeusza Hołównki, ogłoszonej w mieście żałoby i aresztowania grupy Ukraińców podejrzanych w przynależność do tej organizacji. Na placu Targów też nie było spokojnie. Tegoż dnia, 5 września, w dniu otwarcia Targów „nieznani sprawcy zdemolowali kiosk endeckiego „Kuriera Lwowskiego”. W następnych dniach napady na kiosk powtórzyły się dwukrotnie”.

Jeden z eksponatów wzbudził na Targach ogólną i szczególną uwagę. Był to duży obraz przedstawiający Lwów w XVIII wieku (diorama dawnego Lwowa) autorstwa lwowskich malarzy Zygmunta Rozwadowskiego i Stanisława Janowskiego (prywatnie byłego męża Gabrieli Zapolskiej).

„Słowo Polskie” podawało szczegóły powstania tego dzieła i jego opis: „W pawilonie Polskiego Banku Handlowego na Targach Wschodnich zwraca ogólną uwagę diorama m. Lwowa, która już na Wystawie Poznańskiej budziła podziw wśród zwiedzających. Diorama ta wykonana według projektu starszego radcy architekta W. Dolińskiego na podstawie starych planów Lwowa, widoków i opisów dostarczonych przez archiwum miejskie, przedstawia fragment starego Lwowa z murami, bastionami i wieżami z XVIII wieku i ten sam fragment z czasów najnowszych (...) Została obecnie kosztem kilku tysięcy złotych zupełnie przerobiona. Zwiedzający zobaczą na dioramie stary wewnętrzny mur miasta z czasów Kazimierza Wielkiego, zobaczą dawną furtek jezuitów, bramę Halicką, dawną wieżę katedry facińskiej, kościół klasztoru karmelitów bosych, dawną wieżę ratusza z r. 1617, dalej ruiny dawnego zamku, wzniesionego przez Kazimierza Wielkiego i wiele innych. Wstęp na wystawę dioramę 30 gr.”. Diorama dawnego Lwowa powstała w 1929 roku w myśl ozdobienia pawilonu lwowskiego na Poznańskiej Wystawie Jubileuszowej, poświęconej dziesięcioleciu odrodzenia państwa polskiego. Miasto Lwów zbudowało na tej wystawie osobny pawilon według konkursowego projektu architekta Janusza Witwickiego. Pawilon w stylu art déco wzbudził ogólną uwagę i był na wystawie jednym z najciekawszych akcentów polskiej architektury współczesnej, zaś diorama była najbardziej monumentalnym i znaczącym ozdobieniem pawilonu. Po zakończeniu Wystawy Poznańskiej pawilon został przekazany dyrekcji Targów Wschodnich we Lwowie i w nim każdego roku była urządzana wystawa promocyjna lwowskich Targów. Diorama Lwowa XVIII wieku znajduje się obecnie w zbiorach lwowskiego Muzeum Historycznego.

Nie zważając na ciężką sytuację gospodarczą, zastój w ruchu inwestycyjnym, zmniejszenie zbytu towarów dyrekcji Targów Wschodnich udało się zaangażować

ZE ZBIORÓW AUTORA



ZE ZBIORÓW AUTORA

PLAKAT X TARGÓW WSCHODNICH

do udziału w Targach poważne firmy krajowe, m.in. samochodowe, przemysłu naftowego, maszyn i narzędzi rolniczych. Wszystkie prezentowane samochody były zbierane w Polsce, tak osobowe, jak też autobusy. Ogromne zainteresowanie publiczności wzbudziły samochody strażackie. W dziale przemysłu naftowego przedstawiono też jako szybko prosperującą nowość „praktyczne zastosowanie gazu ziemnego i gazoliny w przemyśle i w gospodarstwie domowym”. Najlepsze obroty były w sprzedaży techniki rolniczej.

Lwowska Izba Przemysłowo-Handlowa, władze miasta i województwa promowały rozwój turystyki i uzdrowisk małopolskich. Na osobnych stoiskach na Targach reklamowane były atrakcje turystyczne Lwowa, lwowskie muzea, Panorama Racławicka, a także walory Truskawca, Niemirowa, Morszyna, Lubienia Wielkiego, Brzuchowic, innych kurortów klimatycznych i wód leczniczych.

Firmy zagraniczne reprezentowały 15 państw. Najwięcej wystawców było z Austrii (42), Niemiec (23), Węgier (16), Stanów Zjednoczonych (15), Czechosłowacji (14).

Prasa lwowska wyróżniała pawilon węgierski, „w którym wystawiono i sprzedawano szlachetne wina i owoce wszelkiego rodzaju oraz wyroby węgierskiego przemysłu ludowego. W osobnym pawilonie właściciele winnic tokajskich sprzedawali wyłącznie wina tokajskie”.

Komitet Obywatelski Targów Wschodnich rozwijał aktywną działalność, organizował IV konkurs wystaw sklepowych dla lwowskich firm. Podczas XI Targów Wschodnich odbył się Zjazd Polskiej Ligi Mleka i Zjazd Związku Miast Małopolski.

Wyniki XI Międzynarodowych Targów Wschodnich były nienajgorsze, zważając na trudną sytuację ekonomiczną kraju. W „Sprawozdaniu z czynności Izby Przemysłowo-Handlowej we Lwowie za 1931 rok” reasumowano ich bilans i znaczenie: „Niepomyślna koniunktura i ogólna depresja spowodowały, że XI Targi Wschodnie organizowały się w warunkach o wiele trudniejszych niż poprzednie kompanie. Mimo tych wyjątkowo trudnych warunków Targi Wschodnie wyszły zwycięsko z opresji i dały wyniki w niczym nie ustępujące swej dotychczasowej chlubnej tradycji, co stanowi nowy dowód, że jest to instytucja bardzo żywotna oraz że stanowi ona ważny czynnik w życiu gospodarczym kraju. W okresie zastój gospodarczego Targi Wschodnie stały się ważnym elementem dla ożywienia zbytu i konsumpcji, a zarazem zwalczania szerzącego się defetyzmu gospodarczego (...) Wyniki stanowią dowód zdrowych podstaw i siły atrakcyjnej Targów Wschodnich”.

Legendy starego Stanisławowa (39)

IWAN BONDAREW

Cięty ołówek

W latach 20. ubiegłego wieku w stanisławowskim gimnazjum ukraińskim rysunki wykładał ukraiński malarz Osyp Sorochtej. Dyrektorem był wówczas Mykoła Sabat – człowiek ostry, apodyktyczny, którego bali się i uczniowie, i profesoria. Sorochtej, jak większość artystów, często spóźniał się na zajęcia. Pewnego razu dyrektor udzielił mu porządnej reprimendy za kolejne spóźnienie. Obrażony malarz narysował w pokoju nauczycielskim karykaturę złego Sabata. A był w tym mistrzem, jego portretyowe szarże słynęły w całym Stanisławowie.

Gdy karykatura była już prawie na ukończeniu, do pokoju nauczycielskiego wszedł dyrektor. Sorochtej siedział tyłem do wejścia i nie zauważył groźnego gościa. W pokoju zapanowała złowroga cisza. Sabat zobaczył twórczość malarza, ale mu nie przeszkadzała w pracy. Gdy karykatura została ukończona, malarz obejrzał się i zmartwił.

– Dobra robota, panie Josypie. Proszę dać mi jeszcze autograf na pamiętkę – rzekł dyrektor, poczym zabrał rysunek ze sobą.

Właściwie sprawę można by uznać za zakończoną, gdyby nie śmiałość Sorochteja. W 1926 roku w polskim czasopiśmie „Zez” opublikował on kolejną karykaturę swego szefa, gdzie przedstawił go jako złego psa buldoga, ale w okularach i z ludzkim organem pęciowym.

Tu cierpliwość dyrektora się urwała – nauczyciel został zwolniony z gimnazjum i przeniósł się do prowincjonalnego Śniatynia.

Chłopak bez talentu

Wspaniała budowla dawnego Urzędu ds. walki ze zorganizowaną przestępczością przy ul. Lepkiego 28 była kiedyś o wiele skromniejsza, również instytucja, która tam się mieściła, szanowała prawo-Krajowa szkoła obróbki drewna. W 1927 roku (lub według innych danych – 1925) ze wsi Bratyszew przyjechał tu na naukę chłopak Hryčko. Został zapisany na wydział rzeźbiarski i rozpoczął naukę. Uczeń nie wykazywał szczególnych uzdolnień. Tak wspomina ten okres:

– Pewnego dnia nauczyciel Franczuk z mego wydziału wezwał mnie do siebie i poradził opuścić ten wydział, bo nie widzi we mnie zdolności w tej dziedzinie. Rada nauczyciela bardzo mnie zabolowała. Przeniósłem się na wydział stolarski – pomiędzy samych komunistów...”

Los jednak zrządził inaczej. Z czasem Hryhorij Kruk został znanym rzeźbiarzem, którego prace zdobią światowe muzea. A groźnego nauczyciela Franczuka ludzie



FOT. Z ARCHIWUM O. MYKOŁY HRYHORCZUKA

KLASZTOR REDEMPTORYSTÓW



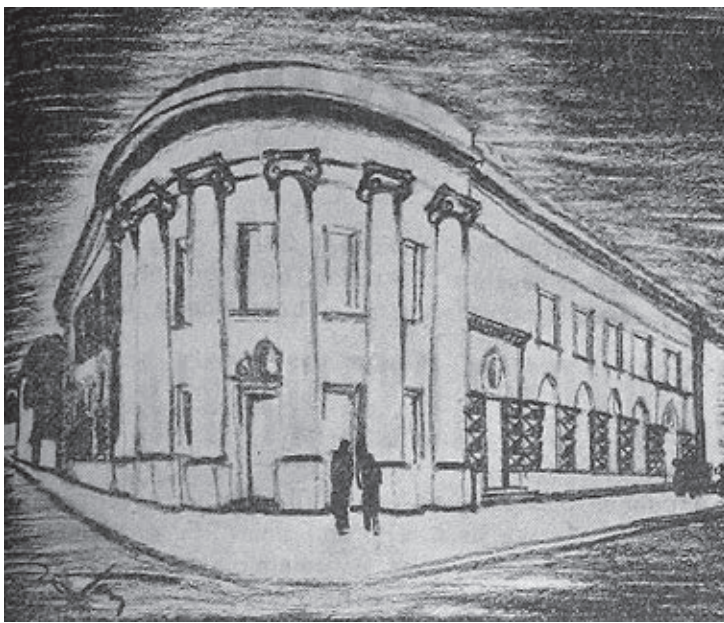
ILUSTRACJA Z ARCHIWUM AUTORA

TAK PRZESTAWIŁ SWEGO DYREKTORA OSYP SOROCHEJ – I WYLECIAŁ Z PRACY

pamiętają jedynie dlatego, że pisze o nim Kruk w swoich wspomnieniach.

Zakonnicy – bimbrownicy?

W 1920 roku do Stanisławowa przyjechali oo. redemptoryści, których z Belgii zaprosił biskup Hryhorij Chomyszyn. Zakonnicy rozpoczęli swą działalność i w 1927 roku zbudowali klasztor przy ul. Gołuchowskiego (ob. Czornowoła). Przy klasztorze była niewielka świątynia, nazywana przez mieszkańców kaplicą. Redemptoryści planowali budowę wielkiego kościoła... ale niespodziewanie nastąpił „złoty wrzesień”.



FOT. Z GAZETY „KURIER STANISŁAWOWSKI”

TAK MIAŁ WYGLĄDAĆ ODBUDOWANY TEATR MIEJSKI W STANISŁAWOWIE



FOT. Z ARCHIWUM OLEGA HRECZANYNKA

DEFILADY W MIĘDZYWOJENNYM STANISŁAWOWIE

Na placu Centralnym wzniesiono trybunę, na której stali ważni goście. Pod trybuną w szyku marszowym przechodzili żołnierze, strażacy, kolejarze, uczniowie polskich szkół. Jako ostatni mieli iść uczniowie ukraińskiego gimnazjum.

Widowisko jednak się nie udało. Jak pisze Makar, „wszystkie czwórki załamały się nagle, kolumny zwały się w beładną masę, o żadnym kroku marszowym mowy być nie mogło... Na twarzach salutujących notabli pojawił się grymas niezadowolenia, zdziwienia, zaskoczenia, oburzenia, złości, obrazy i wstrętu. Zobaczyli przed sobą nie karnie maszerujące kolumny, lecz stado stłoczonych włóczęgów. Z pochylonymi głowami, nie zdejmując czapek, nie reagując na rozkazy, przetupały obok trybuny wszystkie klasy wraz ze swymi zakłopotanymi profesorami. Jednym słowem – uroczystość zaplanowana defiladą zakończyła się wielkim skandalem”.

Ten incydent wywołał oburzenie społeczności polskiej. Nawoływano do zamknięcia gimnazjum. Lecz na tym się skończyło.

Teatr w stylu „econom class”

Spoglądając na budynek Filharmonii – dawnego Teatru Miejskiego – trudno przypuścić, że został on wybudowany w dalekim 1891 roku.

Ba, gmach z końca XIX wieku wcale nie jest podobny na budowę z tego okresu – jest jakiś prymitywny i ponury. Dawniej teatr posiadał kopułę, portyk z kolumnami, wiele dekoracyjnych sztukaterii i dekoracji architektonicznych. Jednak w czasie I wojny światowej w gmach trafiło kilka pocisków artyleryjskich i przez wiele lat teatr stał jako ruina.

Z wielkim trudem Towarzystwo Muzyczno-Dramatyczne, które opiekowało się budynkiem, znalazło fundusze na jego odbudowę. Odbudowę zaprojektował inżynier Stanisław Trela. Był doświadczonym fachowcem, który prowadził prace przy odbudowie miejskiego ratusza. Ale w tym przypadku wynik jego pracy nie był, mówiąc ogólnie, porażający. Jak taki utalentowany architekt mógł dopuścić się takiej chałtury? Wielu gości naszego miasta uważa, że Filharmonię zbudowano w okresie sowieckim.

Tak naprawdę Trela nie jest winien. W „Kurierze Stanisławowskim” z roku 1929 umieszczono zdjęcie jego projektu odbudowy. Widać tu teatr z kolumnami, obłożony kamieniem, ze sklepionymi arkowo oknami... ale jak zwykle na to wszystko zabrakło pieniędzy. Dziennikarze skarżyli się, że na wykonanie tych prac brakuje 100 tys. złotych. Postanowiono skupić się na wewnętrznych komunikacjach: nowej wentylacji, centralnym ogrzewaniu, zmodernizowano instalację elektryczną i ustawiono nowe krzesła na widowni. A na zewnątrz – minimalizm i oszczędność kosztów.

6 października 1929 roku odnowiony teatr został uroczysto otwarty. Prace trwały jeszcze trzy lata i ukończono je dopiero we wrześniu 1932 roku. Było to zupełnie coś innego niż zaprojektował Stanisław Trela.

Polonia na Zakarpaciu

Z okazji 25-lecia Towarzystwa Kultury Polskiej Zakarpacia (TKPZ) im. Gniewy Wołosiewicz na przełomie tegorocznej zimy-wiosny w Centrum Kultur Mniejszości Narodowych Zakarpacia w Użhorodzie eksponowano wystawę twórczości artystów zawodowych i artystów amatorów polskiej społeczności regionu pt. „Twórczość artystyczna wspólnoty polskiej na Zakarpaciu” („Художня творчість польської спільноти Закарпаття”). Z wiceprezesem Towarzystwa **LUDMIŁĄ FEDORCZUK** rozmawiał **KONSTANTY CZAWAGA**.

Takie określenie Polakom mieszkającym tuż za wschodnią granicą RP może się wydać dziwne – ten teren Ukrainy Zachodniej nigdy nie należał do Polski i Polacy są tam ludnością napływową. Pani Ludmiło, skąd się wzięli Polacy w sąsiadującym z województwem podkarpackim obwodzie zakarpackim? W wielokulturowym Zakarpaciu Polacy nie należą do najliczniejszych mniejszości narodowych tego regionu, jak np. Węgrzy, Słowacy i Rumuni. Liczba Polaków według ostatniego ogólnoukraińskiego spisu ludności (2001 r.) jest z różnych powodów bardzo zaniżona i stanowi 518 osób. W rzeczywistości jest nas o wiele więcej (czekamy na nowy spis ludności...). Większość Polaków przyjechała na Zakarpacie po II wojnie światowej, kiedy Zakarpacie weszło do składu Ukraińskiej SRR. Wówczas wielu fachowców zostało skierowanych do pracy w zakładach przemysłowych i medycznych oraz na nowoutworzonym Użhorodzkim Uniwersytecie Państwowym. Były to osoby pochodzenia polskiego przezwannie z Ukrainy Zachodniej (obwody lwowski, iwanofrankiowski, tarnopolski i chmielnicki).

Skąd pochodzi Pani? Kim jest z zawodu?

Moja matka z babcią zaraz po wojnie przyjechały na Zakarpacie z obwodu chmielnickiego na zaproszenie (wówczas Zakarpacie było strefą zamkniętą) ojczyzna mojej matki, który będąc oficerem (majorem) Wojska Polskiego skończył służbę wojskową w Użhorodzie. Babcia pochodziła z rodziny polskiej ze Stawuty, skończyła tam polską szkołę i wychowywała się w polskim środowisku kulturalnym oraz językowym. W rodzinie mówiono po polsku. Później babcia z mężem wróciła do Stawuty i ja jako ukochana wnuczka corocznie spędzałam wakacje u babci i komunikowałam się z liczną rodziną ze środowiska polskiego. Nauczyłam się najpierw mówić po polsku, potem po kilku lekcjach (nauczycielką była babcia) sama uczyłam się czytać i pisać po polsku. Były to wspaniałe



PODZAS OTWARCIA WYSTAWY. (OD LEWEJ) WIKTORIA ŁYS-CHAMAZA, LUDMIŁA FEDORCZUK, TERESA PROĆ, STANISŁAW ANDRIJEWSKI, NATALIA PETACH

czasy kiedy prawie w każdym kiosku gazetowym można było nabyć polskie pisma „Kobieta i Życie”, „Przekrój”, „Przyjaciółka”, „Szpilki”, „Ekran”... Wspominamy z nostalgią te czasy. Ukończyłam na Uniwersytecie Użhorodzkim Wydział filologii romano-germańskiej (język angielski i literatura). Obecnie jestem na emeryturze, od ponad 20 lat biorę udział w działalności towarzystwa.

Jak są rozproszeni Polacy na Zakarpaciu? Kim są?

Polacy mieszkają przeważnie w zakarpackich miastach: Użhorodzie, Mukaczewie, Berehowie, Chuście i Czopie (oczywiście, według analizy składu towarzystwa). Na przykład z Czopa dojeżdża na imprezy nasz starszy kolega lekarz-pediatra Leonid Gurdowski, już od lat jest emerytem. Większość członków towarzystwa należy do inteligencji miejscowej: lekarze, naukowcy, nauczyciele, urzędnicy, studenci i w ogóle ludzie, którym odpowiada hasło naszego towarzystwa: „Kultura łączy serca. Być zawsze blisko”.

Kiedy powstało Towarzystwo?

Założycielką, wieloletnim prezesem i duszą Towarzystwa jest Halina Wakarowa, pochodząca z Mościsk (obwód lwowski), która po ukończeniu Instytutu Medycznego we Lwowie w 1974 roku przyjechała do męża do Użhorodu, gdzie w szpitalu obwodowym w ciągu wielu lat pracowała jako lekarz-seksuolog. W szpitalu pracowało grono lekarzy pochodzenia polskiego, więc z braku polskiego środowiska językowego i kulturalnego powzięto w 1995 roku decyzję o założeniu Towarzystwa Kultury Polskiej. I tak to się zaczęło. Corocznie przybywali nowi członkowie, w tym z innych miast regionu.

Kilka słów o naszej patronce Gniewie Wołosiewicz. W 2005 roku podczas obchodów 10-lecia TKPZ otrzymaliśmy w prezencie od znanej użhorodzkiej artystki Tetiany Romanowej piękny portret, narysowany przez nią podczas pobytu w Paryżu i osobistym zapoznaniu się z uroczą polską pisarką, dziennikarką i działaczką społeczną o niezwykłym losie



PREZENT OD PARTNERÓW Z SANOKA NA 20. URODZINY TKPZ. WICEPREZES SANOCKIEGO ODDZIAŁU ZWIĄZKU UKRAJNÓW W POLSCE MARIANNA JARA (OD LEWEJ) I PREZES TKPZ IM. GNIEWY WOŁOSIEWICZ HALINA WAKAROWA

– Gniewą Wołosiewicz. Udostępniła nam do przeczytania książkę „Równoległe” autorstwa Gniewy i Kostka Wołosiewiczów. Przeczytaliśmy tę książkę i na kolejnym spotkaniu naszego stowarzyszenia zdecydowaliśmy, że Towarzystwo będzie nosić imię Gniewy Wołosiewicz. Portret naszej patronki zajmuje honorowe miejsce w siedzibie TKPZ. TKPZ należy od lat do Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie i szczerzy się długoletnią obopólną współpracą. Jesteśmy wdzięczni za okazywane wsparcie i udział w licznych interesujących projektach zrealizowanych przez FOPnU. Szczególnie podziękowania składamy prezes Emilii Chmielowej i całemu zgranemu zespołowi Federacji.

W jaki sposób zgrupowaliście rozproszonych na tym terenie Polaków?

Przy Towarzystwie zostało założone Koło Lekarskie, którego uczestnikami są zakarpaccy lekarze pochodzenia polskiego. Założycielem i wieloletnim prezesem Koła jest prof., dr nauk medycznych Aleksander Pułyk. Członkowie Koła podtrzymują kontakty z partnerami zagranicznymi, w tym z Polski, organizując międzynarodowe konferencje naukowe i biorą

udział w naukowych konferencjach medycznych za granicą. Koło Lekarskie zainicjowało zawarcie umowy współpracy pomiędzy Użhorodzkim Uniwersytetem Narodowym i Śląską Akademią Medyczną w Katowicach. W maju - czerwcu 2019 roku członkowie Koła wzięli udział w X Kongresie Polonii Medycznej połączonym z III Światowym Zjazdem Lekarzy Polskich w Gdańsku. Po powrocie dzielili się wrażeniami i zdobytą wiedzą w zakresie współczesnej medycyny. również opowiadali o ciekawych spotkaniach oraz interesujących ludziach.

Jak Polacy zachowują swoją tożsamość na wieloetnicznym i wielokulturowym Zakarpaciu?

Głównym celem TKPZ jest właśnie zachowanie polskiej tożsamości na wieloetnicznym i wielokulturowym Zakarpaciu. Brak szerszego środowiska językowego spowodował konieczność założenia w Użhorodzie Polskiej Szkoły Sobotnio-Niedzielnej, w której od ponad 20 lat uczyli się i nadal uczą się języka polskiego uczniowie różnych grup wiekowych – ci starsi i również młodszy. Wieloletnim kierownikiem szkoły była Tetiana Pułyk, obecnie dyrektorem szkoły jest Karolina Lewczak.

Na początku lat 2000. „doksztalałam się” w Polskiej Szkole Sobotnio-Niedzielnej im. ks. prof. Józefa Tischnera wspólnie z prezes TKPZ Haliną Wakarową i wiceprezesem prof., dr. hab. Aleksandrem Śniegurskim w grupie dla osób starszych. Do grup uczniów młodszych uczęszczały nasze dzieci (teraz już dorosłe). Mogłabym wymienić dużo nazwisk kolegów i koleżanek z tych lat, większość z nich jest w naszym towarzystwie dotychczas. Często wspominamy polonistów z Polski, którzy uczyli nas gramatyki i ortografii języka polskiego oraz tradycji ludowych: mgr Marta Kowalewska i dr Jerzy Kowalewski, mgr Anna Górzyńska i mgr Danuta Pęcherek. To były wspaniałe dni! Funkcjonowanie Polskiej Szkoły Sobotnio-Niedzielnej im. ks. Prof. Józefa Tischnera na bazie Użhorodzkiej Ogólnokształcącej Szkoły I-III st. Nr 5 z pogłębioną nauką języków obcych sprzyjało popularyzacji języka polskiego w środowisku miejscowym i uwzględniając wzrost zainteresowania językiem polskim obecnie w w/w szkole nr 5 uczniowie mogą się uczyć języka polskiego jako drugiego obcego od 5 klasy. Uczniowie szkoły pochodzą w większości z rodzin mieszanych (polsko-ukraińskich). W Użhorodzie funkcjonuje szkoła węgierska i słowacka, i młodzież należąca do mniejszości węgierskiej i słowackiej uczęszcza do tych szkół. Nasza młodzież wyjeżdża na studia do Polski, ktoś po studiach wraca na Zakarpacie, część zostaje w Polsce na stałe, zakłada rodziny i pracuje. Dużo miejscowych Polaków używa Kartę Polaka. W naszym Towarzystwie zawsze mogą uzyskać konsultacje w sprawie polskiego ustawodawstwa dotyczącego Karty Polaka, otrzymać również konsultacje w zakresie języka i historii Polski, w tym korzystać z biblioteki literatury w języku polskim (jedynej w obwodzie zakarpackim).

W archidiecezji mukaczewskiej na Zakarpaciu są duchowni z Polski, a w każdej miejscowości, gdzie mieszkają Polacy są czynne kościoły. Jednak zauważyłem, że nie ma żadnej Mszy św. po polsku. Jak Polacy zachowują duchowość i tradycję?

Tak się złożyło że członkowie towarzystwa mieszkają w różnych zakątkach obwodu Zakarpackiego, należą do różnych parafii Kościoła rzymskokatolickiego. Z powodu braku większej liczby polskojęzycznych parafian w kościele parafialnym pw. św. Jerzego w Użhorodzie nie ma możliwości odprawiania Mszy św. w języku polskim. W Użhorodzie jest mała kapliczka, gdzie bracia zakonnicy z klasztoru św. Antoniego z Padwy odprawiają msze święte. Jednocześnie odbywają się tam spotkania wspólnot rzymsko-ortodoksyjnych i grecko-katolickich. Ale sytuacja z czasem, mamy nadzieję, się zmieni. Trwa budowa dużego kościoła, w którym będą odprawiane Msze św. dla różnych wspólnot. Trzeba nadmienić że ojcowie Franciszkanie zawsze z wielką miłością i wsparciem odnoszą się do inicjatyw Towarzystwa.

W ramach działań TKPZ jest realizowany projekt pt. „Ścieżki duchowe”, którego autorem i koordynatorem jest Helena Kuczinka. Już dwukrotnie odbyły się spotkania, które zostały zrealizowane w kapliczce klasztornej. W ramach tego projektu odbyły się spotkania: Wieczór Bożego Miłosierdzia oraz św. siostry Faustyny Kowalskiej; spotkania do roku św. Józefa z Kalisza oraz obchody 100. rocznicy urodzin arcybiskupa Ignacego Tokarczuka, metropolity przemyskiego; spotkanie z okazji 100. rocznicy urodzin św. Jana Pawła II.

Gdzie spotykają się Polacy Zakarpacia, gdzie reprezentuje się polskość? Czy był jakiś problem z lokum siedziby Towarzystwa?

Od 2007 roku wynajmujemy pomieszczenie (34 m²), będące własnością Zakarpackiej Rady Obwodowej. Ostatnio przeżywamy trudne czasy, ponieważ koszty wynajmu i opłaty usług komunalnych znacznie wzrosły i są po prostu kosmiczne dla społecznej organizacji niekomercyjnej. Kwoty rocznych składek członkowskich z trudem wystarcza na dwumiesięczną opłatę. Nasza siedziba jest mała, ale ulokowaliśmy w niej bibliotekę i niezbędny sprzęt techniczny, tu odbywają się „spotkania kameralne”, imprezy z udziałem większej liczby uczestników przeprowadzamy w Centrum Kultur Mniejszości Narodowych Zakarpacia.

Na razie nie wiemy, co nas czeka w najbliższym czasie, ale jesteśmy nastawieni optymistycznie i wierzymy że ta mała „wysepka” polskości w Użhorodzie przetrwa i dalej będzie ośrodkiem ciekawych spotkań oraz interesujących pomysłów.

Słyszałem, że działa też Klub Miłośników Kina Polskiego.

Zawsze podkreślałam, że bardzo ważną jest inicjatywa w zakresie realizacji nowych pomysłów ze strony naszej młodzieży. Właśnie z inicjatywy jednego z młodych uczestników Pawła Razumniaka (mieszka obecnie i pracuje w Warszawie) przy Towarzystwie powstał Klub Miłośników Kina Polskiego. Kolega samodzielnie przygotował materiały do otwarcia Klubu, które odbyło się jako wieczór pamięci wybitnego polskiego reżysera Andrzeja Wajdy. Oprócz referatu została przeprowadzona prezentacja twórczego dorobku słynnego reżysera.

Odbyło się kilka posiedzeń Klubu i chcielibyśmy nadmienić, że jego działalność cieszy się dużym zainteresowaniem wśród uczestników naszej placówki, w tym młodzieży pochodzenia polskiego. Na razie posiedzenia Klubu zostały zawieszane ze względów epidemicznych, spodziewamy się odrodzić je po zakończeniu kwarantanny.

Od samego początku istnienia naszej organizacji podtrzymujemy owocną współpracę z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie. Przyjazd polskich dyplomatów do Użhorodu zawsze jest ważnym wydarzeniem dla polskiej wspólnoty na Zakarpaciu. Wysoce doceniamy pomoc i wsparcie ze strony Konsulatu Generalnego, dzięki którym realizujemy interesujące projekty i podtrzymujemy żywe więzy z Polską. Składamy serdeczne podziękowania za wsparcie naszej działalności statutowej i zrozumienie naszych problemów oraz pomoc w ich rozstrzygnięciu.

W jakim stanie są miejsca polskiej pamięci? Czy są pielgrzymki na



ONI UCZĄ SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO

Cmentarz Legionów w Płajskiej Dolinie położonej w Karpatach?

W listopadzie 2014 roku, w setną rocznicę rozpoczęcia strasznej I wojny światowej, Towarzystwo Kultury Polskiej Zakarpacia im. Gniewy Wołosiewicz postanowiło złożyć hołd Polakom, którzy zginęli od ran w wojskowym szpitalu w Użhorodzie w okresie I wojny światowej i zostali pochowani na cmentarzu wojskowym. Postawiliśmy skromny krzyż dębowy i corocznie w listopadzie przynosimy kwiaty i zapalamy znicze przy tym upamiętniającym krzyżu.

Zakarpacie to region wielokulturowy, więc leżą na tym cmentarzu wszyscy – Rusini, Węgrzy, Czesi, Rosjanie... Wśród nich i nasi rodacy. Musimy pamiętać o nich – Polakach, którzy polegali i są pochowani daleko od Ojczyzny. Świeć, Panie, nad ich duszami.

Mamy zamiar w najbliższym czasie zorganizować wyjazd kilku członków Towarzystwa na Cmentarz Legionów w Płajskiej Dolinie w celu zapoznania się ze stanem obecnym tego obiektu pamięci narodowej oraz ewentualnego zorganizowania w przyszłości pielgrzymki.

Zakarpacie graniczy z Polską, jednak z Użhorodu czy Mukaczewa, gdzie jest najwięcej Polaków najszybciej można dostać się stąd do Polski przez Słowację. Od lat mówi się o otwarciu pieszego przejścia w Bieszczadach – Lubnia – Wołosate. Czy członkowie Towarzystwa mogliby uczestniczyć w przyjmowaniu i oprowadzeniu turystów z Polski?

Już w ciągu dłuższego czasu są przeprowadzane negocjacje pomiędzy władzami obwodu zakarpackiego i województwa podkarpackiego w sprawie otwarcia przejścia granicznego Lubnia – Wołosate. Mijamy nadzieję że ta ważna sprawa niebawem zostanie rozstrzygnięta pomyślnie dla obu stron i turyści będą mieli możliwość dostać się na ukraińskie Zakarpacie (i na polskie Podkarpacie) „na skróty”, omijając Słowację.

Moim zdaniem, udział członków Towarzystwa w przyjmowaniu i oprowadzeniu turystów z Polski byłby niezłym tematem do opracowania poważnego projektu.

Nie mogę ominąć takiego wątku w działalności Pani, jak nawiązywanie współpracy polskiej mniejszości na Zakarpaciu z mniejszością ukraińską w Sanoku. Jak to się zaczęło i jaki sukces przyniosło aż...do koncertów Susanny Jary w Użhorodzie?

Jak to się zaczęło? Jak zwykle – przez przypadek, szczęśliwy zrzęsta, kiedy spotykasz bratnią duszę i przypadkowa znajomość szybko przeradza się w przyjaźń i owocną współpracę. W 2002 roku przywiozłam córkę na studia do Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jana Grodka w Sanoku. I pierwszą osobą, do której podeszłam w hallu Szkoły z jakimś pytaniem, była właśnie pani Marianna Jara, wówczas wykładowca historii religii na kierunku kulturoznawstwo krajów karpaccich i wiceprezes Oddziału Związku Ukraińców w Polsce w Sanoku. Mam szczęście do poznania się z ciekawymi ludźmi – i już wkrótce została zawarta umowa o współpracy pomiędzy TKPZ a Oddziałem Związku Ukraińców w Polsce w Sanoku. I jak się okazało, ta współpraca nie została tylko na papierze.

Latem 2003 r. pani Marianna przywiozła na Zakarpacie w ramach zawartej umowy grupę studentów na praktyki letnie. Rodzice bali się puścić swoje pociechy, bo Zakarpacie w ten czas było dla większości Polaków „terra incognita” – ewentualnie bandyci, mafia itp.! Lwów, Iwano-Frankiwsk – owszem, zwiedzali i wiedzieli, że wszystko jest OK. A Zakarpacie?

Przyjechał jednak z Sanoka pełny autokar studentów razem z wykładowcami i okazało się, że Zakarpacie – to bomba! Niepodobne do innych regionów Ukrainy – krajobrazy, góry, pamiątki historyczne i architektoniczne, rozmaitość kultur i narodowości, języków i religii... Gościnni i otwarci ludzie.

Staram się opowiedzieć o naszej współpracy w skrócie: występy w Użhorodzie zespołów ludowych – „Lopienka” z Cisnej, „Lisznianie” z Lisznej, SCDK Krosno, a kiedy muzykanci z Kapeli Ludowej „KAMRATY” z Sanoka po koncercie w teatrze zagrali na placu Teatralnym w centrum Użhorodu – to było coś! I Użhorod wiedział, że oprócz kultury węgierskiej i słowackiej w naszym mieście istnieje kultura polska! Niezapomniany był koncert polskiej piosenki w wykonaniu utalentowanej

śpiewaczki Susanny Jarej podczas obchodów 20-lecia TKPZ, a w programie obchodów Narodowego Święta Niepodległości w listopadzie 2019 r. Pani Marianna zorganizowała występ w Użhorodzie teatru w drodze AGRA-DA z Polski (reż. i scenarzysta Grażyna Kaznowska), który przedstawił spektakl „ANNA WIKTORIA” o niezapomnianej Annie German. Osem piosenek z repertuaru Anny German wykonała śpiewaczka z Krakowa Susanna Jara.

Często wspominamy wyjazd edukacyjny członków TKPZ do Sanoka w ramach obchodów 100-lecia Niepodległości Polski. Składamy serdeczne podziękowania dla naszej partnerki z Sanoka Marianny Jarej,

która wspaniale zorganizowała nasz pobyt w pięknym mieście nad Sanem. I jeszcze jedno: w ciągu prawie 20 lat naszej współpracy uczestniczyliśmy w licznych konferencjach w Użhorodzie i Sanoku, ukazywały się artykuły w wydaniach konferencyjnych i wywiady dla zakarpackich i podkarpackich mediów. Jest to bardzo ważne, że dzielimy się doświadczeniami życia ukraińskiej mniejszości narodowej na Podkarpaciu i polskiej – na Zakarpaciu.

Uważam, iż dobrze się stało, że jesienią 2002 roku podeszłam w hallu sanockiej uczelni właśnie do Marianny Jarej...

Dziękuję za rozmowę

Teresa Proć członek TKPZ

„Pochodzę ze Złoczowa, obwód lwowski. Wychowywałam się w polsko-ukraińskiej rodzinie. Od dziecka mówię w języku polskim. Ojciec przekazał mi miłość do tradycji i kultury polskiej. Ukończyłam studia na Ukraińskim Instytucie Poligraficznym we Lwowie (teraz – Akademia Drukarstwa). Otrzymałam fach ilustratora książek. Moją ulubioną profesorką była Krystyna Sanočka, profesor historii sztuki, Polka z pochodzenia. Pięknie wspominam rozmowy przy kawie z tą niezwykle inteligentną kobietą. Od 2012 r. mieszkam z rodziną w Użhorodzie. Bardzo cieszymy się z mężem z tego, że możemy uczestniczyć w spotkaniach z rodakami i pomagać młodym ludziom poznawać swoje korzenie”.

Olga Timofiejewa poetka ukraińska

„Pochodzę z Potoku Złotego na Podolu. W rodowodzie mam też krewnych Polaków, którzy po II wojnie światowej wyjechali do Polski. W domu rodzinnym nie brakowało także książek polskich. W Użhorodzie na początku zgłosił się do polskiej szkoły sobotniej mój syn Iwan, potem i ja tam przyszedłam. Mieliliśmy bardzo dobrych nauczycieli. Syn pojechał na studia do Polski i zdobył tam dyplom europejski. Towarzystwo Polskiej Kultury Zakarpacia to bardzo inteligentne środowisko”.

Susanna Jara

wokalistka, kompozytorka, aranżerka, autorka tekstów (Kraków):

Mam wspaniałych przyjaciół w Użhorodzie. To Ludmiła Fedorcuk z rodziną. Cudowna, piękna, mądra, inteligentna kobieta. Jest pochodzenia polskiego. Około dwadzieścia lat temu pani Ludmiła poznała moją mamę Mariannę Jarej, która jest bardzo aktywna w środowisku ukraińskim w Polsce. Mam wielki szacunek dla pani Fedorcuk. Organizuje z moją mamą różne imprezy i spotkania, aby szerzyć przyjaźń polsko-ukraińską. Dzięki pani Ludmile kilkakrotnie występowałam w Użhorodzie. W szczególności miałam okazję wystąpić ze spektaklem „Anna Wiktorina” ku czci Anny German, słynnej śpiewaczki ubiegłego wieku. Anna German i ja? Nie ma tu nic dziwnego. Dobrze znam jej melodie i śpiewam je od dawna. Moja babcia je słuchała i chciała, żebym śpiewała jej piosenki. Nadarzyła się taka okazja i wciągnęłam je do swego repertuaru.

Hitlerowska fabryka fałszywych banknotów

Przemawiając we wrześniu 1939 r., już po wypowiedzeniu Niemcom wojny przez Anglię i Francję, do nazistowskich pilotów, Hermann Göring, dowódca niemieckiego lotnictwa wojskowego powiedział, że będzie się nazywał Meier, jeżeli nad Niemcami pojawi się chociaż jeden wrogi samolot (Meier to w języku potocznym tyle, co wieśniak, chłop, kmiotek).

TADEUSZ KURLUS

Ulotki zamiast bomb

Cóż, marszałek Rzeszy (Hitler nadał mu ten tytuł w lipcu 1940 r.) powinien był tysiąc-krotnie zmienić nazwisko, gdyż lotnictwo angielskie (Royal Air Force, RAF), zaczęło się pojawiać nad niemieckimi miastami począwszy od marca 1940 r. regularnie, w późniejszych fazach wojny niemal codziennie. O ich nadlatywaniu ostrzegało mieszkańców wycie syren: wówczas kto żył udawał się do schronów przeciwlotniczych, budowanych na rozkaz Hitlera od października 1940 r. w każdej większej kamienicy.

Czasem, na początku 1940 r., słyhać było samoloty, ale na próżno stłoczeni w piwnicach ludzie nasłuchiwali odgłosów eksplozji bomb. Zamiast nich bowiem angielscy piloci zrzucali dziesiątki tysięcy karteluszków. Były to sfalszowane w Anglii niemieckie kartki żywnościowe, a także upoważniające do zakupu benzyny.

W Londynie spodziewano się, że ta akcja zdeorganizuje zaopatrywanie ludności niemieckiej w prowiant. I tak się w pewnym zakresie stało. Miały też miejsce aresztowania wśród obsługi stacji benzynowych, z zarzutem niedostatecznej kontroli oryginalności kart na paliwo. Jeszcze w 1943 r. w wielu miastach w sklepach z żywnością sprzedawano ją tylko za równoczesnym okazaniem dowodu osobistego.

Teraz w naszej relacji pojawia się osoba dobrze nam znana: Alfred Naujocks, członek SS. 31 sierpnia 1939 r. kierował on grupą esesmanów przebranych w polskie mundury, która opanowała stację radiową w Gliwicach i wygłosiła kilka słów po polsku, wołając na końcu: „Niech żyje Polska!”. Ta prowokacja, wykoncypana przez Heinricha Himmlera i zorganizowana przez Reinharda Heydricha, szefa Służby Bezpieczeństwa (SD), dała



ZE ZBIORÓW AUTORA

Hitlerowi propagandowy powód do zaatakowania Polski. Naujocks spisał się i odtąd był bliskim współpracownikiem Heydricha, zawsze gotowym do wykonywania specjalnych poruczeń. Na początku 1937 r. powierzono mu kierownictwo berlińskiej placówki SD zajmującej się fałszowaniem dokumentów: świadectw urodzenia, dowodów osobistych, paszportów, wiz, praw jazdy, dyplomów itd., potrzebnych zwłaszcza agentom pracującym za granicą. Gdy Anglicy zaczęli zrzucać fałszywe kartki żywnościowe, Naujocks zaproponował, by odplacić im podobną monetą, czyli wydrukować angielskie kartki (na Wyspach aprowizacja też już była racjonowana) i rozrzucić je nad angielskimi miastami, co na pewno zdeorganizuje handel. Podczas dyskusji na ten temat jego pracownik, dr Albert Langer, zauważył, że angielskiej ekonomii to nie zaszkodzi, lepiej byłoby puścić w Anglii w obieg fałszywe banknoty, co załamałoby system walutowy, a jeszcze lepiej – pozyskać dewizy na zakup za granicą tak potrzebnych Niemcom surowców.

Naujocks przedstawił tę propozycję Heydrichowi, prawej ręce Himmlera, ten uznał ją za nadzwyczaj interesującą, i zarazem sporządził memorandum ze szczegółami do przedstawienia go Hitlerowi. Führer uznał inicjatywę za bardzo interesującą, i wyraził zgodę na jej realizację, z zastrzeżeniem, by jednak nie drukować dolarów (co zamierzał Naujocks), bo przecież nie toczyliśmy wojny z USA.

Heydrich sprecyzował zadanie dla mających pracować przy druku fałszyfikatów: banknoty mają być absolutnie takie jak oryginały, aby nawet najbardziej doświadczeni angielscy specjaliści nie dostrzegli żadnych różnic, żadnych mankamentów.

Operacja Andreas

Naujocks wybrał spośród 30 pracowników drukarni ośmiu, których wyłącznym zadaniem był teraz druk podróbek. Zadanie wydawało się proste, ale rzeczywistość rychło ujawniła,

że tajna akcja prowadzona pod kryptonimem Andreas (nawiązywał do krzyża św. Andrzeja wkomponowanego we flagę W. Brytanii) jest niezmiernie trudna, kłopoty nawarstwiały się. Wpierw okazało się, że żadna niemiecka wytwórnia nie potrafi wyprodukować odpowiedniej farby (z tym problemem się jakoś uporano), potem że żaden młyn papierniczy nie jest w stanie dostarczyć papieru potrzebnej jakości, i to ze znakami wodnymi. Nie było innego wyjścia, zakupiono wiele ton papieru w Turcji. Ale w kraju aż kilka placówek naukowych próbowało dociec jakie tajemnice kryje sposób jego produkcji. Wydano na to 200.000 marek. W końcu uzyskano pomyslny rezultat: okazało się, że do jego produkcji trzeba używać szmat bawełnianych i włókien ramii indyjskiej. Lecz i tak z końcowego produktu przeciętnie odrzucano jedną trzecią, bo mimo wszystko papier nie zawsze odpowiadał standardowi. Długo trwał także rozgryzienie procedury numerowania banknotów (podobno niezbędnych informacji dostarczył kret pracujący w angielskiej wytwórni banknotów).

Wreszcie produkcja banknotów ruszyła, ale zrezygnowano z małych nominałów, skoncentrowano się na fałszowaniu 10-funtowych. Naujocks, chcąc się upewnić, że fałszywki w 100 procentach są zgodne z oryginałami, wysłał agenta do Szwajcarii z 20 banknotami, który tam, w Bazylei, podając się za prowadzącego rozległe interesy przemysłowca, poszedł do banku, i twierdząc, że kupił funty na czarnym rynku, ale ma wątpliwości co do ich oryginalności, poprosił

o zrobienie ekspertyzy. Wykazała, że banknoty są dobre! Mało tego, Helweci wysłali też kilka telegramów do Anglii z danymi o numerach banknotów, datami ich wydania i podpisem głównego kasjera. Także te informacje Londyn uznał za prawdziwe.

Naujock triumfował i przekazał informację o sukcesie Heydrichowi. Mógłby żyć w aureoli sławy, awansować. Ale popełnił błąd: nadzorował też ekskluzywny berliński zamtuż i wiedział dokładnie, kto w nim bywa, miał nagrania zachodzących do niego gości, wysokich partyjnych dygnitarzy, wśród których był także Heydrich. Podzielił się tą wiedzą z szefem wywiadu (SD) Walterem Schellenbergiem, ten zaś nie omieszkał zreferować informacji Heydrichowi. Ów zareagował natychmiast: doprowadził do degradacji Naujocka (był SS-Hauptsturmführerem) i wysłania go na front, tak że znikł z pola widzenia.

Operacja Krüger

Odstawienie Naujocka spowodowało przerwę w realizacji operacji Andreas, nie udało się znaleźć osoby, która mogłaby nią kierować. Były nawet sugestie, by wstrzymać sabotaż, nadal bowiem podtrzymywano nadzieję, że jednak dojdzie do porozumienia i współpracy z Londynem. Nic podobnego! Himmler zaczął się denerwować, chciał przecież, aby jak najszybciej akcję wznowić, i to w znacznie większym zakresie niż uprzednio produkować miesięcznie co najmniej milion funtów. I nie w Berlinie, bo w tamtejszej drukarni zatrudniano cywilów, a nikt nie mógł zapewnić, że nie puszcza pary z ust. Himmler uważał, że trzeba znaleźć miejsce całkiem odizolowane, odcięte od świata. I wskazał je: obóz koncentracyjny! Wybrano Sachsenhausen opodal Berlina. W końcu

wybrano też człowieka, który odtąd miał być szefem całego przedsięwzięcia: został nim Hauptsturmführer Bernhard Krüger (odtąd jego imię było kryptonimem całej operacji), członek SS od 1931 r. Znał się na tym, co mu kazano robić, bo pracował w Wywiadzie Zagranicznym Abwehry, w którym prowadził komórkę zajmującą się fałszowaniem paszportów i dowodów osobistych. W tym celu jeździł do okupowanych państw i przywoził stamtąd oryginały tych dokumentów, a także stemple, formularze, znaczki opłat, służące mu jako wzory do produkcji fałszywek.

Ale o tym, jak zorganizować od nowa „fabrykę” fałszywych banknotów nie miał pojęcia. Władze pomogły mu jednak wszystko zorganizować. Przede wszystkim potrzebni byli fachowcy. Komendanci kilku obozów koncentracyjnych otrzymali rozkaz, by wyselekcjonowali więźniów, którzy w życiu zawodowym byli związani z drukarstwem, piśmiennictwem, bankowością lub mieli smykałkę do techniki, i wysłali ich do obozu w Sachsenhausen. Spośród przybyłych Krüger wybrał ponad 140. Ulokowano ich w dwóch blokach, nr 18 i 19, które odgradzono płotem z drutu kolczastego pod napięciem elektrycznym. Traktowano ich znacznie lepiej niż pozostałych więźniów, lepiej odżywiano, w razie potrzeby leczono, każdy miał własne łóżko z pościelą. Cóż – byli zbyt cennym specjalistami, bez nich nic by nie funkcjonowało. I wciąż doskonalili swe umiejętności. „Fabryka” działała całodobowo, Berlin wciąż potrzebował dewiz. Komendant obozu nie miał do niej dostępu, wszystkim dyrygowało SD.

W 1943 r. były gotowe pierwsze banknoty z Sachsenhausen. Zanim opuściły obóz, były jeszcze celowo postarzone, gdyż całkiem nowe zawsze budziły nieufność.

Zajmowała się tym specjalna ekipa. Inna segregowała urobek według kryteriów w czterech kategoriach. Do pierwszej zaliczano banknoty pod każdym względem idealne – były przeznaczone dla niemieckich dyplomatów w neutralnych państwach, kupujących za nie surowce i inne niezbędne dla wojennej gospodarki materiały. Wydzielane do drugiej kategorii służyły do opłacania agentów i sabotażystów działających we wrogich krajach. Tu szczególnie przykładem był pracujący w angielskiej ambasadzie w Ankarze Albańczyk, Elyesa Bazna, który poszedł na współpracę z niemieckim przedstawicielstwem dyplomatycznym, któremu dostarczał kopie ważnych dokumentów z sejfu

swego pracodawcy. W sumie za swe usługi otrzymał ponad 300.000 funtów. Sądził, że dzięki nim po wojnie urządzi sobie wygodne życie. Srogo się pomylił, okazało się bowiem, że wszystkie były fałszywe (po wojnie domagał się od RFN zadośćuczynienia, ale nic z tego nie wyszło). Banknoty trzeciej kategorii miały mankamenty, ale znowu uznano, że można by je zrzucić nad Anglią, żeby przynajmniej narobić trochę chaosu. Ale Hitler uznał, że to utopienny plan, bo po pierwsze, niemiecka Luftwaffe już nie panowała nad przestrzenią powietrzną nad Anglią, a po drugie – brakowało jej, w piątym roku wojny, benzyny. Wobec tego te banknoty niszczone. Podobnie jak przypisane do kategorii czwartej, z różnych względów nieudane (choć zwykły zjadacz chleba na pewno nie miałby im nic do zarzucenia).

Walutę najwyższej ocenianą wysyłano do zamku Labers w Tyrolu, w którym mieściła się placówka zajmująca się rozprowadzaniem banknotów. Zajmował się tym niejaki Fritz Schwend, przedwojenny kupiec z rozległymi zagranicznymi kontaktami. Dzięki temu mógł szybko zorganizować sieć dystrybucji fałszywek. Miał nawet na Morzu Śródziemnym jachty pływające pod neutralną flagą, świetnie nadające się do transportu trefnego towaru.

Ogółem w Sachsenhausen wyprodukowano prawie 9 milionów banknotów, najwięcej 5-funtowych (niemal 4 miliony), ale oprócz nich z maszyn drukarskich schodziły także 10-, 20- i 50-funtówki. Z ogólnej ich liczby do wspomnianych wyżej kategorii 1 i 2 zaliczono ponad 670.000 sztuk o wartości ponad 10 milionów funtów.

Reakcja Bank of England

Już w końcu 1942 r. do Bank of England dotarły pierwsze fałszywe funty wyprodukowane w akcji Andreas, potem także te z Sachsenhausen. Fachowcy byli zdumieni ich jakością, ale szybko wytławiali podróbki. To dzięki temu, że przy druku oryginałów stosowano pewien trik: w obrazie banknotu lokowano niewidoczne gołym okiem mikroskopijne punkty, kreseczki itp. Falszerze pomijali je przy tworzeniu replik, ich brak zaś na fałszywkach był dostatecznym dowodem, że ma się do czynienia z nielegalnym biletem bankowym. Bank of England nie nagłaśniał jednak swego odkrycia, bo nie chciał, by świat stracił zaufanie do funtów. Zgrzytając zębami akceptował przedkładane mu banknoty. Dopiero w styczniu 1946 r. ogłoszono wszystkie 5-funtówki wydane

przed 2 wrześniem 1944 r. za nieważne, zastąpiono je nowymi, z metalowym paskiem bezpieczeństwa.

20 lutego 1945 r., gdy w Sachsenhausen już było słychać sowiecką artylerię, Krüger otrzymał rozkaz, by wstrzymać wszystkie prace, zdemontować maszyny, zapakować i przygotować do transportu. Do skrzyń włożono także gotowe banknoty. Pociąg z tym ładunkiem i więźniami z bloków 18 i 19 wyruszył w drogę 24 lutego, jego celem był jeden z podobozów Mauthausen. Tu w podziemnych tunelach na nowo zmontowano maszyny, ale do produkcji fałszywek już nie doszło.

1 maja zjawił się Krüger, oświadczył, że to już koniec tysiącletniej Rzeszy, i polecił zniszczyć wszystkie maszyny, banknoty i matryce.

Nie udało się spalić wszystkich, więc część dobytku

zapakowano do skrzyń, które zatopiono w pobliskim jeziorze Toplitz (część banknotów udało się potem wydobyć z jego toni, ale po kilku tajemniczych śmiertelnych wypadkach nurkujących, władze austriackie zakazały dalszej eksploracji jego wód). Po czym Hauptsturmführer znikł, a wraz z nim wszyscy esesmani. Więźniowie, którzy byli przekonani, że zostaną wymordowani, odetchnęli: byli wolni!

Tak zakończyła się największa w historii, bo fabryczna, afera z fałszowaniem banknotów, której patronował, któż by inny – Adolf Hitler! Jego broń ekonomiczna nie wytrzymała!

Nasza przedwojenna Ojczyzna w świetle danych statystycznych

W OBLICZU WOJNY

Można zadać pytanie: jak wyglądała przedwojenna Polska w oczach cudzoziemca np. młodego Belga, gdy nauczyciel zadał mu wypracowanie pt. „Przedstaw współczesną Polskę”? Na pewno zaczął od tego, że Polska jest krajem nie mającym kolonii, dominiów, protektoratów ani mandatów i jest zamieszkała przez 35 milionów ludzi białych, podczas gdy jego kraj ma 8 milionów ludzi białych i 14 milionów czarnych, znajdujących się w Afryce.

BOHDAN ŁYP

Zapewne napisał, że Polska leżąc w Europie wschodniej graniczy z Litwą, ZSSR, Rumunią, Czechosłowacją i z Niemcami, zajmując około 390 tys. km², a ludność jej jest w 75% wyznania katolickiego, 11% prawosławnego i prawie 10% mojżeszowego. Polska ma mały odcinek wybrzeża morskiego o długości 140 km, ale flota jej ma już 128 statków, zaś niedawno zbudowany port w Gdyni stał się największym na Bałtyku, a sama Gdynia z rybackiej wioski wyrosła w czasie piętnastu lat na nowoczesne 120-tysięczne miasto. Że tak pisałby młody Belg, jest rzeczą niemal pewną, gdyż w tym czasie o Polsce stało się w świecie głośno. Europa z zadróżką patrzyła na ogromne sukcesy Polski, takie jak budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego, gdzie powstawały nowoczesne zakłady metalurgiczne. Nowe fabryki chemiczne w Mościcach i innych miastach uruchamiały produkcję,



EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY

a koleje zbudowały 1770 km nowych torowisk.

W czasie trzech lat (1935-37) powstało około 330 tys. izb mieszkalnych w nowych budynkach i to w czasach, gdy nie było na budowach spychaczy i potężnych koparek, lecz praca była oparta na sile mięśni robotników i koników ciągnących prymitywne furmanki. W taki też sposób, w czasie 210 dni zbudowano kolej linową z Zakopanego na Kasprowy Wierch, zadziwiając sprawnością organizacyjną tej trudnej inwestycji, w której, gdy było trzeba, posługiwano się konnikami huculskimi.

Powstały też zapory na Dunajcu: w Rożnowie i Czchowie dla elektrowni wodnych. Podjęto regulację wielu rzek i budowę mostów, a także przystąpiono do rozwoju głównych dróg

międzywojewódzkich. Trudno tu wyliczać wiele innych inwestycji. Kraj rósł w siłę, a jego pieniądź miał w tym czasie już bardzo dobre notowania na rynkach światowych.

Niestety państwu ościnnym jak Niemcy i ZSRR taki wzrost siły sąsiada nie mógł się podobać. Niemcy dla umożliwienia łatwego przewozu przesyłek towarów przez Pomorze między ich głównym obszarem, a wyspowo położonymi Prusami Wschodnimi otrzymały od Polski przywilej taniego transportu kolejowego i przewoziły rocznie 4,4 miliona ton, jednak to nie zaspakajało ich ambicji. Od roku 1935 Niemcy domagały się od Polski wydzielania osobnego, eksterytorialnego pasa terenu dla linii kolejowej i autostrady, które chcieli zbudować

przecinając nasz teren Pomorza. Polska wiedziała, że gdyby to zrealizowano, została by odcięta od dostępu do morza i dlatego nie mogła wyrazić zgody. Stało się to jednym z formalnych powodów, dla których Niemcy w 1939 roku wypowiedziały wojnę Polsce.

Dla Niemiec i Rosji kryjącej się pod nazwą ZSRR, wspomnienia o czasach rozbiorów ziem polskich między imperiami były bardzo zachęcające do powtórzenia. Oba kraje uknuły nowy rozbiór Polski, podpisując pakt Ribbentrop – Molotow w sierpniu 1939 roku.

Napięta sytuacja związana z niemieckimi pogrozkami powodowała, że społeczeństwo interesowało się kierownictwem sił zbrojnych, w którym główną rolę pełnili:

- Generalny Inspektor Sił Zbrojnych – gen. Edward Rydz-Śmigły (od listopada 1936 r. mianowany marszałkiem Polski);

- Szef Sztabu Głównego – gen bryg. Wacław Stachiewicz.

Wiosną 1939 roku mieliśmy 300 000 żołnierzy pod bronią, licząc razem: formacje lądowe, Marynarkę Wojenną oraz Korpus Ochrony Pogranicza. Późniejsza mobilizacja przewidywała armię 900 tysięczną, a nawet jeszcze większą, bo liczącą 1,2 miliona, pod warunkiem, że uda się zakupić odpowiednią ilość uzbrojenia.

Jako ciekawostkę można podać tabelę wynagrodzeń dla wojskowej kadry zawodowej.

STOPIEŃ UPOSAŻENIE ZASADNICZE

- marszałek – 3000 zł
- generał broni – 2000 zł
- generał dywizji – 1500 zł
- generał brygady – 1000 zł
- pułkownik – 638 zł
- podpułkownik – 524 zł
- major – 435 zł
- kapitan – 345 zł
- porucznik – 265 zł
- podporucznik – 206 zł
- chorąży – 230 zł
- pozostali podoficerowie 137-194 zł.

Dla kadry zawodowej nie były to wynagrodzenia pozwalające utrzymać rodzinę na odpowiednim poziomie i z tego powodu dla żonatych dodatek na ten cel wynosił średnio 60 zł/ mies.

Do niektórych stanowisk w służbie przywiązane były dodatki zależne od pełnionej czynności np. dla dowódcy: dywizji 700 zł, pułku 350 zł, baonu piechoty 155 zł, kompanii 105 zł, plutonu 75 zł.

Od roku 1935 Polska wydawała co roku aż około 33% środków budżetowych na cele wojenne tj. tyle co w tym czasie wydawały Jugosławia i Rumunia. Inne kraje zadawały się wydawaniem 10 do 20%, z wyjątkiem rekordzisty jakim była Japonia osiągająca aż 46%.

Naród też nie szczędził własnych pieniędzy i wielu ludzi zanosilo swoje oszczędności do banku wpłacając na konto Funduszu Obrony Narodowej. Autor, za pozwoleniem rodziców, wysypał całą zawartość swojej skarbonki na ladę w PKO, a urzędnik z poważną miną przeliczył wszystkie groszaki i wystawił pokwitowanie. W którąś letnią niedzielę ludność miasta zeszła się na duży skwer, gdzie wojsko wystawiało swoje nowe nabytki i można było dotknąć „własnego” działka czy karabinu maszynowego.

Ludność zaopatrywała się w maski gazowe, gdyż według Ligi Obrony Powietrznej było pewne iż nowoczesna wojna jaka nadchodzi będzie prowadzona przy powszechnym użyciu gazów bojowych, wypróbowanych w I wojnie światowej. Kupowano maski nie tylko dla dorosłych, ale były specjalne odmiany dla dzieci, a także i dla koni, które były podstawową siłą pociagową w wojsku. Maski wystawiano w witrynach sklepów, zachęcając do kupna. Jedni nabywali tylko dla najbliższej rodziny, ale byli też tacy, którzy kupowali bardzo duże ilości uważając, że jako pracodawcy mają honorowy obowiązek zabezpieczyć ze środków własnych pracowników i ich rodziny.

Zaleszczyki uzdrowiskiem i kurortem (część 5)

Zaleszczyki

riwiera międzywojnia



POCZTOWKA, ZAKŁAD ARTYSTYCZNY SCHWIDRNOCHA W WIEDNIU, OK. 1899

Lata dwudzieste i trzydzieste XX w. przyniosły miastu po latach zaborów i zawieruchy I wojny światowej niosącej ogromne zniszczenia upragniony spokój. Mogły wtedy Zaleszczyki, dzięki swemu nadrzeczemu położeniu i naturalnym walorom klimatyczno-przyrodniczym, w pełni wyzyskać nowe możliwości pomyślnego, szybkiego rozwoju.

JAN SKŁODOWSKI

Suchy, panujący przez długie miesiące słoneczny klimat i łatwość odbywania kąpieli rzecznych spowodowały, że Zaleszczyki stawały się popularną miejscowością klimatyczną o walorach uzdrowiska, w której sezon trwał właściwie od końca marca do końca października. Ponadto, wyjątkowo urodzajna w okolicy ziemia pozwalała przy takim klimacie na uprawę arbuzów, melonów, moreli, papryki, pomidorów, wreszcie winorośli, dającą miejscowej ludności godziwy dochód, ale też i stanowiących istotną zachętę do przyjazdu z pozostałych stron, gdzie były one rzadkością.

Letnicy zwrócili uwagę na walory klimatyczne Zaleszczyk już w końcu XIX w., kiedy to zaczęto propagować tzw. „kurację winogronową”. Przed I wojną światową do odwiedzania galicyjskich uzdrowisk zachęcała publikacja autorstwa S. A. Lewickiego, M. Orłowicza i T. Praszchila o długim, szczegółowym tytule: *Przewodnik po zdrojowiskach i miejscowościach klimatycznych Galicyi obejmujący zdrojowiska, uzdrowiska, miejscowości klimatyczne oraz*



ZALESZCZYKI. W SŁOŃCU NAD DNIESTREM

FOT. A. WIECZOREK, WYD. POLONIA, KRAKÓW, LATA 30. XX W.

miejscowości posiadające źródła mineralne, wreszcie stacje turystyczne i sportów zimowych, Lwów 1912. Znaczącym w propagowaniu Zaleszczyk był rok 1922, gdy sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął ustawy sprzyjające powszechnemu wakacyjnemu wypoczynkowi: o prawie do urlopów szerokiej rzeszy pracujących oraz o uzdrowiskach. Na ich liście obok Zakopanego i Kryniczy znalazły się Zaleszczyki. Taka „nominacja” była wielkim awansem dla miasta oraz regionu i początkiem jego prosperity jako kurortu, obejmującego prócz samego miasta również gminy z nim sąsiadujące – Stare Zaleszczyki i Dobrowlany. Co istotne, o zaletach klimatycznych miejsc pisały autorytety – profesor balneologii i klimatologii Ludomił Korczyński z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz dr Edward Stenz prowadzący tam w 1925 r. pomiary promieniowania słonecznego. Lekarze już wcześniej zwrócili uwagę na znaczenie kuracyjnych tam pobytów – balneolog dr Antoni Sabatowski, czyli „dr Antoni”, w swym podręczniku wydanym we Lwowie w 1923 r. pt. *Klimatoterapia i hydroterapia ogólna i zdrojowiskowa z opisem polskich zdrojowisk* oraz artykuły pt. *Osobliwości*

klimatyczne Jaru Dniestrowego i Pokucia i ich wartości dla klimatologii polskiej z 1927 (*Polska Gazeta Lekarska* Nr 43) przedstawił walory kąpieli słoneczno-powietrznych oraz rzecznych pomagających w leczeniu niektórych postaci gruźlicy kostnej i stawowej, otyłości, schorzeń nerek i gościca. Dobrodziejstwo natomiast diety wykorzystującej miejscowe jarzyny i owoce propagował zaleszczycki lekarz dr Serafin Blutreich. Miejscowy klimat, zapewniający Zaleszczykom najwięcej dni słonecznych w roku w skali kraju, sprzyjał też kuracjom w przypadku wielu innych niedomagań zdrowotnych – osłabienia, anemii, schorzeń krtani i tchawicy, rozedmy płuc, chorób związanych z krążeniem, oddychaniem czy schorzeń natury wegetatywnej przewodu pokarmowego czy krzywicy u dzieci. O zaletach tego miejsca w lecznictwie pisał też dr Franciszek Parymończyk w swym opracowaniu pt. *Czynniki lecznicze klimatu Zaleszczyk* wydanym w 1936 r. przez miejscową Komisję Uzdrowiskową. Wymienić należy też m.in. takie wydawnictwa, jak np. *Przewodnik po zdrojowiskach i letniskach polskich* (red. Cz. Rokickiego, Warszawa 1928) czy *Przewodnik*

zdrowo-turystyczny na 1931–1932 r. (red. H. Piotrowskiego, wyd. II, Warszawa 1931).

Miasto cywilizowało się, zyskało elektryczne oświetlenie, wodociągi, kanalizację (od 1928 r.) oraz oczyszczalnię ścieków. Znacząco wzrastała też liczba przybywających gości – dojazd do kurortu stał się bowiem znacznie łatwiejszy po odbudowie kolejowego mostu na Dniestrze i przywróceniu w 1930 r. ruchu pociągów na trasie Kołomyja – Zaleszczyki. Walory Zaleszczyk były często przedstawiane – czyniąc im dobrą reklamę – na łamach międzywojennej prasy, wymieńmy przykładowo jej tytuły: *Antena, As, Ilustracja Polska, Głos Robotnika, Ilustrowany Kurjer Codzienny, Iskry, Kosmos, Kurjer Literacko-Naukowy, Młody Obywatel, Na Szerokim Świecie, Płomyk, Polska Gazeta Lekarska, Radio – Ilustrowany Tygodnik dla Wszystkich, Rodzina, Światowid, Tęcza, Turystyka, Tygodnik Ilustrowany, Wiarus, Ziemia, Żołnierz Polski*, nawet – dwutygodnik kapłański *Wiadomości Archidiecezjalne Wileńskie*. Znaczącą rolę odgrywała w propagowaniu zalet kurortu również prasa lokalna, np. *Echo Zaleszczyk: tygodnik społeczno-kulturalny i literacki poświęcony sprawom uzdrowiska*. W sukurs jej szły nadawane przez wszystkie stacje radiowe audycje prezentujące ów Polski Meran – jak np. prof. Jana Bolesława Liwoczyńskiego ze Lwowa, także prezentacje dla kin, jak ta z 1937 r. pt. *W dolinie Dniestru. Reportaż filmowy z Zaleszczyk i okolicy* (produkcji Polskiej Agencji Telegraficznej). Reklamę letniska zapewniali też przybywający tam znani fotografowie ojczyjstego pejzażu i zabytków, których prace, jak np. Henryka Poddębskiego czy Józefa Dańdy były często publikowane w ówczesnych periodykach. Także miejscowi, jak np. Józef Kremer, którzy swymi zdjęciami ilustrowali artykuły w czasopiśmie. Ponadto, rozpowszechniany był folder *Po słońce – do Zaleszczyk* zapraszający zwłaszcza dzieci do spędzenia tam kuracyjnego wypoczynku. Wspomniany wyżej Jan Bolesław Liwoczyński tak reklamował kurort na radiowej antenie (*Radio*, Nr 23, 5 czerwca 1932) – „Zaleszczyki to kąpiel Polski osobliwy; rozbudowujące się na dobre znakomite letnisko kąpielowe i uzdrowisko, interesujący cel turystów i letników, to klimat gorący i ciepła pora roku, dłuższa niż w reszcie



WYD. NIEZNANY, CYFROWA BIBLIOTEKA POLONA



CYFROWA BIBLIOTEKA POLONA

DR FRANCISZEK PARYMOŃCZYK, CZYNNIKI LECZNICZE KLIMATU ZALESZCZYK, NAKŁADEM KOMISJI UZDROWISKOWEJ, ZALESZCZYKI 1936



CYFROWA BIBLIOTEKA POLONA

PO SŁOŃCE – DO ZALESZCZYK, FOLDER, DRUK POLONJA, LATA 30. XX W.



INTERNET

WIADOMOŚCI ARCHIDIECEZJALNE WILEŃSKIE, NR 15-16, 1936

kraju. Naświetlenie słoneczne ogromne i wogóle dłużej trwające. To wreszcie zatrząsienie płci pięknej z całej Polski z Warszawy na czele. Jeden wielki sad owoców szlachetnych, naszych i południowych. Najmłodniejsza i bardzo ciekawa miejscowość. Zakątek taki – co tu wiele mówić – w Polsce jedyny. Polskie Południe, polski Meran, morelowa stolica”.

Czy można więc było po tak zachęcających słowach nie wybrać się do Zaleszczyk?

(cdn.)

Seria pana Königa

Historia powstania tego artykułu zaczęła się od jednego błędu krajoznawczego. Chyba nawet nie błędu, a nieścisłości. W swej książce „Szkice starego Stanisławowa” Mychajło Hołowatyj napisał: „1899 rok. Po raz pierwszy w historii miasta ukazują się komplet pocztówek z widokami miasta, liczący 34 wątki. Prasa w czerwcu z zachwytem pisze, że Stanisławów pod tym względem staje na równi ze stolicami”.

IWAN BONDAREW

Trudności przekładu

Ta publikacja była zaskoczeniem dla iwano-frankiwskich kolekcjonerów. Co to jest seria pocztówek? To komplet pocztówek wydany przez pewnego wydawcę, mających jednakową szatę graficzną i zazwyczaj ciągłą numerację. Pod koniec XIX wieku było kilka takich serii, ale żadna nie liczyła 34 widoków. Skąd wzięła się ta cyfra?

Mychajło Hołowatyj czerpał informację z gazety „Kurier Stanisławowski”. Wypadło mi więc udać się do Lwowa by w bibliotece studiować pozółkły rocznik za 1899 rok. Cała historia kryła się w numerze z dnia 11 czerwca. Oto dokładny tekst notatki: „Karty z widokami. O tym, że Stanisławów bierze zwawy udział w tak modnym dziś sporcie ilustrowanych kart pocztowych, świadczy to, że wydano 34 gatunki kart z widokami naszego miasta”.

Jak widzimy, mowa tu nie o serii, lecz o wszystkich kartach z widokami miasta, które ukazały się do czerwca 1899 roku. Więc powstaje inne pytanie – czy była wśród nich seria z widokami? Odpowiadamy – była i nie jedna!

Pierwsze pocztówki z widokami miasta ukazały się w 1897 roku, ale były to oddzielne widoki wykonane drukiem litograficznym, bardziej przypominające rysunki. W kolejnym roku pojawiły się pierwsze fotograficzne pocztówki, wśród których wyróżniała się seria wydawcy Königa.

Ten pan nie był miejscowym, mieszkał w Czerniowcach i tam wstawił stolicę Bukowiny licznymi pocztówkami. Jego sklep mieścił się w samym centrum miasta – przy pl. Rynek 6. Niestety, ten budynek nie przetrwał do naszych czasów i został zniszczony w czasie II wojny światowej. Dziś na jego miejscu stoi pomnik Tarasa Szewczenki. Oprócz wydawania pocztówek pan König trudnił się sprzedażą papieru i wyrobów kancelaryjnych oraz produkował metalowe i gumowe pieczętki.



ULICA SAPIEŻYŃSKA, LINIA A-B



WIDOK OGÓLNY

„Widoki nocą” na zielonym papierze

Pierwsza stanisławowska seria pocztówek jest niewielka – liczy jedynie cztery pocztówki i posiada numerację od 46 do 49. Ukazała się w 1898 roku, najdawniejsza pocztówka nosi stempel pocztowy z 20 maja.

Każda pocztówka ukazała się w dwóch wersjach – po polsku i po niemiecku. Na pierwszych widnieje napis „Pozdrowienia ze Stanisławowa”, a na drugich – „Gruss aus Stanislaw”. Pomimo małego nakładu serii, Königowi nie udało się wydrukować kart jednolicie: jedne wydrukowane są na białym papierze, inne na zielonym, co tworzy efekt miasta nocą. Nie zważając na to, jakość druku jest wysoka i można dojrzeć nawet drobne detale starych kamienic.

Dziwi to, że strona z ilustracją gęsto spisana jest pozdrowieniami ówczesnych korespondentów. Chodzi o to, że do 1904 roku na odwrocie pocztówki

pisano jedynie adres odbiorcy, a tekst pozdrowienia umieszczano na stronie ilustrowanej. Celowo wykonywano szerokie marginesy wokół ilustracji, ale nawet tych nie zawsze wystarczało elokwentnym nadawcom na przekazanie informacji.

Jeszcze jedno: chociaż König działał w Czerniowcach, to dla swojej serii „stanisławowskiej” korzystał z usług miejscowych fotografów. Później niektóre negatywy pojawiały się na pocztówkach innych wydawców, przeważnie miejscowych. Prawdopodobnie prawami autorskimi nie zwracano sobie wówczas głowy.

Pomiędzy Ormiańską i Sapieżyńską

Zacniemy badanie serii od pocztówki nr 46. Widzimy tu ul. Sapieżyńską – ob. Niezależności. W czasach austriackich jej część początkowa – od Halickiej do skrzyżowania z ul. Wasyla Wyszywanego, nazywana była

Linia A-B. Mieściły się tu najdroższe sklepy, mieli swe siedziby jubilerzy, były restauracje, cukiernie i hotele.

W dzień załatwiano tu sprawy biznesowe, a wieczorami i w dni wolne na ulicę spływała śmietanka miasta: damy demonstrowały swoje kreacje, panowie dumnie spoglądali na drogie zegarki, częstowali się wyborowymi cygarami, młodzież zawiązywała tu znajomości, a starsi opowiadali „jak kiedyś dobrze się żyło”.

Jednego rzutu oka na pocztówkę dosyć, aby zrozumieć, że Linia A-B przeznaczona była na promenady, a nie dla wypoczynku – nie widać tu ani jednej ławki. Teren przed domami ogradzają drewniane płotki, bardziej pasujące do wsi niż do miasta okręgowego. Chodniki wymoszczone były trembowelskim piaskowcem, a jezdnia czekała jeszcze na brukowanie, z czego można wywnioskować, że w czasie deszczu było tu całkowiście błoto. Ale to nie tak. Wzdłuż drogi przetożone były kamienne rynsztoki, odprowadzające wodę. Ulicznych latarni jeszcze nie widać, za to wzdłuż drogi stoją jakieś pochylone słupki. Możliwe, że służyły do przywiązywania koni. Po prawej za drzewami widnieje gmach szkoły realnej, gdzie dziś mieści się wydział stomatologiczny Akademii medycznej.

Po przeciwnej stronie stoi tzw. „Hotel Kamińskiego” – kapitalna budowla z 1874 roku, wzniesiona przez burmistrza Ignacego Kamińskiego. Na początek lat 1990 została rozebrana i wystawiono w tym miejscu gmach „Ukreksimbanku”.

Pocztówka z nr 47, podpisana jako „Total-Ansicht”, czyli „widok ogólny”. Jest to panorama ul. Ormiańskiej, noszącej dziś imię Melnyczuka. Tu widok zmienił się całkowicie. Pierwszy plan obecnie jest szczerlnie zabudowany, a w tamtych czasach był to skwer niejakiego Hune Jonasa. Po przeciwnej stronie widoczna jest zieleń, której miejsce obecnie zajęła brukowana ulica i gmach administracyjny.

Zdjęcie to wykonano na długo przed 1898 rokiem. Na pocztówce poza willą Hune Jonasa widoczne są drzewa, chociaż miałyby widać Teatr miejski im. Aleksandra Fredry zbudowany

w 1891 roku. Prawdopodobnie miejscowy fotograf „podsunął” nieobeznanemu Königowi zdjęcie nie najbardziej aktualne.

Gdy nie było jeszcze taksówek...

Kolejna pocztówka z nr 48 przenosi nas na ul. Kazimierzowską (ob. Hetmana Mazepy). Centralnym obiektem jest piętrowy budynek Jana Dankiewicza. Ten dobrodziej był drukarzem, dlatego na fasadzie widnieje napis po polsku „Drukarnia”. Właściwie nie pracował w drukarni – był jej właścicielem i przez pewien czas ostro walczył z wydawnictwem Chowańców, aż wreszcie przegrał.

Ta pocztówka zawiera pewną zagadkę krajoznawczą. Na prawym balkonie widnieje dwugłowy orzeł – herb Imperium Austro-Węgier. Umieszczano go przeważnie na gmachach rządowych, ale badacze nie zdołali ustalić jakie instytucje mieściły się w kamienicy Dankiewicza.

W odróżnieniu od ul. Sapieżyńskiej, ul. Kazimierzowska nie leżała w centrum. Aby przekonać się o tym, wystarczy spojrzeć na ziemne chodniki i nie wyłożone kamieniem rynsztoki. Ale są już latarnie!

Między budynkiem Dankiewicza i Miejską kasą oszczędności (na drugim planie) widać wolną przestrzeń. Dopiero w 1890 roku zamożny Żyd Ozyjasz Gottesman wybuduje tu swoją kamienicę. Raz jeszcze dowodzi to, że wykorzystano nie najnowsze zdjęcia, zrobione na długo przed 1898 rokiem.

Kończy ten cykl pocztówek widokówka z nr 49. Jest ona najbardziej interesująca. Podpisana jest jako ul. Karpińskiego (ob. początek ul. Halickiej), ale w kadrze widzimy znaczną część placu Potockich. Był tu największy w mieście postój fiaków, rozwożących pasażerów po całym mieście. Cena przejazdu jednokonnym wozem wynosiła 30 krajcarów, dwukonnym – 50. W 1894 roku plac zabudowano, wznosząc tu gmach Dyrekcji kolei, obecnie gmach główny Akademii medycznej.

Po przeciwnej stronie stoi dawny gmach odwachu, w którym pod koniec XIX działał targ miejski – analog współczesnego centrum handlowego. Piętro zajmowało Kasyno miejskie, gdzie stanisławowska elita przegrywała, a czasami wygrywała wielkie pieniądze. To na tych zamożnych klientów oczekiwały stanisławowskie fiakry. Gmach targu-kasyna dotrwał do naszych czasów ze zmianami i stratami. W latach 1960 rozebrano lewe okrągłe skrzydło, bo przeszkadzało w budowie restauracji „Karpaty”.

Na razie omówiliśmy wszystkie pocztówki z tej serii. Chociaż, pewien kolekcjoner przypomina sobie, że widział pocztówkę Königą z widokiem synagogi, stojącej na skwerze Ruskiej Trójcy. Jeżeli to prawda, to jej odnalezienie byłoby prawdziwą sensacją krajoznawczą, brakuje bowiem dobrej jakości wizerunku starej bożnicy.



ULICA KARPIŃSKIEGO

Belgowie w Galicji

Ze swych kolejnych podróży po Galicji Marian Baranowski przywiózł interesujące zdjęcia kwatery żołnierzy belgijskiego dywizjonu samochodów pancernych, walczącego w latach I wojny światowej na froncie galicyjskim. Oto opowieść skąd się tutaj wzięli...

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

1 sierpnia 1914 roku wybuchła I wojna światowa, a już 4 sierpnia wojska niemieckie weszły na tereny Belgii i zajęły ją w całości już do końca listopada. Rząd belgijski znalazł azyl we Francji. Tu z inicjatywy porucznika Pierre de Catera tworzy się oddział samochodów pancernych. W latach 1915–1918 w jego składzie było ponad 400 żołnierzy. Większość z nich pochodziła z okolic miejscowości Liege i byli to młodzi ludzie dobrze przygotowani do walki, ale niezbyt zdyscyplinowani, za to pełni energii i żądni przygód.

Początkowo dywizjon przygotowywano do udziału w walkach przeciwko Niemcom. Jednak po niepowodzeniach armii rosyjskiej na froncie wschodnim wojskowy attache Rosji we Francji hrabia Ignatiew i kpt. Prezbiano uprosili króla Alberta i belgijski Sztab Generalny o wysłanie jednostki do Galicji, na wzmocnienie carskiej armii.

Droga na wschód była nielatawa: z Brestu do Archangielska statkiem, a stamtąd przez Piotrogród do Zbaraża pociągiem. I tak Belgowie wylądowali w Galicji.

Ich samochody pancerne były całkowicie nieprzystosowane do nowych warunków terenowych: stale grzęzły na błotnistych drogach, zawieszenie nie wytrzymało dziurawych polnych dróg. Prawie wszystkie walki prowadzili na terenach Ziemi Tarnopolskiej – w okolicach Zborowa, Jeziornej i Cebrowa. Dywizjon samochodów pancernych lub Autos-cannons mitrailleuses Belges, jak nazywali go sami Belgowie, wziął udział w ofensywie brusiłowskiej, w czasie której od czerwca do września 1916 roku zajęto tereny Wołynia, Galicji i Bukowiny. Wówczas zajęto Luck, Stanisławów i Czerniowce.

Gazety francuskie mocno przesadziły pisząc o bohaterstwie Belgów, opisując rajdy samochodów pancernych po 600 km przez linię frontu, bez strat własnych. Żołnierze belgijscy swe wspomnienia z tych walk notowali w dziennikach. O bitwie w pierwszych dniach września Oskar Tiri zapisał:

„Oszałeliśmy od zapachu prochu, pijani ze szczęścia i nadmiaru emocji. Krzyczymy jak zwariowani, ale sami nic



ŻOŁNIERZE BELGIJSKY ZE SWYM SPRZĘTEM W GALICJI

nie słyszymy, ogłuszeni przez kanonadę, od której w naszych żelaznych skrzynkach pękają bębni w uszach”.

Inny żołnierz, sierżant Joan Hossen opisuje nastroje i kłopoty, z którymi zetknął się w Galicji:

„Jeziorna, żadnych kobiet, kawiarni czy restauracji, teatrów, tramwajów, chodników... Nie chcę przeżyć jeszcze jednej zimy w tym straszliwym klimacie. Taka perspektywa wydaje mi się okrutna, tym bardziej że z każdym dniem coraz bardziej tęsknię za domem”.

W Galicji belgijscy żołnierze dowiadują się o rewolucji lutowej, ale Jeziorna leży daleko od rewolucyjnego Piotrogródu, dlatego wojna dla nich trwa nadal. W lecie 1917 roku rząd Tymczasowy zainicjował

kolejną ofensywę wojsk rosyjskich. Niestety ofensywa nie powiodła się przez brak dyscypliny w wojsku. Oto jak armię rosyjską opisuje mjr. Semet:

„Piechota – dawni chłopci. Z okopów wypędzają ich oficerowie i jak psy rozstrzelują tych, którzy zostali. Iż życie jest warte mniej niż karabin, na którym opierają się, kuśtykając po walce do swych okopów. Tam już czekają kolejni żołnierze, by przejąć karabin od rannych lub zabitych kolegów. Żołnierze nie mają nic, praktycznie nie pojmują, o co walczą. Jednak nadal walczą, znosząc zmęczenie, ból i inne nieszczęścia”.

Zaczynając od lipca 1917 roku Belgowie czynią starania o powrót do domu, bo imperium rosyjskie sypie się, a jego armia jest niezdolna do walki. Niemcy



TABLICA Z KWATERY ŻOŁNIERZY BELGIJSKICH

odbijają miasto po mieście. W końcu król Albert podejmuje decyzję o wycofaniu jednostki z frontu. W połowie grudnia 1917 roku Belgowie ładują się na pociąg i ruszają do Kijowa. Po kilku dniach docierają do stacji Światoszyno.

W tym czasie bolszewicy zajmują Charków i ruszają na Kijów. Belgowie stacjonują w świątoszyńskich koszarach i w klasztorze Michajłowskim. Przeżyli powstanie na „Arsenale”, walki uliczne bolszewików z wojskami URL i reżym bolszewicki w Kijowie. Bolszewicy przeznaczili dla dywizji pociąg, ale zastrzegli sobie, że przejmują samochody pancerne. Z okresu pobytu w Kijowie od grudnia 1917 do lutego 1918 roku Oskar Tiri odnotował:

„Za nami trudna droga. Na peronie i między torami leżą trupy. Czerwona tona wielkiego pożaru oświetla wejście na stację. Słychać wystrzały i woźnicy bryczek w panice uciekają. Serdecznie witamy w Kijowie.

Powstanie na Arsenale szerzy się na cały robotniczy Podół i klasztor Michajłowski leży na linii ognia. Nie mamy gdzie się skryć. Walki obserwujemy z bliska. Jesteśmy odcięci od prowizji i głód usmierzamy resztkami czarnego chleba, herbatą i niewielką ilością fasoli. Pijemy wodę z topniejącego śniegu”.

W takich warunkach 22 lutego belgijska dywizja opuszcza Kijów. Do wyboru mieli dwie drogi: pierwsza-dojechać do Murmańska i stamtąd statkiem do Francji lub przez całą Syberię do Władywostoku, stamtąd do USA i dopiero wówczas do Francji. Wybrano tę drugą trasę. Obawiali się niemieckich okrętów podwodnych, które wówczas panowały na Atlantyku, również nie byli pewni, czy Niemcy nie zajmą wcześniej Piotrogródu, od którego dzieliło ich kilka kilometrów. Nie byli pewni, czy uda im się wsiąść na statek przed zajęciem Murmańska.

Pociąg z Belgami jedzie na wschód, mija Ural, na krótko staje w Omsku i rusza przez Czytę i Charbin do Władywostoku. Interesujące jest to, że czterech Belgów zdezerterowało i w Charbinie dołączyło do oddziałów atamana Siemionowa. Reszta 25 kwietnia 1918 roku zaokrętowała się na pokład amerykańskiego statku „Sheridan” i popłynęła do USA. W maju uczestniczą w paradach wojskowych w San Francisco, Chicago i Nowym Jorku.

W czerwcu żołnierze belgijskiego dywizjonu pancernego docierają wreszcie do portu Bordeaux we Francji. 15 lipca 1918 roku Autos-cannons mitrailleuses Belges zostaje rozformowany.

Podczas walk w Galicji w latach 1916–1917 zginęło 16 obywateli Belgii. Większość z nich została pochowana na cmentarzu Mikuliniemkim w Tarnopolu.



STAN KWATERY BELGIJSKIEJ NA CMENARZU MIKULINIECKIM PRZED RENOWACJĄ



STAN KWATERY BELGIJSKIEJ NA CMENARZU MIKULINIECKIM PO RENOWACJI

Ramię w ramię przeciwko wspólnemu wrogowi Kooperacja wojsk koronnych i litewskich z Kozakami zaporoskimi w czasie bitwy pod Chocimiem w 1621 r.

W 1620 r. pomiędzy Rzeczypospolitą Obojga Narodów a Imperium Osmańskim wybuchła wojna. Problemy między tymi dwoma państwami narastały już od dłuższego czasu. Jednym z nich było uwikłanie się polskich rodów magnackich w politykę państw będących lennem tureckim. Przedstawiciele rodów Wiśniowieckich, Potockich, czy Koreckich prowadzili politykę dynastyczną mającą na celu ściśle połączenie ich rodzin z mołdawskim hospodarem Jeremiaszem Mohyłą. Gdy do władzy doszedł jego brat Szymon, próbował zerwać z mieszaniami się polskich magnatów w sprawę Mołdawii i zacieśnić stosunki z Turcją. Jego postępowanie doprowadziło do szeregu interwencji zbrojnych sił wojskowych wspomnianych rodów a tym samym zaogniło stosunki z Turcją.

BARTOSZ STARĘGOWSKI

nnym ważnym *casus belli* były samowolne wyprawy łupieżcze Kozaków zaporoskich na tereny tureckich lenników. Kozaczyzna oficjalnie wchodziła w skład państwa polsko-litewskiego, a Kozacy byli poddany mi króla polskiego, w związku z czym wina za ich wyprawy obciążała Rzeczypospolitą. Gdy w Turcji doszło do władzy stronnictwo wojenne z wezyrem Ali Paszą na czele, tylko kwestią czasu było kiedy młody sułtan Osman I zdecyduje się na wypowiedzenie wojny. Doszło do tego w momencie gdy zachęcony możliwością zrzucenia zależności lenne, nowy gospodar mołdawski grek Kacper Gaziani, wezwał na pomoc armię koronną. Na jego apel odpowiedział hetman Stanisław Żółkiewski, który w lutym 1620 r. przekroczył Dniestr, a Mołdawię w tym samym czasie wymordowali Turków przebywających w Jassach. Wybuch wojny stał się rzeczywistością.

Kłeska pod Cecorą w 1620 r. i sejm obradujący w jej cieniu

Wsparcie, którego udzielili Mołdawię dla armii prowadzonej przez Żółkiewskiego było jedynie symboliczne. W obliczu takiego rozwoju sytuacji hetman porzucił pomysł zaatakowania armii Iskandera Paszy w polu, a skoncentrował swoje wojska pod Cecorą, tam gdzie kiedyś walczył wspólnie z Janem Zamoyskim. Taktyka zakładała uderzenie jazdy polskiej osłanianej taborami. Niestety plan dość szybko załamał się z powodu przejścia mołdawskich posiłków na stronę wroga, a w konsekwencji otoczenie wojsk polskich przez siły tureckie.

Następnie dwukrotnie doszło do wybuchu paniki w obozie polskim. Hetman opanował pierwszy rozruch, ale spowodowany przez lisowczyków drugi doprowadził do rozerwania taboru, otoczenia

sił polskich i całkowitego ich rozbicia. Śmierć dosięgła hetmana Żółkiewskiego, a jego zastępca, hetman polny koronny Stanisław Koniecpolski dostał się do niewoli. Armia koronna pozostała bez dowódców.

Więści o klęsce szybko rozeszły się po kraju. Niebezpieczeństwo uderzenia sił tureckich wymogło na szlachcie zwołanie sejmu, na którym obradowano o możliwych środkach obrony. Wielkie zagrożenie spowodowało wysunięcie postulatów o wykorzystaniu wszystkich możliwych sił, w tym zaciągnięciu na żołd państwowo-pokaznych sił kozackich. W izbie poselskiej wywołało to znaczne poruszenie. Takiemu pomysłowi sprzeciwiła się szlachta oszmiańska, która domagała się kar za bezprawne wkraczanie na terytoria tureckich lenników.

W senacie panowały odmienne nastroje. Za udziałem Kozaków w wojnie opowiadał się prymas Wawrzyniec Gembicki oraz biskup płocki Henryk Firlej i łucki Andrzej Lipski oraz kanclerz wielki litewski Lew Sapieha. Jako argumenty podawano skuteczne metody walki z Tatarami oraz bliskość religijną, w przeciwieństwie do muzułmańskich Turków czy Tatarów. Przeciwny wciągnięciu Kozaków do wojny był jedynie podskarbi wielki koronny Mikołaj Daniłowicz, który jako powód swojej niechęci do tego pomysłu podawał brak dyscypliny w wojskach kozackich.

Sporo w materii wojskowej wyjaśniał skrypt sejmowy *O porządku wojny z pogaństwem*, którego autorami byli najprawdopodobniej bracia Zbarascy – Jerzy i Krzysztof. Według jego założeń armię koronną i litewską miał wspomóc 20-tysięczny kontyngent kozacki. Przewidywano w nim również konkretny udział Zaporozców w operacji wojskowej, a mianowicie zorganizowanie wypraw dywersyjnych z ich udziałem w rejonie Morza Czarnego i zagrożenie bezpośrednio Konstantynopolowi. Mołojcy wraz z petardzystami zaatakować mieli turecką stolicę, a tym samym odciągnąć uwagę części armii tureckiej. Walkę z pozostałymi siłami sułtana miały prowadzić wojsko zaciężne i pospolite ruszenie.

Ostateczne ustalenia konstytucji sejmowej nieco redukowały plany Zbaraskich, ale potwierdzały asygnację 40 000 złp na wojsko kozackie. Niestety kwota ta pozwalała jedynie na zaciąg 8000 żołnierzy z przewidywanych 20000.

Punkt 21 konstytucji brzmiał: „Iż Nam przyszło do wojny z pogaństwem, a chcąc mieć wojska kozackie za stipendiarios Reipublicae, uchwałą sejmu tego, płacę im naznaczący, z tą jednak kondycją, aby pod władzą i regimencem hetmana Naszego zostawały”.

Po zakończeniu sejmu wysłano na Zaporozie posła w osobie Bartłomieja Obałkowskiego, zaopatrzonego dodatkowo w list patriarchy Teofanesa, w którym duchowny nakłaniał Kozaków i hetmana Piotra Konaszewicza-Sahajdacznego do walki we wspólnej sprawie.

Kozaczyzna włącza się do gry

Stosunki między Kozaczną a władzami państwa polsko-litewskiego nie układały się najlepiej. W ciągu kilkudziesięciu lat doszło do dwóch powstań kozackich pod wodzą Krzysztofa Kosińskiego i Semena Nalewajki, a nawet nie licząc wspomnianych zrywów, relacje ogólnie mówiąc nie były najlepsze. Cieniem na wspólnych relacjach kładły się samodzielne wyprawy na terytoria Moskwy, Ordy czy Turcji. Pewien pozytywny przełom nastąpił za rządów hetmana Piotra Konaszewicza-Sahajdacznego, który nie tylko zasłynął jako hetman doby heroicznej ale również zwolennik współpracy z władzami i wojskiem państwa polsko-litewskiego. Współdziałanie wojsk koronnych z Kozakami nastąpiło już w czasie wypraw na Moskwę w latach 1618-1619. Napięte relacje udało się w pewien sposób zniwelować podczas rozmów w Starej Olszance, a następnie nad rzeką Rastawicą. Był to dobry prognostyk przed rozmowami czekającymi posła królewskiego.

Obałkowski, oprócz pieniędzy zapobawianych na sejmie, przywiózł kilka istotnych listów. Chcąc podjąć decyzję odnośnie wsparcia wojsk koronnych, Kozacy zorganizowali zjazd w dniach 15-17 czerwca w Chwastowie niedaleko Kijowa. Choć duża część z nich miała wątpliwości co do tego pomysłu, wszelkie nastroje antypolskie łagodził sam hetman. Duży wpływ miał też list patriarchy. W obliczu wspólnego wroga Zaporozcy zdecydowali się dołączyć. Przypieczętowanie sojuszu nastąpiło w Warszawie, do której hetman udał się osobiście. W stolicy podjęto go uroczście oraz zgodzono się na niektóre z jego postulatów, dotyczących kwestii prawosławia na Rusi. W czasie gdy Sahajdacznego gościł w Warszawie, armia kozacka licząca 40 000 żołnierzy wyruszyła do Mołdawii, chcąc tam związać siły tureckie.

Koncentracja wojsk pod Chocimiem

Gdy hetman dotarł do obozu wojskowego pod Chocimiem, nie zastał w nim swoich żołnierzy. Zmuszony sytuacją, wyruszył na ich poszukiwania. Jan Karol Chodkiewicz, hetman wielki litewski i głównodowodzący sił Rzeczypospolitej przydał mu eskortę złożoną z najlepiej wyszkolonych żołnierzy. Dzięki temu udało się hetmanowi ocalić życie, gdyż w trakcie poszukiwań armii zaporoskiej wraz z eskortą został zaatakowany przez siły tatarsko-tureckie. Kilku polskich żołnierzy poświęciło własne życie by uratować Sahajdacznego. Odnosił on jedynie ranę w rękę, wydawałoby się powierzchowną, jednak jak się okaże w przyszłości śmiertelną. W końcu udało mu się połączyć z armią kozacką, a w nocy z 1 na 2 września całość sił dotarła do obozu, kiedy to była owacyjnie witana przez żołnierzy koronnych i litewskich.

Ramię w ramię w walce ze wspólnym wrogiem

Bitwa pod Chocimiem w 1621 r. jest przykładem na wielkie braterstwo broni pomiędzy wszystkimi mieszkańcami Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Wśród walczących byli przedstawiciele większości województw Korony, pochodząca z Litwy piechota, cudzoziemscy najemnicy oraz wojsko kozackie.

To ostatnie składało się z 13 pułków, liczących od 1700 do nawet 4000 żołnierzy. Największe zgrupowania prowadzili atamanowie Wasyl Łuckiewicz i Tymosz Fedorowicz. Sam Sahajdaczny prowadził 3000 ludzi. Leszek Podchorodecki oszacował siły kozackie na ok. 30 000 uzbrojonych mołojców. Dodatkowo przyprawdzili oni ze sobą 23 armaty oraz 12 wozów amunicyjnych.

Jeszcze przed dotarciem całości sił kozackich, doszło do kilku poważnych starć z Tatarami. Pod koniec sierpnia Orda zaatakowała przednią straż obozu, a Chodkiewicz rzucił przeciwko nim znaczne siły. W centrum uderzenia znalazła się husaria wspierana przez pozostałe jednostki kawaleryjskie, która rozbiła główne siły tatarskie. Dzieła zniszczenia dopełnili rajтары wespół z piechotą zaporoską, którzy osaczyli murzę Kantymira i zmusili go do odwrotu.

Wydarzenia podczas wielodniowego starcia ułożyły się tak, że obóz kozacki był zmuszony odpiierać najcięższe szturm. Wylicza się, że takich uderzeń było osiem. Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny uczestniczył we wszystkich naradach wojennych. Cieszył się poważaniem zarówno królewicza Władysława Wazy, hetmana Chodkiewicza oraz pozostałych członków starszyny wojskowej.

W dniach 2 i 3 września obóz kozacki odparł bardzo silne natarcie janczarów. Z pomocą przybyli Polacy i Litwini. Hetman Chodkiewicz wysłał w ramach wsparcia piechotę liczącą 4000 porcji. Silny ostrzał broni palnej i artylerii litewskiej wyhamował tureckie siły, na które następnie uderzyła jazda w postaci rajтары, lisowczyków i pancernych „...wstręt nieprzyjacielowi czyniąc i harce z nimi zwodzając...”. Ośmieleni tym Kozacy przygotowali kontratak, wdzierając się mocno w szeregi tureckie. Z pola zgonił ich dopiero silny ostrzał tureckich armat. Wycofujących się mołojców osłaniała piechota litewska, która zminimalizowała straty wśród nich.

Kolejne dni nie przyniosły uspokojenia sytuacji, a walki trwały. Duże wsparcie dla obozu kozackiego zapewniła artyleria dowodzona przez Jana Wejhera, który utrudniał ataki Turków „...i od Kozaków ich odstrzeliwał...”. Najpotężniejsze natarcie nastąpiło 4 września. Sułtan rozwścieczony niepowodzeniem swoich wojsk, nakazał atakować i nie wracać bez pochwylenia Sahajdacznego. Turcy atakowali dwukrotnie, za każdym razem bez powodzenia. Po raz kolejny udowodniono siłę braterstwa broni. Chodkiewicz rzucił na pomoc Kozakom 4000 piechoty litewskiej oraz lisowczyków i rajтары. Ale nie była to jedyna pomoc. Widząc ataki na obóz kozacki, polscy żołnierze spontanicznie

zaczęli włączać się do walki. Determinacja wojsk polsko-litewsko-kozackich była tak duża, że siły osmańskie musiały odstąpić. Trzy dni później przygotowano kontruderzenie. Brali w nim udział Kozacy, piechota litewska i husaria. Piechota wsparła brawurową szarżę husarii, która „skruszywszy kopie” zmiażdżyła siły sułtana, a „...wprzód chrzęst tylko i szelest słychać było cichy, gdy nasi ławą brali po gaństwo na sztychy...”. Turcy rozpiechali się w popłochu.

Choć problemy aprowizacyjne i upadające morale dawało się we znaki, Kozacy utrzymali swoje pozycje. Kilukrotnie odpierali szturm w dniach 16, 25, 26, 27 i 28 września. Pod osłoną nocy z 22 na 23 września przeprowadzili kontruderzenie, zabijając wielu Turków, dwóch paszów i o mało nie zabijając jednego z wezyrów, który schował się i „...przez całą noc w dąbrowie pod drzewem w dołku... na poły umarły ze strachu siedział...”.

Pokłosie braterskiej współpracy

Choć kooperacja na polu bitwy odbywała się bez zakłóceń, to nie zawsze była usłana różami. Wojsko zaporoskie dość szybko odczuło braki w zaopatrzeniu, co rzutowało na negatywne nastroje, które starał się łagodzić Sahajdaczny wraz z królewiczem Władysławem. Z obozu polskiego docierało również wsparcie w postaci żywności oraz obroku dla koni. Chcących odejść z obozu Kozaków próbowała przekonać delegacja polska w osobach Jakuba Sobieskiego, Piotra Opalińskiego i Stanisława Lubomirskiego, obiecując nagrodę w wysokości 50 000 florenów. Ostatecznie hetman Sahajdaczny, pomimo dokuczającej mu rany ręki, wygłosił płomienną mowę, którą zakończył słowami: „Lepiej jest ucziwie za ojczyznę umierać niż brać się do ucieczki, niegodnej ludzi rycerskich i zelżywej, tak niebezpiecznej”. To przekonało ostatecznie Kozaków do pozostania w obozie.

W nagrodę za swoją postawę hetman zaporoski otrzymał parę nadzwyczaj urodziwych koni oraz bogato zdobiony naszyjnik z wizerunkiem królewicza Władysława, króla Zygmunta III oraz orła białego, który założył mu sam królewicz Władysław, uprzednio całując go w czoło.

Oczywiście jego służba nie odbywała się jedynie z dobroci serca. Sahajdaczny przy okazji współpracy wojskowej chciał wytargować możliwie jak najwięcej ustępstw i przywilejów dla Kozaczyzny. Domagał się 100 000 złp za udział w wojnie, zachowania wolności dla prawosławia, utworzenia szpitala dla rannych, swobody służby w armiach europejskich, stacjonowania w leżach zimowych, opuszczenia województwa kijowskiego przez armię koronną oraz swobód w połowie ryb i myślistwie. Ze strony polskiej ewidentnie nie było widać chęci do realizacji tych postulatów. Deklarowano jedynie wypłatę 40000 złp, ewentualnie powiększonych o dodatek w wysokości 30 000 oraz zwiększenie rejestru do 3000. Niestety śmierć nie pozwoliła Sahajdacznemu na dopilnowanie spraw, a strona polska uchylała się od realizacji swoich zobowiązań. Ostatecznie nie tylko Kozacy mieli problem z wyegzekwowaniem należnych sum. Problemy te dotknęły również żołnierzy Korony i Litwy, co skończyło się zawianiem rokосу we Lwowie w 1621 r. Kozacy wrócili do swoich wypraw, a niekarny i nieopłacony żołnierz grabił obszar Korony, Litwy i Rusi.

Spadek szlacheiców Tołkaczów, lipowa aleja i wolontariusze

Około 15 km od Jarmoliniec w Chmielnickim leży niewielka wioska Sosnówka (dawniej Kujawa). Dojazd do niej nie jest trudny – drogi tu dobre, chociaż ostatnie 2–3 km przyjdzie się pokonać po autentycznym bruku, naprawianym po raz ostatni chyba za przysłowiowego „króla Ćwieczka”. A jednak trud się opłaca ze względu na główny rodzynek miejscowości – Kujawski park z pałacem. Słynie nie tylko z tego, że zachował w nazwie zanikły toponim. Jest to przede wszystkim jeden z najbardziej malowniczych i romantycznych zakątków obw. chmielnickiego.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Do parku wiedzie wąska aleja, obsadzona poskręcany mi przez czas starymi lipami. W jakimś filmie horroru mogłaby wspaniale odegrać „drogę do zamku Drakuli”. Niesamowita atmosfera! Już sama lipowa aleja warta jest tego, by tu przyjechać. Ale to dopiero początek.

W drugiej połowie XIX wieku wieś Kujawa należała do rodziny Tołkaczów. W latach 1875–1877 Juliusz Tołkacz zaczął kilometr od wioski budować pałac. Założył olbrzymi park i sad. Dzieła ojca dokończył jego syn, Kazimierz. Sercem majątku był pałac. Składał się z piętrowej części centralnej i parterowych przybudówek po bokach. Do lat 80. XX wieku prawie skrzydło nakrywała oranżeria i ogrodzony kutą balustradą taras. Rodzina Tołkaczów i jej liczni goście lubili przesiadywać tu przy kielichu wina, podziwiając piękny widok parku i stawów. Obecnie zamiast tego piękna widzimy nieokreśloną nadbudówkę, zupełnie nie pasującą do całości pałacu.

Juliusz Tołkacz był gorliwym katolikiem. Od strony pałacu wychodzącej na park do dziś zachowała się półokrągła sklepiona nisza. Starsi ludzie wspominają, że stała tam kiedyś figura Matki Boskiej. Natomiast przed pałacem do niedawna potyskiwały swymi falami stawy, które były koniecznym elementem każdego liczącego się krajobrazowego parku w stylu angielskim. Uchodziły za najbardziej malownicze na Podolu. Niestety, po mniejszym stawku pozostała jedynie niecka w ziemi, a po większym – zarosłe tatarakiem błoto. Mieszkańcy opowiadają, że gdy ostatni dyrektor urzędzonego w pałacu sanatorium zwolnił się, spuścił na pożegnanie wodę ze stawów, by wybrać z nich ryby.

O panu Tołkaczu wiadomo niewiele. Jeżeli wierzyć przekazom miejscowych, zajmował



się hodowlą psów myśliwskich i rasowych koni. Wybudował dla nich ujeżdżalnię i hipodrom. Z najlepszymi okazami pan Juliusz regularnie jeździł do Petersburga, Warszawy, Krakowa i nawet – do Wiednia.

W 1918 roku rodzina Tołkaczów przeniosła się do Kamieńca, gdyż pozostawanie w oddalonym od ludzkich siedzib majątku było niebezpieczne – wszędzie wtoczyły się uzbrojone bandy dezerterskie i zwykłych rabusiów. Wkrótce pałac rozgrabiono. Po jakimś czasie rodzina przeniosła się do Polski i dalsze jej losy pozostają nieznane.

Od 1920 roku do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w pałacu mieścił się dom wypoczynkowy dla „czerwonej arystokracji” – przebywali w nim wysoko postawieni członkowie partii komunistycznej. W czasie okupacji niemieckiej umieszczono tu szpital i sanatorium dla oficerów Wehrmachtu.

Po 1945 roku w pałacu urządzono dziecięce sanatorium gruźlicze, po nim szpital neurologiczny. Od czasu, gdy ten ostatni przed trzema laty został zamknięty, wieje tu pustka.

We wnętrzach pałacu częściowo zachowały się sztuki, które w niektórych



miejscach „harmonijnie” uzupełniono współczesnym plastikiem. Zachowała się dębowa posadzka w sali balowej, w której za Tołkaczów odbywały się bale taneczne. Na parterze można zobaczyć oryginalne XIX-wieczne płytki. Wykonano je najprawdopodobniej w Charkowskiej Fabryce wyrobów z terrakoty i ceramiki barona Edwar da Bergeiheima. Ocalały drewniane schody z czarnego dębu. Największe wrażenie wywiera stary kuchenny piec kaflowy – robi niesamowite wrażenie mimo iż został pomalowany ohydzną niebieską farbą. Ocalała w nim nawet oryginalna żeliwna zasuwka.

Największe jednak wrażenie sprawia prawdziwa ozdoba majątku – stary park o powierzchni prawie 28 ha. Nieznany ogrodnik zaakcentował drzewa iglaste – można tu zobaczyć modrzewie polskie i europejskie, czarne i zwykłe sosny i sosny wejmutki, jodły. Z drzew liściastych rosną tu buki wschodnie, mandżurskie i czarne kaukaskie orzechy, topole kanadyjskie i inne. Park jest wprawdzie niszczone przez kornika, który rozpanoszył się w całej Europie. Większość szpilkowych gigantów stoi już uschnięta. Prawdopodobnie tym drzewom wieś od 1946 roku zawdzięcza swoją obecną nazwę – Sosnówka.



Po zlikwidowaniu sanatorium majątek znalazł się w gestii rady obwodowej i został przyłączony do Malejowickiego sanatorium „Świt”. Należy uznać, że ochrona jest tu zawsze na miejscu i pilnuje. Dlatego „gospodarni” podolanie nie powyrwali jeszcze i nie pozdejmowali stąd wszystkiego co się da. Domorośli poszukiwacze skarbów również nie skuli posadzek i nie wypruli ze ścian wszystkiego, jak miało to miejsce w pałacu Świderskich w sąsiednich Żyżczyńcach, po tym, jak przestała w nim funkcjonować szkoła średnia.

Niestety, pozostawiony bez opieki park szybko zdziczał. Ten proces zaczął się już w ostatnich latach funkcjonowania tu sanatorium – nieliczny personel nie był w stanie zaopiekować się parkiem na tak olbrzymim terenie. Zaatakowany przez dzikie zwierzę i samosiejki zabytek sztuki parkowo-ogrodowej o lokalnym znaczeniu zaczął powoli przekształcać się w nieprzebyte chaszczce.

Do dzieła przystąpili wolontariusze z ruchu „Turystyka wolontariuszy”. Jak widać z nazwy są to turyści, którzy nie tylko wędrują, ale robią też coś pożytecznego dla społeczeństwa. Inicjatorką akcji była przewodnik, krajoznawca i nieobojętna na piękno swojej ziemi Anastazja Doniec.

– Nasze działania – to nie tylko podróże w dobrej sprawie: sprzątanie czy spotkania na świeżym powietrzu – informuje wolontariuszka dziennikarza Kuriera Galicyjskiego. – Nasze akcje – to odmienny sposób zwrócenia uwagi władz i społeczeństwa na problem opuszczonych parków i pałaców. Naszym celem jest otrzymanie państwowych funduszy na funkcjonowanie zakładów kultury, które planujemy założyć w tych opuszczonych majątkach.

Przygotowania do kolejnej wiosennej akcji rozpoczęto już na początku lutego. Rozpoczęto zbierać fundusze na wynajem transportu dla chętnych z Kamieńca i Chmielnickiego, na paliwo do pól motorowych itp. Akcja porządkowania parku, w której uczestniczył również autor, miała miejsce 27 lutego. Udział w niej wzięło około 50 wolontariuszy w wieku od 6 do 83 lat oraz piesek Tasia. Najstarszym wolontariuszem był Leonid Zaworotny

z Jarmoliniec, najmłodszy – Matwiej z Chmielnickiego. Wolontariusze wyczyścili z krzewów i suchych drzew spory fragment parku. Ograniczyli się wprawdzie do terenu, bezpośrednio przylegającego do pałacu. Aby wysprzątać całość – trzeba byłoby nie jednego miesiąca wytężonej codziennej pracy.

– Jestem zachwycony tym parkiem – mówi jeden z wolontariuszy Mirosław Smotrow, z zawodu chirurg. – Jestem szczęśliwy, że nasza praca pomoże przynajmniej w części zachować to piękno dla przyszłych pokoleń. Mam nadzieję, że pojawi się pomysł, jak zagospodarować ten skarb, by nadal cieszył ludzi, a nie niszczył i padał w ruinę.

Wolontariusze wyczyścili z samosiejek również najpiękniejsze miejsce parku – Wielką Aleję Lipową. Celowo napisałem nazwę wielkimi literami, aleja jest Piękna i Wspaniała, a czym świadczą zdjęcia. Niewykluczone, że drzewa te szumiały swymi liśćmi długo przedtem, zanim Juliusz Tołkacz rozpoczął budowę swego pałacu. Prawdopodobnie to właśnie one natchnęły go do zagospodarowania właśnie tego uroczyiska.

– Lipowa aleja robi wrażenie – mówi kosmetyczka Weronika Atamaniuk. – Ma się wrażenie, że się stoi pośród kolumn olbrzymiej gotyckiej katedry. Jest tu wzniosłe i mistycznie.

Nauczycielka muzyki Swietłana Pohrebenko ma podobne artystyczne porównania. – Czuję się tu niby małej Hobbit pośród Wielkiego magicznego lasu z powieści Tolkiena – twierdzi.

To już nie pierwsza akcja porządkowa ruchu „Turystyka wolontariuszy” w Kujawie. Powstały w grudniu ubiegłego roku nieformalny ruch zdążył już popracować przy pałacu Orłowskich w Malejowcach (m.in. dzięki niej kotłownia pałacu-sanatorium na całą zimę została zaopatrzona w drwa) oraz wysprzątać śmieci w kantonie Smotrycza w Kamieńcu.

– W planach mamy sprzątnięcie zamku w Czarnokoźnicach, majątku w Udryjowcach – opowiada Anastazja Doniec. – Ale naszym głównym celem w tym roku jest uporządkowanie parku w Malejowcach. Oprócz tego będziemy ubiegać się u władz o nadanie temu obiektowi statutu rezerwatu historyczno-kulturowego, podobnie jak zespół w Samczykach. Tym bardziej, że Malejowce mogą konkurować z Zofiówką w Humaniu.

Na zakończenie – rada autora. Bez regularnego doglądania parku krzewy i samosiejki znów się pojawiają. W tym roku, dzięki wolontariuszom, mamy możliwość podziwiać Wielką Aleję Lipową bez zarośli. Śpiesz się, by to zobaczyć!

Zapomniany cmentarz

12 kilometrów od Sambora na tzw. „cesarskiej drodze” Sambor-Mościska leży wieś Wola Baraniecka. Dawniej wieś dziedziczyli hrabiowie Cherczowscy, a później należała do Józefa Wienieckiego. Według źródeł historycznych została założona w 1462 roku. Od dawna była to wieś wielonarodowa: mieszkali tam Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Niemcy.

TEKST I ZDJĘCIA
BRONISŁAW KOZŁOWSKI



Pod koniec XIX wieku po parcelacji gruntów dworskich ziemie wykupili mieszkańcy Centralnej i Północnej Polski, którzy przesiedlili się tu i osiedli na zachodnim krańcu wsi. Założyli tu swoją kolonię, którą nazwali Wolica Polska. Żyli jak obyczaj przodków nakazywał – uprawiali rolę, sadzili sady owocowe, budowali nowe domy, żenili się, rodzili dzieci i umierali. Stosunki pomiędzy mieszkańcami wsi i kolonistami były poprawne – żyli w zgodzie, bez

problemów. Każdy miał swoje i na cudze nie zaglądał. Pojawiły się wspólne małżeństwa, ale to przeważnie chłopcy z Woli Baranieckiej brali sobie za żony dziewczyny z kolonii. Nowi gospodarze przywieźli ze sobą inną kulturę uprawy roli i hodowli owoców. Z czasem zostały one przejęte przez wszystkich mieszkańców i w okolicy pojawiły się nieznane dotąd owoce i jarzyny.

Kolonisci na pagórku wybudowali swoją szkołę, której budynek zachował się do dziś. Widać było stąd okoliczne

wioski, góry i lasy. A daleko na wschód, w błękitnej mgiełce, widać było wieże kościołów w Samborze. Gdy zapadał zmrok, luny światła elektrycznych rozświetlały mrok nad miastem. Po stronie zachodniej wsi błyszczały tafle licznych stawów wsi Rakowa.

Mieszkańcy kolonii byli wyznania rzymskokatolickiego i uczęszczali do kościoła w sąsiedniej wiosce Brześciany. Dziś mieści się w tej świątyni cerkiew greckokatolicka.

Koło szkoły znajdował się cmentarz, który jest obecnie

w bardzo zaniedbanym stanie. W zaroślach, krzewach i chaszczach można dziś odszukać zrujnowane nagrobki. – To jemu chcę poświęcić kilka słów. Cudem jest, że nie został on całkowicie zniszczony po wojnie, gdy ziemia została przejęta przez kolchoz. To wówczas poniszczono krzyże i nagrobki. Dziś nie ma kto zadbać o nie, bo w 1945 roku wszyscy mieszkańcy Wolicy Polskiej wyjechali, zostawiając swe domy i obejścia. Na ich miejsce przybyli przesiedleni Łemkowie. Na „polskim” cmentarzu już nikogo nie grzebano. Do dziś nikt z dawnych mieszkańców lub ich potomków nie odwiedził rodzinnych stron.

Na starych nagrobkach można odczytać nazwiska dawnych mieszkańców Wolicy Polskiej: Alojzy Dołęga, Jan Huta, Szynał, Król, Miżba, Opalek...

Może ten artykuł sprawi, że komuś poruszy się coś w sercu i odwiedzi tę zapomnianą nekropolię, stojącą samotnie wśród pól, odwiedzaną jedynie przez wiatry. ...Od 76 lat panuje tam jedynie „silentium”.

Konkurs „Być Polakiem”



Kochani Uczniowie, Rodzice i Nauczyciele, już po raz dwunasty zapraszamy do udziału w konkursie „Być Polakiem”. Obmyślenie koncepcji pracy konkursowej i jej przygotowanie to dla uczestników wysiłek, ale też niewspółmierna korzyść. Każda zdobyta wiedza okazuje się być kiedyś przydatna, a ta dotycząca historii własnej rodziny czy dziejów przodków potrzebna jest od zaraz bo, jak się mówi, człowiek bez przeszłości nie ma przyszłości.

Pandemia zamyka nas w domach i skazuje na odosobnienie. Ten stan ma także zalety. Więcej przeżywamy razem. W wolnych chwilach możemy więc porozmawiać o sprawach zwykle odkładanych na później. To dobry czas, by w gronie rodziny podyskutować, co to jest tożsamość człowieka? Dlaczego tak ważne jest określenie własnej tożsamości: religijnej, narodowej, kulturowej, cywilizacyjnej i szukanie

odpowiedzi, jak ją budować lub wzmacniać?

Młódzież znajduje odpowiedzi na te pytania, przystępując do udziału w konkursie „Być Polakiem”, angażującym nie tylko intelekt, ale także, a może przede wszystkim, emocje. Tysiące nadesłanych prac i dziesiątki opinii młódzieży przekonują, że przygotowanie pracy konkursowej to spotkanie z historią żywą, pozwalającą lepiej poznać i zrozumieć Polskę, a w efekcie bardziej ją pokochać.

Zapraszamy więc dzieci, młódzież i nauczycieli żyjących poza granicami Polski w tę podróż w czasie i w przestrzeni. Wspomnienia rodzinne, zwyczaj Polaków i ich zachowania, pojmowanie polskości w wymiarze społecznym i narodowym, problemy gramatyki polskiej to obszary tematyczne tegorocznej edycji Konkursu.

Zapraszamy!
WIĘCEJ INFORMACJI NA:
WWW.BYCPOLAKIEM.PL

Stacja Opieki „Dobre Serce” w Stryju

ZAPRASZAMY WSZYSTKICH DO UDZIELENIA WSPARCIA POWSTAJĄCEGO NA KRESACH OŚRODKA POMOCY O NAZWIE :

STACJA POMOCY CHARYTATYWNEJ W STRYJU

DOBRE SERCE

Stacja będzie udzielać bezpośredniego wsparcia osobom przewlekle chorym, inwalidom, emerytom i ubogim rodzinom w Dekanacie Stryjskim - a docelowo społeczność polską i wernych Kościoła Rzymskokatolickiego w całym obwodzie lwowskim. W jej ramach będzie działać wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego i punkt wydawania środków czystości, higieny osobistej, opatrunków oraz wyrobów medycznych. Potrzebne są wózki inwalidzkie, balkoniki, chodziki, poduszki i materace przeciwoleżynowe, przyłóżkowe uchwyty, kule, ortozy, gorsety stabilizujące i korekcyjne, wkładki, podkłady, pieluchomajtki, baseny oraz pojemniki do oddawania moczu - a także opatrunki i środki higieny osobistej.

Okazujmy sami dobre serce, aby Stacja „Dobre Serce” mogła nieść pomoc potrzebującym.

W SPRAWIE UDZIAŁU W NASZEJ AKCJI PROSIMY O KONTAKT TELEFONICZNY POD NUMERAMI: ☎ 501 459 655 ☎ 575 303 012

Współpraca medialna: **ŻYCIE BYTOMSKIE** **KURIER galicyjski**

Prośba o pomoc

Dyrekcja oraz Grono Pedagogiczne Szkoły Średniej nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie zwraca się z prośbą o pomoc w pozyskaniu środków finansowych na operację dla uczennicy 10 klasy Aliny Czebanowej. Dziewczynka cierpi na poważne schorzenie kręgosłupa i wymaga operacji (koszt implantu 126721,00 UAH) oraz długotrwałej kosztownej rehabilitacji.

Każda pomoc będzie bezcenna.

Nr karty: (ПриватБанк): 5168757391132687
Чебанова Тамара Володимирівна

Co wiosną piszczy?

Czym przyciągała uwagę popularna w okresie międzywojennym „Gazeta Poranna i Wieczorna” – jedyne pismo wydawane dwukrotnie w ciągu dnia. Materiały dotyczą głównie aktualnych wydarzeń politycznych na świecie oraz życia codziennego mieszkańców. Na przełomie lutego – marca 1921 roku tematem, który przykuwał uwagę mieszkańców Polski była kwestia Śląska. Jej poświęcano zazwyczaj pierwsze strony prasy.

**OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Tak też było w naszym przypadku. Ludność Lwowa i okolic organizowała zbiórki pieniędzy, festyny, manifestacje popierające przyłączenie tych ziem do Polski. Pominiemy jednak to wydarzenie i skoncentrujemy się na sprawach lwowskich.

Co interesowało lwowiaków najbardziej? Pogoda. Tamto przedwiośnie było podobne do tegorocznego, więc poczytajmy...

Przedwiośnie

Wiosna – pachnąca, jasna, przysłała nam dziś odrobinę swej krasy. Od wczesnego ranka kazała ustom szeptać, że wkrótce, już za kilka dzionków sama przyjdzie, a na razie przysłała nam tylko swego zwiaśstuna. Uczyniła dzień piękny – zeszła cudne, jasne ciepłe promienie swego słońca i tonąc kazała w uroczysku – na razie czy nie chwilowem? Psuć nam jeszcze będą, utrudzać jej przyjsście, słynne dni marcowe – lecz nas to zbyt nie dotknie i humoru nie popsuje, bo wkrótce Ona sama przyjdzie, a z nią ileż cudów!

Za kilka dni kolejna informacja – **Figle aury**.

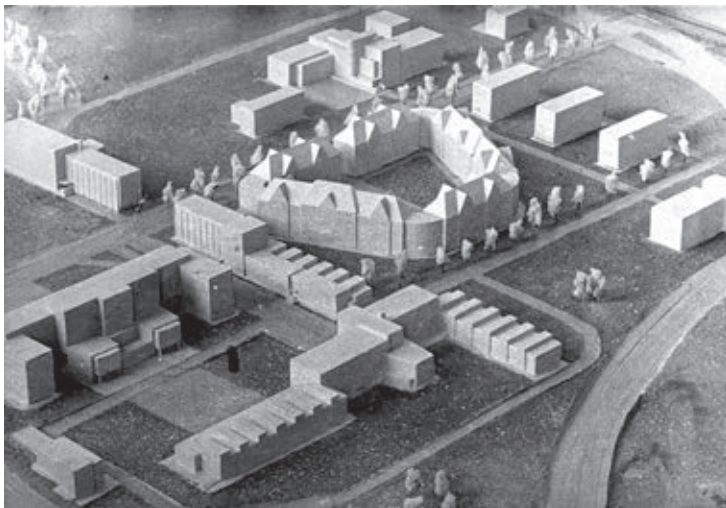
Pogoda jak gdyby stosując się do swego rodzaju żeńskiego, jest ogromnie niestała. Każdy dzień następny prawdziwą jest niespodzianką. I tak onegdaj padła na ziemię naszą garść życiowych, twórczych promieni słonecznych, lecz już wczoraj skryło się słońce zupełnie. Dzień był smutny, ponury i chłodny. Ulice pokryte lepkiem, śliskim błotem. Lecz mimo tych zmian, przekonani są wszyscy, że to już ostatnie podrygi zimy.

Co do tego „lepszego i śliskiego” błota – to zupełnie jak dziś. A następnego dnia już był **powrót zimy**:

Już wczoraj popołudniu czuło się, że nastąpi jakaś zmiana pogody. Przeczucia rzeczywiście



ŚWIĘTO WIOSNY W KRAKOWIE



MAKIETA NOWYCH GMACHÓW WYDZIAŁU MECHANICZNEGO I ELEKTROTECHNICZNEGO POLITECHNIKI LWOWSKIEJ PRZY UL. STRYJSKIEJ

nie omyliły. W nocy bowiem spadł rzęsisty deszcz, a temperatura dość znacznie się obniżyła. Dziś rano zaś ujrzelśmy dachy powleczone grubą warstwą śniegu. Prędko zatem skończyły się piękne dni wiosny i mamy z powrotem zimę, byle tylko nie na długo.

Kolejnym popularnym tematem była kwestia zaopatrzenia, co przedstawiano w rubryce **„Z targu lwowskiego”**:

Brak jarzyn, a zwłaszcza ziemniaków daje się ludności dotkliwie odczuwać. Czy rzeczywiście jest brak ziemniaków w kraju? Śmiemy wątpić, gdyż znana jest rzeczą, że wieśniacy w jesieni zwieźli do Lwowa minimalną ilość tego artykułu, a ogromne ilości zakopano w kopce. Ziemniaki te mogą tam sobie spoczywać choćby do Nowego Roku, gdyż wieśniakom jak widać nie spieszy się z ich sprzedażą. Może by przecież, znalazł się ktoś powołany do tego i postarał się o to, by dostały się one do Lwowa. Czy rząd w walce z lichwą nie mógłby zakwestyonować, ewentualnie nawet i skonfiskować nagromadzonych w kopcach ziemniaków. podobnie jak czyni

z nagromadzonymi w mieście innymi towarami.

Wczoraj płacono za kilo ziemniaków po 15 mk i zwyż, buraków 15 mk, marchwi 15 mk, cebuli 32 mk, jabłek 90–100 mk, kapusty kiszanej 30 mk, za główkę kapusty 30 mk, za główkę kielu 35–40 mk, za główkę kalarepy 25–30 mk, za kawałek chrzanu 5 marek.

Za jedno jajo płacono 9–10 mk, za litr mleka 35 mk, za litr kwaśnej śmietany 80–90 mk, za kilo masła 550 mk, za kilo sera 180 mk.

Za chleb pozakontygentowy płacono: za kilo białego chleba 140–150 mk, ciemnego 80 mk, za bocheneczek „Kulikowskiego” 65 mk, za małą bułeczkę 6 mk, za większą 15 mk, za kajzerkę i rogalik po 15 marek.

Ale „nie chlebem jedynym” – jak to się mówi. Oto notatka z „Gazety Porannej”, przypominająca współczesne doniesienia:

Co można znaleźć w chlebie aprowizacyjnym?

Wprawdzie wojna nauczyła nas spożywać rozmaite rzeczy i produkty, co do których dawniej nie przypuszczano nawet, by mogły nadawać się do

jedzenia, lecz niestety nie posiadamy jeszcze mimo to żółdków strusich. Innego zdania musi być jednak piekarz, dostarczający chleba miejskiego do sklepu zapasowego przy ul. Batorego 34 A.

Mianowicie w bochenku także kupionym znaleziono ni mniej ni więcej jak tylko dwa dość duże kawałki szkła, takiego, jakie używane bywa do wprawiania szyb do okien.

Na jakie niebezpieczeństwo narażeni są konsumenci podobnego produktu, każdy sobie łatwo wyobrazić może. Oto nie tylko grozi im wytamane sobie kilku zębów, ale połknięcie kruszyny, choćby najdrobniejszej szkła, przyprawić może o zupełną utratę zdrowia – na całe życie. Cóż na to odnośne czynniki? Czy nie należałoby zarządzić rewizji porządków, panujących w tej piekarni? Przypuszczamy, że i kontrola innych piekarń również by nie zaszkodziła.

Obecnie używanie podobnych nazw czy marek firmowych jest zakazane. W 1921 roku musiano dać specjalne ogłoszenie w gazecie w tej sprawie:

W sprawie używania nazwy Obrońców Lwowa

Z kapituły Krzyża Obrony Lwowa otrzymujemy następujący komunikat:

Wobec samowolnego używania przez rozmaite komitety nazwy „Obrońców Lwowa”, wzgl. „Obrony Lwowa”, podaje się do publicznej wiadomości, że na podstawie uchwały zjazdu wszystkich dowódców odcinków oddziałów z Obrony Lwowa mandat spraw złączonych z „Obroną Lwowa” oraz

zarząd wszelkich funduszków spoczywa aż do chwili ukonstytuowania się Towarzystwa Obrońców Lwowa, w rękach podpisanego. Ostrzegam przed wszelkie samowolne komitety przed używaniem bez pozwolenia podpisanego wyżej wymienionej nazwy. Upraszam wszelkie instytucje, posiadające jakiegokolwiek fundusze na ten cel złożone, zgłoszenie tych funduszków do podpisanego, a komitety, które zajmowały się składkami dla Obrońców Lwowa z jakiegokolwiek tytułu, do złożenia rachunków z zebranych funduszków.

Adres: Sekretariat Kapituły Krzyża Obrony Lwowa. Lwów, Nowy Świat 20, U p. Dr. Lesław Węgrzynowski.

O sprawach w gminie ruskiej pisano w rubryce **„Ze sfer ruskich”**. Oto niektóre z tych doniesień:

Cenne przyznanie: kto obdziera lud ruski

„Batkiwyszczyna”, organ ukr. partii trudowej, umieścił w Nrze 1 z 6. bm. artykuł p.t. „Miasta i wsie”, w którym skarży się na ciężkie położenie włościan, zmuszonych za najmniejszy sprzęt gospodarczy płacić zbożem. Wymieniając rozmaite wydatki włościanin cytuje, że za przedślubny protokol musi on płacić 25 kg. pszenicy, a za ślub – 50 kg. Pismo to wymienia, że ceny takie obowiązują w powiecie bobreckim. Jest to jeden z najlepiej zorganizowanych powiatów ruskich w Galicji i dziwić się należy, że organ chłopski nie znalazł bodaj kilku słów dla napiętnowania tych duszpasterzy-paskarzy, którzy obdzierają swój własny naród za funkcje, które powinni spełniać nawet bezpłatnie.

Nowa okazja do pijatyki

Wśród Rusinów lwowskich zapanowała wielka radość. Z Paryża nadeszło im wiadomość o decyzji Rady Ligi Narodów w sprawie Galicji wschodniej, co wywołało nadzwyczajny entuzjazm i rozbudziło nowe nadzieje polityków ruskich. Decyzje Rady Ligi Narodów uważają oni za wielki tryumf swej dyplomacji i rządu Petruszewicza, a upaja ich przekonanie, że Rada ambasadorów, której odstąpiono do rozstrzygnięcia prawne stanowisko Galicji, opowie się przeciw Polsce. Jak nas informują, Narodny Komitet postanowił ze zdwojoną energią przystąpić do politycznej organizacji ludności ruskiej i w tym duchu wydane zostaną polecenia organizacyom powiatowym. Tem też tłumaczy się gwałtowne zbieranie składek, które rozpisano pod rozmaitymi pozorami, a nawet projektowane jest opodatkowanie wszystkich Rusinów,

mieszkających w kraju po 50 mk. od osoby.

Organizacja Rusinów nie powinna ująć uwadze naszych organizacji. Należy czuć, ażebyśmy tak nie zostali zaskoczeni, jak w listopadzie 1918 r.

Szewczenko wobec Polski

Dzień wczorajszy poświęcony był uroczystościom ku czci 70-tej rocznicy śmierci Szewczenki. Obchodzono go też w ruskich kolach lwowskich z wielką powagą i dostojnością. „Ukr. Wistnyk” w numerze zwiększonym umieścił szereg artykułów, poświęconych działalności wielkiego poety. W jednym z nich, pisząc o stosunku Szewczenki do Polaków, pisze „Ukr. Wistnyk”: Nasuwa się pytanie, dlaczego w poezji Szewczenki przejawia się tak wielka pobłażliwość wobec Polaków? Rozmaici autorzy rozmaicie to tłumaczą. Jedni wpływem pisarzy polskich, drudzy polską literaturą rewolucyjną, inni grupą rewolucjonistów polskich. Lecz nie w tem mieści się sedno pobłażliwości. Szewczenko był idealnym bojownikiem ujarzmionego narodu ukraińskiego i nie uważał za stosowne złorzeczyć Polakom za ich poprzednie ujarzmienie narodu ukraińskiego, mając na uwadze, że Polacy wówczas także byli niewolnikami tego samego caratu, że oni, tak jak i Ukraińcy jęczeli w „turmie narodów” i pragnęli, ażeby wspólnymi siłami rozwalić Rosję. Szewczenko był przekonany, że po stracie woli politycznej Polacy zrozumieją błędy swoje i grzechy wobec Ukrainy i że ich w przyszłości nie powtórzą. I pod tym względem omylił się grubo. Do dzisiaj koncepcja ta świadczy tylko o naiwności jej autora.

Po odzyskaniu niepodległości młodzież chciała służyć swej ojczyźnie wiedzą. Stąd rosnąca popularność uczelni, w tym i Politechniki Lwowskiej. Wzrost liczby studentów pociągnął za sobą konieczność rozszerzenia powierzchni uczelni. Przychyliła się ku temu Rada miasta na swoim posiedzeniu.

Z obrad Rady miejskiej

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej, które rozpoczęło się z jednogodzinnym opóźnieniem zagał prezydent Neumann. Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos rad. dr. Matakiewicz. Po dłuższym umotywowaniu konieczności przyznania Politechnice realności „Domu kary dla kobiet w Zakładzie św. Maryi Magdaleny”, celem rozszerzenia gmachu Politechniki odczytał następujący wniosek:

Rada miejska uchwała:

Wobec rozwoju dzielnicy VI, która stanowi obecnie jedną z najpiękniejszych części miasta, Rada miejska stwierdza ponownie, że istnienie domu kary dla kobiet w Zakładzie św. Maryi Magdaleny, a zatem blisko centrum miasta jest



ŚLUB W CERKWI - CENA WOREK PSZENICY

niewłaściwe i sprzeczne z interesem miasta.

Rada miasta popiera gorąco stanowisko Senatu Politechniki, poczynione u Rządu o przyznanie na cele rozszerzenia gmachów Politechniki powyższej realności, jak również starania parafii św. Maryi Magdaleny o przyłączenie do kościoła parafialnego przybudowanej kaplicy, stanowiącej z kościołem jedną całość.

Rada wzywa Prezydium miasta do dołożenia wszelkich starań, aby Rząd w jak najkrótszym czasie powziął w tej sprawie decyzję zgodną z powyższymi żądaniami.

A to kilka absurdów urzędniczych z tamtych lat zatytułowanych „Smutne i wesole zarządzeniem ograniczenia”.

Wczorajsza „Gazeta Lwowska” przyniosła „in extenso” rozporządzenie ministra aprowizacji w sprawie ograniczenia spożycia we wszystkich dziedzinach. Nie sposób, godząc się nawet na konieczność tych ograniczeń, nie zwrócić uwagi na poszczególne punkty, które zdają się być ogłoszone specjalnie po to, ażeby zmusić zarówno kupca, jak i konsumenta do obchodzeń paragrafów, gdyż zredagowane zbyt drobiazgowo z góry skazuje się na to, że nie będą przestrzegane. Do takich należy na przykład §31, mówiący o przekąskach. „Przekąski nie mogą być sporządzone na chlebie lub bułce (a na czym?); w skład przekąsek nie może wchodzić mięso i kiełbasa (a co ma wchodzić?).”

Również zajmujący jest §32: „Umieszczanie na bufetach restauracyjnych przekąsek, kanapek, jako też podawanie ich przy bufecie jest zakazane” (gdzie je podawać?).

Główne ostrze rozporządzenia zwrócone jest jednak przeciwko nadmiernemu, zdaniem autorów rozporządzenia, konsumpcji mięsa i wyrobów mięsnych. §23 zakazuje sprzedaży zarówno hurtowej, jak i detalicznej oraz spożywania w zakładach publicznych w środy i piątki, zarówno mięsa gotowanego, pieczonego jak



SPOŻYCIE SZYNKI I KIEŁBASY ZAKAZANE

i wędzonego. Ostatnie to rozporządzenie jest tem dziwniejsze, iż jak wiadomo już z czasów śp. Austrii przepisy tego rodzaju wykazały swą nieżywołność, spotykały się z ogólnym nieposzanowaniem i były stale omijane.

Bardzo humorystyczny jest §28, który powiada, że „waga samego mięsa lub ryby w daniu obiadowym w stanie gotowym bez kości nie może wynosić mniej niż 100 g, a więcej niż 150 g i musi być podana w cenniku”.

Również niewiadomo co zniewala autorów rozporządzenia do tak szczegółowego regulowania apetytów konsumentów, jak na to wskazuje zdanie z §26, iż „obiad musi się składać co najmniej z dwóch dań” (a jak kto ma apetyt na jedno tylko?).

Całe rozporządzenie czyni wrażenie cokolwiek spóźnionego, a niezbyt w całej swej rozciągłości usprawiedliwionego naszym obecnym położeniem i należy się obawiać, że będąc trudne do wykonania narazi tylko powagę władz na szwank przez to, że będzie omijane.

A do tego dodano kolejne absurdalne ograniczenie – „Szynkę można jeść tylko do 29 marca”.

Wydział spraw apr. dla Małopolski komunikuje: W myśl rozporządzenia min. aprowizacji wyrób i sprzedaż szynki

po dniu 5. marca, tj. od dnia wejścia w życie powyższego rozporządzenia, jest zakazana. Ze względu na okoliczność, że masarze na czas świąteczny przygotowali znaczne zapasy szynki i wskutek natychmiastowego wprowadzenia w życie cytowanego zarządzenia byłiby narażeni na znaczne szkody materialne, ministerstwo aprowizacji zarządziło, że szynki, które zostały wyrobione przed dniem 5. marca br., mogą być sprzedawane do dnia 29. marca br. włącznie. Dalszy wyrób szynki po 5. marca br. oraz sprzedaż po 29. marca 1921, szynki wyrobionych przed 5. marca br., jest bezwarunkowo zakazany i przemysłowcy, względnie kupcy, którzy nie zastosują się do niniejszego zarządzenia, pociągnięci będą do jak najsurowszej odpowiedzialności karnej, po myśli §39 cytowanego rozporządzenia.

A teraz coś leźszego – **Ogłoszenie matrymonialne**

Urzędniczka przystojna, gospodarna wyjdzie odpowiednio za mąż za mężczyznę do lat 37. Posiada mieszkanie średnio urządzone.

Zgłoszenie pod „Maki polne”. Administracja „Gazety Wieczornej”.

Ciekawe, czy ktoś potasił się na „średnio urządzone” mieszkanie we Lwowie?

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Mądry syn

Po burzliwej kłótni z mężem pani Melania zemdlą. Mąż pochyla się nad nią, całuje w bezwładną rękę i powiada:

– Melanio, żono moja ukochana, kupię ci kapelusze za pięćdziesiąt złotych, odknij się tylko...

Pani Melania nie odpowiada. Niemiły świadek rodzinnej awantury, kilkunastoletni Aronek podchodzi do ojca i mówi:

– Tato, mnie się tak zdaje, że będziesz musiał dołożyć mamie jeszcze ze dwadzieścia złotych...

Wieczny ogień

– Otóż, moi chłopcy – powiada nauczyciel – piekło jest miejscem, gdzie płonie wieczny ogień.

– Przepraszam pana profesora – odzywa się Dawidek – a skąd oni biorą węgiel?

– Węgiel? – dziwi się nauczyciel. Dlaczego takie pytanie przyszło ci do głowy?

– Bo mój tato handluje węglem i w razie czego mógłby tanio sprzedać...

Znajomość Afryki

– Izidor – mówi nauczyciel do ucznia wymień nam sześć dzikich zwierząt żyjących w Afryce.

– Sześć? – pyta niespokojnie uczeń.

– Sześć – powtarza nauczyciel.

– Jeżeli aż sześć, to niech będą dwa lwy i cztery tygrysy.

I taki też się znajdzie

Żydowski pośrednik małżeński, zwani szadchenami, pełniący swoją funkcję za określone wynagrodzenie, cieszyli się zastróżoną sławą ludzi, których nikt nie jest w stanie wyprowadzić z równowagi i którzy nigdy nie dają za wygraną. Właśnie ojciec panny na wydaniu oświadcza zdecydowanie swatowi:

– Bardzo żałuję, ale moja Salcia nie chce żadnego z tych młodych ludzi, których pan proponuje: ani tego z Gródka Jagiellońskiego, ani tego ze Szczerca, ani żadnego innego. Oświadczyła stanowczo, że wyjdzie za mąż tylko z miłości.

– Co? Z miłości?! – woła uradowany szadchen. – Niech będzie i z miłości! Ja mam i takiego!

Córka i towar

Do znanego żydowskiego hurtownika w Równym przychodzi młody, elegancki facet i prosi go o rękę córki.

– Dobrze, zgadzam się. Pan mi się podobasz – mówi hurtownik. – Niech pan bierze moją córkę.

– A może byśmy tak przy okazji zrobili i interes – powiada przyszły zięć. – Ja bym u pana zamówił dla mojej firmy partię sukna; proszę mi przysłać, na przykład, dziesięć tysięcy metrów najlepszego kamgartu.

– No tak – mówi powoli hurtownik – ale to poważna sprawa. Muszę najpierw zasięgnąć informacji o panu...

Dobre i to

Szadchen proponuje panu Jakubowi partię dla córki, ale wzbogacony kupiec odrzuca wszystkie propozycje.

– Może księżę Walii? Chcesz pan?

– Co takiego? Przecież to chrześcijanin!

– Wielka rzecz! Pańska córka może się przecież wychrzcić.

– Ani myślę.

– Pomyśl pan jednak. Taki księżę...

– Nie chcę! Ja chcę Żyda.

Po kilku tygodniach kupiec namyślił się jednak. Telefonuje do szadchena:

– Jak nie masz pan nic lepszego, to dawaj pan księcia Walii.

– Chwała Bogu! – ucieszył się szadchen. – Jedna strona już się zgodziła!

OBYS ZYL W CIEKAWYCH CZASACH, JANUSZ WASYLKOWSKI

260-lecie urodzin Jana Potockiego

Niewiele jest w naszej wspólnej historii postaci, które dorównują swoim znaczeniem temu urodzonemu na Podolu Polakowi

DMYTRO ANTONIUK

Jakoś niezauważoną przeminęła okrągła rocznica urodzin tego wybitnego podróżnika i pisarza, polityka i kochanka, który urodził się w rodowym majątku Pików, leżącym na pograniczu południowego Wołynia i Podola, na terenach obecnej Ziemi Winnickiej. Miało to miejsce 8 marca 1761 roku. Jan Nepomucen Potocki przyszedł na świat w rodzinie marszałka województwa ruskiego Józefa Potockiego i Anny Teresy Ossolińskiej, którą złe języki uważały za kochankę ostatniego króla Rzeczypospolitej jeszcze przed jego koronacją.

Razem z bratem Sewerynem młody Jan nauki pobierał w szkołach Genewy i Lozany. Stąd chyba wszystkie jego utwory pisane są po francusku. Jak podkreśla w IX tomie swojej „Kresowej Atlantydy” prof. Stanisław Sławomir Nicieja: „...aż dziw bierze, że ten genialny pisarz i uczonec nie był w stanie albo nie miał czasu nauczyć się polskiego języka literackiego”. Aczkolwiek dzięki temu Potocki uważany jest za „swego” we Francji. A jednak Potocki od dzieciństwa uczył się polskiego i to z wyraźnym akcentem winnickim, nigdy jednak nie odważył się używać go w Sejmie.

Po studiach Potocki w stopniu podporucznika walczył po stronie Austriaków w przegranej przez nich kampanii przeciwko Fryderykowi II Pruskiemu. Po tym przeniósł się nad morze (Śródziemne) i jako członek Zakonu Maltańskiego walczył przeciwko berberyjskim piratom. Będąc w ciągłych wędrówkach, Potocki przez Cherson i Oczaków dotarł do Konstantynopola, a stamtąd – do Egiptu. Tę podróż opisał w wydanej książce. W drodze powrotnej do Warszawy zahaczył o muzea Florencji i Wenecji. Będąc w Polsce pojął wkrótce za żonę Julię Teresę Lubomirską – siostrzenicę wpływowego polityka Adama Czartoryskiego. Już w następnym roku w Paryżu przyszedł na świat ich syn Alfred (później jeszcze drugi syn Artur). Alfred był założycielem łańcuckiej gałęzi rodu.

Pupilek europejskich dworów

Młody Jan Nepomucen Potocki chętnie był podejmowany w europejskich stolicach. Ambasador Francji w Warszawie pisał o nim:

„Nikt dotąd nie był równie błyskotliwy, nie wyrażał się lepiej, lepiej nie pisał. Nie było dotąd równie urodziwej postaci,



HRABIA JAN POTOCKI NA OBRAZIE ANTONA GRAFFA (1785)

nigdy nikogo nie zasypano taką liczbą pochwał i pochlebstw”.

Król Stanisław August również nim się zachwycił – z pewnością pamiętając, że mógł być jego ojcem. Ekstrawagancji tej postaci dodawało i to, że z Francji do Warszawy powrócił w tradycyjnym polskim stroju. Natomiast 14 maja 1790 roku wspólnie z Francuzem Janem Piotrem Blanchardem Potocki w stroju tureckim wznosił się na kuli powietrznej nad Warszawą. Tym sposobem stał się pierwszym Polakiem, który wznosił się w powietrze.

Jan Potocki w ciągu życia odwiedził niemal wszystkie państwa europejskie, ale najbardziej zachwycił się Hiszpanią. W 1792 roku dołączył do rewolucjonizujących jakobinów we Francji, dokąd przybył z Londynu. Następnie powędrował do Wiednia, gdzie mieszkali jego rodzice i teściowa (Anglia i Austria były wówczas w stanie wojny z Francją). Stamtąd udał się do Berlina.

Nie pomijał w swych wędrówkach również Wschodu – Rosji. Interesujące jest to, że walczył przeciwko Rosji podczas wojny polsko-rosyjskiej 1792 roku, broniąc Konstytucji 3 Maja. Ale po tym, jak król Stanisław August dołączył do Targowicy, to samo uczynił i Potocki. Dopiero po tym udał się do Petersburga, gdzie łaskawie został przyjęty przez Katarzynę II.

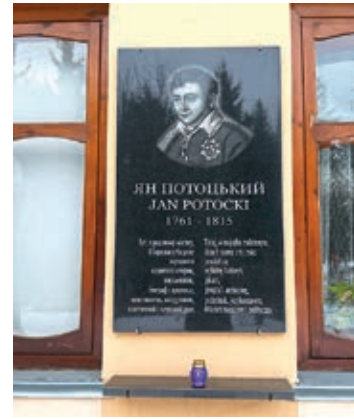
W 1794 roku umiera na suchoty jego pierwsza żona. Po jej śmierci Potocki, bez pozwolenia rosyjskich władz, odwiedził Kaukaz. Prowadził tam badania etnograficzne wśród astrańskich Tatarów, Osetyńczyków i Czeczenów.

To właśnie podczas tej podróży powstały pierwsze rozdziały jego najbardziej znanego

utworu – fantastyczno-filozoficznego „Rękopisu znalezionego w Saragossie”. Zostały one wydane w ilości 100 egzemplarzy w Petersburgu, Potocki tymczasem ruszył w dalsze podróże, przerywając prace nad powieścią.

Dyplomata i geograf

W 1805 roku z protekcji Adama Czartoryskiego Jan Potocki stanął na czele wydziału naukowego wielkiego poselstwa Jurija Hołowkina do cesarza Chin. Pomimo iż rosyjscy dyplomaci nie dotarli przed



TABLICA PAMIĄTKOWA NA MIEJSCU REZYDENCJI POTOCKICH W PIKOWIE

oblicze cesarza (zawrócono ich z Mongolii), Potockiemu udało się zwiedzić i opisać wiele terenów w Azji. Po latach jego imieniem nazwany zostanie archipelag 18. wysp na Morzu Żółtym. Jeszcze przed tą dyplomatyczną ekspedycją Potocki wydał drukiem dzieje chersońskiej, podolskiej i wołyńskiej guberni (oczywiście, wszystko po francusku). Materiały te stanowią dziś nie byle jakie źródło wiedzy dla badaczy ukraińskich.

Od czasu do czasu niestrudzony wędrowiec wracał na Podole, mieszkając w domu Stanisława Szczęsnego Potockiego w Tulczynie (był żonaty z jego córką Konstancją), innym razem mieszkał w Krzemieńcu, utrzymując kontakt z Liceum Krzemienieckim. Dopiero w 1814 roku kolejne rozdziały „Rękopisu...”, ukazały się anonimowo w Paryżu, wzbudzając niemałe zainteresowanie czytelników.

Zabiegając naprzód, powiem, że dopiero pełne, w 1858 roku, wydanie powieści przyniosło



AUTOR MATERIAŁU OBOK POMNIKA POTOCKIEGO W PIKOWIE

wreszcie utworowi światową sławę.

Tragiczny koniec

W 1811 roku Jan Potocki wybudował rezydencję w Uładówce – wsi sąsiedniej do Pikowa. Przeniósł się do niej po rozwodzie z Konstancją. Coraz bardziej dolega mu podagra i melancholia, chociaż ledwo przekroczył 50. rok życia.

W grudniu 1815 roku Potocki rozliczył się ze swoją służbą, położył się na łóżku i puścił sobie kulę w skroń. Jak opowiadał jego sąsiad, Chołowiecki, który przybył do Uładówki kilka godzin po tragedii, wystrzał rozerwał Potockiemu twarz oraz sam pistolet.

Wiadomość lotem błyskawicy rozeszła się po okolicy, wywołując mnóstwo plotek. Opowiadało, że Potocki strzelił sobie srebrną kulę, bo czuł się wilkółakiem, ale prawdopodobnie po prostu odlał kulę z cukiernicy, ponieważ innej nie miał.

Śladami autora „Rękopisu...”

Tego dnia – 8 marca br. – w 260. rocznicę urodzin znanego pisarza i podróżnika, pojechaliśmy z ojcem do Pikowa. Na starym miejscowym cmentarzu, w 2015 roku ogłoszonym przez UNESCO Rokiem Jana Potockiego, dzięki staraniom Konsulatu generalnego RP w Winnicy stanął pomnik Jana Nepomucena. Został poświęcony przez biskupa kamieniecko-podolskiego Leona Dubrawskiego. Zapaliliśmy u jego podnóża skromny znicz.

Drugi znicz zapaliliśmy pod tablicą, poświęconą autorowi „Rękopisu...” i umieszczoną na budynku, leżącym na terenie dawnego majątku Potockiego, z którego zachowała się jedynie brama wjazdowa.

Sam Jan Nepomucen Potocki został pochowany w sieni kościoła pw. Św. Trójcy, wzniesionego przez jego ojca w 1771 roku. Świątynia, na odmianę od grobu, zachowała się i stoi dziś wiejąc smutną pustką, gdyż nie ma w Pikowie katolików.

Ostatnim punktem naszej podróży była sąsiednia Uładówka, gdzie na wzgórzu na Bohem stała niegdyś rezydencja bohatera naszego opisu i gdzie odebrał sobie życie. Po dworcu pozostały jedynie zasypane śmieciem piwnice, ale uwagę przykuwa klasycystyczna brama wjazdowa na teren majątku.

Według mnie, Jan Potocki nie zniknie z naszej pamięci, dopóki mamy możliwość sięgnąć po jego wspaniałą „Rękopis znaleziony w Saragossie” lub obejrzeć film Wojciecha Hassa z Beata Tyszkiewicz i Zbigniewem Cybulskim w rolach głównych, zagłębiając się w zawitych labiryntach powieści i podziwiając polot fantazji autora.

Najbardziej romantyczny młyn nad Zbruczem



W miejscowości Kałaganówka w rej. husiatyńskim obw. tarnopolskiego zachował się stary młyn. O jego istnieniu w tym miejscu świadczą dokumenty z XVIII wieku. Na dokładnych mapach wojskowych Galicji z tego okresu wydanych pod redakcją Friedricha von Miega ten obiekt jest już oznaczony. Kiedy młyn stanął w tym miejscu, nie wiadomo, ale na zdjęciach z roku 1890 nie wygląda na nowy.

Dawniej obok młyna był jeszcze austriacki punkt graniczny, w dawnym zaś brodzie, łączącym oba brzegi Zbrucza, dziś pływają gęsi. W okresie międzywojennym przejście graniczne zlikwidowano – stosunki między Rzeczpospolitą i ZSRR były dość napięte. Polacy ustawili tu posterunek KOPu.

W latach 1980., gdy za prąd płacono kopiejki, młyn przerobiono na napęd elektryczny. Gdy po kilku latach ceny prądu wzrosły, eksploatacja młyna okazała się nieopłacalna i został zamknięty. Wykorzystując to miejscowi „specjaliści” rozkradli na złom jeszcze austriackie urządzenia.

tekst i zdjęcie
Dmytro Poluchowycz

Wtorki i środy z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.

Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdy wtorek o godzinie 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdy wtorek o godz. 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego). Powtórka programu we czwartek o godz. 12:15 czasu polskiego (13:15 czasu ukraińskiego).

Natomiast w środę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 8:20 czasu polskiego (09:20 czasu ukraińskiego), o godz. 14:30 czasu polskiego, (15:30 czasu ukraińskiego), w sobotę o godz. 18:10 czasu polskiego (19:10 czasu ukraińskiego).

Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie, w Warszawie i w Białymstoku.



Radio dla Słuchaczy na całym świecie

Słuchaj nas codziennie

o godzinie 18.30

w Radiu Niezależność 106,7 FM

lub w Internecie pod adresem

radiozagranica.pl

Dziennikarze „Kurier Galicyjskiego” to nasi korespondenci

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczercz, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiańsk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

18 marca, czwartek godz. 18:00	opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN) W. A. Mozart
19 marca, piątek godz. 18:00	opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN), W. A. Mozart
20 marca, sobota godz. 18:00	balet „CARMEN SUITA”, R. Szedrin
21 marca, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski
25 marca, czwartek godz. 18:00	balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski
26 marca, piątek godz. 18:00	opera „CYGANERIA” (LA BOHÈME), G. Puccini
27 marca, sobota godz. 18:00	program koncertowy „MOZART GALA”
28 marca, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „LIS MYKYTA”, I. Nebesny opera „LIS MYKYTA”, I. Nebesny
31 marca, środa godz. 18:00	balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski



Zarząd TKPZL oddział w Samborze
składa szczerze wyrazy współczucia i żalu dla rodziny
i bliskich z powodu śmierci

p. Bronisława Orskiego



rodowitego samborzanina, mieszkańca Krzeszowic.
Pan Bronisław zawsze pamiętał o mieszkańcach
Sambora i okolic,
czynił wszelkie starania, żeby wspomóc rodaków,
często odwiedzał swoje rodzinne miasto, aktywnie
wspierał działalność TKPZL w Samborze.
Pan Bronisław na zawsze pozostanie w naszych
sercach i pamięci.

TKPZL oddział w Samborze



1 marca br. zmarł

śp. Tadeusz Siemek

Urodzony w 1928 roku w Stanisławowie



Odszedł serdeczny przyjaciel Tadeusz Siemek.
Razem chodziliśmy w Stanisławowie
do Szkoły Ćwiczeń,
graliśmy w piłkę nożną, i przyjaźniliśmy się
przez wiele lat,
wspólnie odwiedzaliśmy nasze rodzinne miasto,
odnajdując radość w dawnych śladach.

Z głębokim żalem żegnam przyjaciela
Tadeusz Olszański

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK
ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywz do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDez83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów,
ul. Jarosław Wat 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B,
04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków,
ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01

+38 0757 88 03
faks: 00380 57757 88 04
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów,
ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck,
ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa,
ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96,
722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail:
kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

14.03.2021, Lwów	Kupno UAH	Sprzedż UAH
1 USD	27,65	27,76
1 EUR	33,00	33,10
1 PLN	7,22	7,25
1 GBR	38,20	38,60
10 RUR	3,70	3,75



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Telefon redakcji: +38 0980712564

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

założyciel **Mirosław Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski
redaktor naczelny
e-mail: wojjan@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

koordynator tv
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Anna Gordijewska

e-mail: batiarka@gmail.com

Karina Wysoczańska

e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Andrzej Borysewicz

e-mail: andriyovuch2017@gmail.com

Leon Tyszczenko

e-mail: leon.tischenko@gmail.com

Czesława Żaczek

korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk

prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuk,
Beata Kost, Marian Skowrya, Katarzyna Łoza,

Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesołowski, Irena Kulesza, Witold Dzieciołowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczyk, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Polchowyc, Petro Hawrylyszyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.

Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.



Wolność i Demokracja.
Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавель ГО „Кур’єр Галицький”
Газета виходить 2 рази на місяць.



Anna Seniuk

Dziedzictwo Kresowe to również Twoje dziedzictwo!

Zachęcam do przekazania
1% podatku na rzecz
Fundacji Dziedzictwo Kresowe

Anna Seniuk

Aktorka Teatru Narodowego
w Warszawie

PRZEKAŻ 1%
swojego podatku
RODAKOM NA KRESACH

KRS: 0000418931

www.kresowe.pl

Partnerzy medialni

WNET.FM

NASZE DROGI

pepe TV

Radio Opole

KRESY24.PL

pl.pogranicze.eu

BEKA

POL UKR NET

RADIO-LWÓW

ZAXID.NET

CRACOVIA LEOPOLIS
DZIENNIK KRAKÓWSKI

IDA
HISTORYKON.PL

SŁOWO POLSKIE

www.vezha.org

Monitor
Wołyński

INSTYTUT POLSKI